

**pętla
szczęścia**
4

droga
do samobójczego
finału



**zwierzenia
kuratora
sądowego**

5

**powstanie
styczniowe**
8-9

nieznane fakty
i ciekawostki



KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

PRZED WOJEWÓDZKA KONFERENCJĄ SPRAWOZDAWCZO-PROGRAMOWĄ PZPR

4

(119)

KONTAKTY

23 I 1983

Cena
10 zł

O idei służenia ludziom, zmianach w stylu i formach pracy partyjnej, przywództwie akceptowanym przez społeczeństwo i kłopotliwych pytaniach — z zastępcą członka KC PZPR, I sekretarzem KW w Łomży, Włodzimierzem Michalukiem — rozmawia Alicja Zagórska.

„Kontakty”: — W oficjalnych ocenach obraz pracy organizacji partyjnych kształtuje się tak: ilość zebrania, opłaconych składek, wzrost liczby członków. A przecież nie to decyduje o skuteczności działania partii. Jakże zatem kryteria oceny powinno się stosować do organizacji partyjnych?

Włodzimierz Michaluk: — Są to opinie obiegowe, które siłą inercji, przenoszą się do ocen oficjalnych. W latach siedemdziesiątych obowiązywał pogląd, że organizacja partyjna odpowiada dosłownie za wszystko. Potem, zwłaszcza w roku 1981, zrodziło się krańcowo odmienne mniemanie, że nie powinna się zajmować, zwłaszcza produkcją i ekonomiką; stąd próby wyprowadzenia organizacji partyjnych z zakładów, na szczęście — nie w naszym województwie. Ani z jednym, ani z drugim zgodzić się nie mogę.

**Z krwi
i kości**

Najogólniej rzecz ujmując, organizacja partyjna powinna być gospodarzem politycznym w tym środowisku, w którym działa; aktywną postawą swoich członków zdobywać powszechne poparcie dla programu partii, stwarzać warunki do jego realizacji. Jej rola polega na inspiracji, pomocy i kontroli przy rozwiązywaniu dokuczliwych problemów.

„Kontakty”: — Jakże mierniki stosuje się w ocenie poszczególnych członków partii?

W.M.: — Najlepiej byłoby, gdyby każda organizacja partyjna przydzielała swym członkom konkret-



ne zadania; np. tym, którzy wyszli z organizacji młodzieżowej — czuwaniem nad prawidłowym jej działaniem, a towarzysząc, którzy udzielali poręczenia kandydatom do partii — przygotowanie do dalszej działalności rekomendowanych. Ale to ideał, do którego dalej niż bliżej.

**Z dnia
powstania**

„Kontakty”: — Po czym zatem powinno się poznawać członka partii? Czy tylko po legitymacji?

W.M.: — Nie znam żadnego członka partii, który by się afiszował swoją legitymacją. Nawet noszenie znaczka partyjnego, który wprowadzono swego czasu, jakoś się nie upowszechniło. Ale przecież nie chodzi o zewnętrzne formy. Członek partii powinien wyróżniać się swoją codzienną postawą, codzienną pracą, skromnym zachowaniem, zaangażowaniem i ideowością, wrażliwością na wszystkie problemy społeczne...

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Łamanie człowieka” – szczegóły nocnego zajścia na postoju „TAXI”, „Rio Bravo” w wydaniu łomżyńskim, „Wet za wet” w redakcyjnej dyskusji rolników z robotnikami. A także niespodzianka dla młodzieży – specjalny magazyn, a w nim: aktualności muzyczne, nauka tańca, Taekwon-Do, de biuty literackie, kontrowersje wokół opinii o młodzieży.

TELEGRAM: Delegatom na Wyjewódzką Konferencję Partijną – twórczych obrad i nośnych społecznie wniosków życzą „Kontakty”

PROBLEMY POLITYKI ROLNEJ były przedmiotem dyskusji aktywów partyjnego, ZSL-u i przedstawicieli łomżyńskiego wsi. W przedłożonych wcześniej materiałach – przygotowanych przez Instytut Polityki Rolnej WSNS i Wydział Rolny KC PZPR – i dyskusji za najważniejsze uznano: stały wzrost produkcji żywności poprzez pełniejsze wykorzystanie użytków rolnych, wydajniejszą pracę, zmniejszenie strat w procesie produkcji, w przechowywaniu i obrocie produktami, a także stwarzanie warunków dla zwiększenia produkcji w przemyśle maszynowym, chemicznym, materiałowym budowlanych z przeznaczeniem dla wsi. Utrzymanie trwałej opłacalności produkcji rolnej i co najmniej równych dochodów ludności rolniczej i nierolniczej sprawić powinno poprawę sytuacji

kupiono natomiast ani kilograma pszenicy i jęczmienia. W grudniu odnotowano zwiększoną sprzedaż żywności rzeźnej (o 67,8 proc.), ale to wynik niekorzystnych tendencji w produkcji zwierzęcej. Brak pasz przemysłowych oraz spadek opłacalności hodowli trzody chlewnej wywarły mniejsze zainteresowanie rolników odchowem prosiat. Od lutego 1982 r. obniżyła się cena prosiat, a w ogólnym skupie trzody chlewnej maciory stanowią duży procent. Słabo przebiega realizacja dostaw kontraktowych. W listopadzie umowy kontraktowe na dostawę młodego bydła rzeźnego zrealizowano w 37,3 proc. a na dostawę trzody chlewnej – w 31,1 proc. W uśrednionym budownictwie mieszkaniowym na terenie województwa oddano do użytku 13 budynków (łącznie

Niezwykłość tej Konferencji polegała na tym, że wystąpienie komendanta Józefa Babiela, pełne dyktanda i pytań – na temat kształtu organizacji – pozostało bez echa, a z 28 obecnych delegatów aż 19 weszło do władz (kandydowali prawie wszyscy), dwu wybrano zaocznie i dwu spoza uprawnionych do głosowania.

OKRĘGOWA KOMISJA Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku próbuje wyjaśnić bliższe okoliczności aresztowania przez funkcjonariuszy Gestapo w dniu 18 II 1944 r. na kolonii Kubra 18 elewów konspiracyjnej szkoły podchorążych i zrzutka z Anglii kpt. „Laka”. Po aresztowaniu przewieziono ich do więzienia w Łomży i torturowano, po czym zostali rozstrzelani. Informacje i materiały dotyczące tej sprawy należy nadsyłać na adres: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, Białystok, ul. Skłodowskiej-Curie 1 p. 123 (telefon 230-39).

W 89 KOŁACH Związku Młodzieży Wiejskiej 2100 młodych mieszkańców wsi dyskutuje nad skutecznością działania kół i ich miejscem w środowisku wiejskim oraz dokonuje ocen dotychczasowych przedsięwzięć organizacji.

W OKRESIE zimowym ZWMZ organizuje w województwie nowosadeckim trzy obozy wypoczynkowo-szkoleniowe dla 70 młodych rolników, działaczy LZS i KGW.

POD PATRONATEM Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży powstała w osiedlu Jantar (ul. Zeromskiego 1a) Czytelnia gazet i czasopism. W uroczystości otwarcia nowej placówki, której przewodniczył dyrektor WBP, Józef Palka, uczestniczyli przedstawiciele władz miejskich, wojewódzkich i łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W czytelni gazet i czasopism – czynnej codziennie, oprócz poniedziałków, w godz. 12.00–18.00 – znajduje się 186 tytułów prasy polskiej, radzieckiej, niemieckiej i angielskiej oraz księgozbiór podręczny wyposażony w słowniki, encyklopedie, pozycje z zakresu historii Polski, dzieł ruchu robotniczego, zagadnień współczesnego świata i inne.

NAUKĘ GRY W SZACHI prowadzi sekcja szachowa przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży (Pawilon ABC). Zajęcia odbywają się w świetlicy SM we wtorki (godz. 18.00) i piątki (godz. 17.00). Instruktorzy zapraszają wszystkich chętnych. W tegorocznym turnieju brzdą sportowego, któremu patronuje SM, zdobywca pucharu zostaje Jerzy Zebrowski.

„KONTAKTY” ZABIEGAJA o względy Czytelników z kilku największych ośrodków miejskich w kraju. Począwszy od tego numeru mieszkańcy Warszawy, Łodzi, Gdańska, Olsztyna zainteresowani łomżyńskim regionem mogą kupić w tamtejszych kioskach nasze pismo. Witamy nowych Czytelników i życzymy sobie ich trwałej przyjaźni.

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA wznawia wydawanie fotograficznych „Kronik Łomżyńskich”. Spółdzielcy mogą jeszcze zamówić całoroczny zestaw. Informacje pod białostockim numerem 28-378 lub 413-662.

gościli w Łomży

Zastępca Komendanta Głównego MO, Rudolf Rusin; Krystyna Marszałek-Młynczyk, członek Rady Państwa, Przewodnicząca Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki (na zaproszenie MK SD w Ciechanowie); Edward Kurowski, pisarz – na zaproszenie Klubu Rolnika w gminie Czyżew; Barbara Pyrkosz-Soyta i Mariusz Cellari, soliści Operetki Warszawskiej (koncertowali z łomżyńską Orkiestrą Kameralną); Zbigniew Jakubowski z Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

sprostowanie

Prawdziwa-powierzchnia zmeliorowanych użytków zielonych w Łomżyńskim wynosi, oczywiście, 39 500 hektarów. Przypraszamy Autora „Kubla wody dla samobójców” i Czytelników.

Przypominamy: w każdy wtorek, od godz. 14.00 do 16.00, dyżurują w redakcji prawnik i psycholog. Masz problem – przyjdź albo zadzwoń: 42-43, 42-44, 57-11.

myśl z atestem

Nie o to chodzi, żeby absolutnie uniknąć błędów i grzechów, bo nie są one do uniknięcia – lecz o to, jak się wśród nich myśli, czuje i cierpi.

(Karol Irzykowski)

zdanie tygodnia

Są ludzie, którzy zapominają, że zarozumiałstwo zgubiło już niejedną ekipę rządową w Polsce. (Wicepremier Mieczysław F. Rakowski na spotkaniu z dziennikarzami w Warszawie).

punkt widzenia

Jakich zmian w funkcjonowaniu ogólnego Prezydenta Łomży? – z takim pytaniem zwróciliśmy się do Wiesława Dębińskiego, który 10 stycznia objął stanowisko.

– Nie przyszedłem tu z jakimś konkretnym programem, bo ten wyznaczył mi plan społeczno-gospodarczy na rok 1983. Jeśli chodzi o zmiany dotyczące ogólnie funkcjonowania urzędu, Chciałbym, aby petenci, którzy przychodzą do nas, byli traktowani z większą życzliwością. Może jeszcze za wcześnie o tym mówić, ale mam pewne zamierzenia, które, ogólnie rzecz ujmując, mają na celu przybliżenie urzędu do petenta. Pierwsze dni – to korowód interesantów, którzy przychodzą ze starymi sprawami i nadzieją, że może nowy człowiek wydecyduje dla nich korzystnie. Ale przecież prawo jest prawem. Sporo starych spraw czeka jeszcze na załatwienie. Ogromna dokucałki – mieszkania. Wiąże się z budową lokali rotacyjnych, dla ludności uboższej, wygęzkiem w mieszkaniach. Szukamy pomieszczeń dla instytucji społecznych, gdzie pracuje jeden, dwóch ludzi, ale i oni muszą mieć do tego godziwe warunki. Generalnie porządków wymaga gospodarka komunalna, której zaplecze jest słabutkie. W planie gospodarczym do roku 1985 zakładamy wzmocnienie baz obsługi komunalnej, wodociągów itp. Ale już wczoraj i dziś centrum miasta woła o wodę i chciałbym solidnie uporządkować nasz dol w mieście.

Tego się chyba po mnie oczekuje, wszak zajmowałem się nim w ciągu 23 lat, to na różnych stanowiskach. Mam własną koncepcję usług w osiedlach, a zmiana ona do tego, by znalazły się w zasięgu ręki Łomża, miasto przeciętnej wojewódzkie, ale wpaść gdzieś na kawę to naprawdę nie ma gdzie. Zamierzam otworzyć kawiarnię w miejscu Baru Popularnego i kilka tanich kawiarenek, dziupli na Starówce.

O czym chcą mówić na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Programowej?

Zygmunt Grygo, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej: – Temat, któremu poświęcę wystąpienie, zawiera 14 wniosków dotyczących stylu pracy zespołu radnych partyjnych. Z jednej strony postuluję ożywienie jego działalności, z drugiej – sprzeciwiam się obciążaniu radnych dodatkowymi funkcjami. Niechże mają możliwość dobrze wywiązać się z powinności nałożonych na nich przez wyborców.

Urszula Kaźmierska, kierownik działu zbiorów specjalnych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej: – Na pewno sprawach kultury. Zechcę podziękować władzom politycznym i administracyjnym województwa za udostępnienie lokali dla naszej placówki. Potrzebne jest ciche lokum dla księgarń, ale to także jest już w trakcie realizacji. Ogromny problem stanowi jednak w dalszym ciągu brak fachowców. Wśród pracowników kultury przeważają osoby ze średnim wykształceniem.

Jan Górski, wiceprezes WSS „Społem”: – Będę dopominał się, aby Łomżyńskie miało więcej masy towarowej. Zakłady przemysłowe, jako że pokrywają koszty transportu, starają się lokować towar możliwie najbliżej. Łomżyńskie jest na tym pokrzywdzone. Należy w jakiś sposób zadbać o interesy tego mieszkańców: albo utrzymać rozdzielność krajowe, albo regulacje, która jednak po części zaczyna już być znoszona.

Rajmund Radowski, kierownik oddziału tkalniczego ZZZP: – Zapomniałem się z referatem sprawozdawczym KW. W wielu sprawach drgnęło, ale pozostaje jeszcze dużo do zrobienia, choćby w dziedzinie zaopatrzenia w odzież ochronną, buty. Sądze, że to będzie jednym, który zechcę powiedzieć o tych sprawach, ale nie w sensie błędów, lecz szukania możliwości ich rozwiązania tego problemu.

bez pardonu

BEZ PARDONU na temat Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie. W piątek 21 stycznia o godz. 16.00 w sali konferencyjnej „Kontaktów” odbędzie się spotkanie wszystkich zainteresowanych trudną sytuacją tego zasłużonej placówki muzealnej. Do rozmowy zaprosiliśmy Bogumiła Kunickiego, dyrektora Muzeum Okręgowego, Janusza Bernera, dyr. Wydziału Kultury, Sztuki UW, Witolda Lempke Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, przedstawicieli stowarzyszeń kulturalnych i turystycznych, biur podróży i miłośników folkloru. Przede wszystkim liczymy jednak na Waszą obecność, Czytelnicy, bo tylko we wspólnej dyskusji znajdziemy drogę do przywrócenia świetności Skansenu Kurpiowskiego, zorganizowanego przez 56 laty przez Adama Chętnika.

zdarzenia



Miałem to pisać kilka miesięcy temu. Redakcja „Kontaktów” prosiła, by wypowiedzieć się w cyklu, który zatytułowała „Polski dylemat — nadzieje i wątpliwości”. Opóźnienie w pisaniu spowodowało zmianę proporcji między wątpliwościami a nadziejami na korzyść tych ostatnich. Sądzę jednak, że temat pozostał aktualny, aczkolwiek takie jego ujęcie wydaje się dyskusyjne.

Różne wątpliwości i różne nadzieje nurtują tę część społeczeństwa, która życzy rządowi gen. Jaruzelskiego powodzenia, i tę — zmniejszającą się — która chce trwać w zapiekłej opozycji. Zatem „dylemat polski” niekoniecznie musi sprowadzać się do wątpliwości i nadziei.

Upatruję go w czym innym — w istocie tego, co nas dzieli.

Prof. Henryk Jabłoński w telewizyjnym przemówieniu noworocznym mądrze apelował, byśmy „nie zaklepywali” dzielących nas różnic. Nazwał to nieco inaczej, ale sens był taki. „Zaklepując” je stworzymy znowu wrażenie fałszywej jedności, która nie tylko pęknie przy lada kryzysie, ale stanie się jednym z jego źródeł.

Tymczasem ze wszystkich stron rozlegają się apele o jedność narodową. I słusznie! Tylko że ta jedność nie może być ani automatyczna, ani deklaracyjna. Musi być to jedność — nie obejmująca koniecznie wszystkich — u której podstaw tkwić będzie nie prorządowe czy opozycyjne chciejstwo, ale oparta o przesłanki rozumowe zgoda co do kilku czy kilkunastu punktów wspólnego działania wszystkich Polaków.

I w tym kontekście obawiam się słowa „nadzieje”, które my, Polacy, nazbyt często identyfikujemy z naszymi życzeniami. A do myślenia w kategoriach życzeń mamy niemal naturalną skłonność, choć nie lubimy się do tego przyznawać.

To, co inne narody określiły dosłownie — „wishfull thinking”, „Wunschdenken” — u nas zostało nazwane... pobożnym życzeniem. Sens jest niby taki sam, ale z polskiego określenia przebija coś na kształt przymrużenia oka. Pobożne życzenie oznacza bowiem jednocześnie coś mało realnego.

Na przełomie starego i nowego roku urodzaj na pobożne życzenia — a może w istocie nie-pobożne — w naszym społeczeństwie wyraźnie zmalął. Mamy już za sobą dwa i pół roku ciężkiego kryzysu gospodarczego, społecznego i politycznego, który był i pozostanie lekcją realizmu politycznego nie do zapomnienia. Będzie się o niej wspominało jeszcze przez kilka generacji. Za brak realizmu płacićmy dosłownie jak za przegraną wojnę. Tego rzędu skutki przyniósł „polski kryzys”. Chciałoby się przynajmniej wierzyć, że większość społeczeństwa naszego już wie, jak ciężko się

płaci za identyfikowanie pobożnych życzeń z myśleniem politycznym.

W latach siedemdziesiątych przywódca PZPR, Edward Gierk, porywał wyobraźnię programowym hasłem „Zbudujemy drugą Polskę”. Lech Wałęsa, chcąc go przelicytować, rzucił hasło „Zbudujemy drugą Japo-

może niż inne narody, tęsknią za wielkimi słowami-kluczami, otwierającymi wielkie wizje.

Ale — z drugiej strony — gorzka lekcja realizmu była nam potrzebna. Bogactwo nie spada narodem jak manna z nieba, lecz jest owocem ciężkiej pracy pokoleń. My, odbudowując kraj ze strasznych zniszczeń wojennych i jednocześnie go u-przemysławiając, zrobiliśmy w okresie naszego życia tak wiele, iż młodszy z nas uwierzył, że można przeskakiwać etapy i żądać od państwa więcej, niż może ono dać. Społeczeństwo nasze nie zdawało sobie też sprawy, że wielkie przyspieszenia rozwoju życia gospodarczego w latach siedemdziesiątych dokonało się w dużym stopniu na kredyt, którego spłata ciąży nam obecnie, w czasie bezprecedensowego kryzysu gospodarczego, jak kłoda przywiązana do nogi.

Sądzę więc, że dziś już znaczna część społeczeństwa polskiego wydobyla się z oparów chciejstwa (to słowo zostało stworzone przez Wańkowicza, w starych słownikach języka polskiego go nie ma). I w tym dostrzegam powód do optymizmu. Prawa realizmu politycznego odnajdują znowu swe miejsce w myśleniu polskim — choć nigdy nie było go za wiele — ale, niestety, nie we wszystkich środowiskach. Niektóre kręgi opiniotwórcze chciałyby nadal abstrahować od tego, co realne i — z punktu widzenia interesów kraju — celowe.

Moim zdaniem, wraz z zawieszeniem stanu wojennego dojrzał czas, byśmy podjęli otwartą dyskusję na temat tego, co

W przeświadczeniu niektórych — obie kwestie wiążą się z sobą. Nie rozumiejąc logiki międzynarodowego układu sił albo dziecinnie się nań gniewając, pomawiają partię, wyrosłą z polskich tradycji, z polskich walk i z polskich doświadczeń, że nie jest — jak na ich gust — dostatecznie polska... To przecież dlatego taką zawrotną karierę polityczną zrobiła piosenka „Żeby Polska była Polską”.

Tak na marginesie: z tytułu mego zawodu znam dość dobrze Europę i twierdzę z całą odpowiedzialnością, że nie ma na naszym kontynencie kraju, w którym tożsamość narodowa byłaby głoszona tak donośnie, jak u nas. Ale niektórym i to nie wystarczy. Głoszą potrzebę walki o prawo Polaków do... manifestowania tej tożsamości.

Wracam do głównego wątku. Z dyskusji na tematy dzielące nas winniśmy przejść — i to bardzo szybko — do określenia tego, co wspólne, co leży, w obiektywnie rozumianym, wspólnym interesie.

Wspólne są materialne warunki naszego bytowania. Nie ma ważniejszej sprawy niż osiągnięcie możliwie najszerszego porozumienia co do efektywności gospodarowania, co do rzetelności naszej pracy, co do wydobycia się z — rujnującego nas — kryzysu.

Sądzę, że — przy wszystkich istniejących różnicach politycznych — instynkt samozachowawczy nakazuje narodowi skupić się teraz na tym, co określa jego byt. Starożytni mówili „Primum vivere, deinde

rachunek za pobożne życzenia

RYSZARD
WOJNA



Fot. GABOR LÖRINCZY

nie”. Oba te marzenia legły w gruzach, grzebiąc pod sobą nasz poprzedni, z takim trudem osiągnięty, standard życia. Dziś zarówno hasła Gierka, jak i Wałęsy, które jeszcze nie tak dawno wyzwoliły i mobilizowały energię milionów Polaków, zeszyły do poziomu kabaretowych szyderstw.

Smutne to, co piszę, ale prawdziwe. Polacy, bardziej

naprawdę nas dzieli, a następnie uzgodnili te płaszczyzny, na których możemy — a nawet musimy — działać wspólnie dla wspólnych celów.

Dziękuję Polaków — w moim przekonaniu — dwie grupy spraw: stopień akceptacji polityki zagranicznej PRL oraz stosunek do szczególnej roli PZPR w życiu politycznym kraju.

filosofare” — najpierw trzeba żyć, a potem można filozofować.

Tak więc dylematem polskim, moim zdaniem, jest możliwość osiągnięcia rzeczywistego społecznego porozumienia co do tej podstawowej kwestii.

Ponieważ to porozumienie musi być osiągnięte — od niego zależą dalsze losy naszego narodu — jestem optymistą.

Polski dylemat: nadzieje i wątpliwości





Trudno powiedzieć, czy małżeństwo Haliny mogło być udane: mąż nie żyje od dwóch lat, a córka, już mężatka, mieszka w Łomży i matki „nie zna”. Jedno jest pewne, że długo razem nie byli: mąż i teściowa z chałupy ją wygnali z malutką córeczką; drugą zatrzymali w domu. Ludzie pamiętają jeszcze, jak siedziała z małą przy drodze, na mrozie, owinięta pierzyną, jak tuliła się po okolicy. Małeństwo zmarło, najpewniej z głodu, a matka dostała pomieszczenia zmysłów. Może i nadawała się do leczenia, ale kto by się miał nią zająć. Siedziała u brata w sąsiedniej wsi. Ale kiedy spaliła się stara ojcowska chałupa, musiała stamtąd odejść, bo do nowej, co to ją brat sam wystawił, przyjął siostry nie chciał. W A. miała przynajmniej 3 hektary własnego pola. Gospodarz D. przygarnął (niespełna czterdziestoletnią) bezdomną kobietę i obiecał utrzymać w zamian za dzierżawę.

Pięć lat minęło od tego szczęśliwego wydarzenia. Do społecznych opiekunów w Łomży zaczęły docierać niepokojące wieści, że stan zdrowia Haliny się pogarsza; mieszka ona w warunkach urągających wszelkim zasadom higieny i prawdopodobnie głoduje. Podczas żadnej z wizyt nie mogły jej zastać ani w domu, ani w obejściu. Gospodarz tłumaczył, że jego nienormalna podopieczna boi się ludzi. Nie chce, by ją zabrali do Choroszczy, bo tu jej dobrze (a miało być jeszcze lepiej, ponieważ nowy, okazały dom rósł jak na drożdżach).

W drugim roku zabiegów udało się zaskoczyć Halinę O. „u siebie”, czyli na posłaniu ze stomy w chlewiku. Została umyta, przebrana w całą, czystą sukienkę i przez lekarza psychiatrę skierowana na leczenie do Choroszczy. Wróciła stamtąd w sierpniu. Wtedy z Legnicy przyjechał jej drugi brat, Janek. Spisał z D. umowę, że ten siostrze zapewni utrzymanie za tysiąc złotych miesięcznie.

W listopadzie 1982 r. dowiedziałam się, że sytuacja Haliny O. jest nadal dramatyczna. Trudno na co dzień obserwować postępowanie gospodarza D., bo choć wieś niezbyt od Łomży oddalona, dojazd do niej jest trudny i dość kłopotliwy. Najlepiej by było, gdyby nad sprawą czuwał sołtys, ale nie wiedziałam, czy posłucha prośby dziennikarza lub głosu opinii publicznej, poprosiłam więc o pomoc w interwencji wojewódzkiego pełnomocnika KOK-u (zauważyłam bowiem, że wojskowi z grup operacyjnych dużą wagę przywiązują do tzw. spraw ludzkich).

Tak więc u sołtysa A. zjawiłam się z energicznym oficerem Wojska Polskiego. Sołtysowi klamać nie wypada, ale i prawdę wypowiedzieć nielekką — on tu nie tylko władza, ale i sąsiad.

— Na wsi chorego i starego teraz nikt chować nie chce. Ta Halina jeszcze i krowy przegoni, i ludziom pomoże zbierać truskawki albo co innego; byłoby całkiem do rzeczy, gdyby jej nie dokuczać, podleczyć. Ale u mnie kot i pies mają lepsze utrzymanie niż ona u niego. Nie wiem, co on jej jeść daje, ale w tym chlewiku smród od nutrii nie do wytrzymania. Od „opiekuna” iść nigdzie nie chce, bo ją zewsząd gonili, a tu przynajmniej jej ziemia. Ja już starszy człek i mam wymiarowanie, że za te trzy hektary, obsiane brzeg w brzeg, on może jej dać ludzkie, a nie bydłowe, utrzymanie.

Sołtys uczestniczy w naszej rozmowie z gospodarzem i Haliną, a potem ma przypilnować, by dżentelmeńska umowa została dotrzymana. Pani Halina nie ucieka przed nami. Pokazuje swój „pokój”: w jednym kącie drewno na opał, w drugim — nutrie; przy drzwiach worki z nawozem i barłóg. Gospodarz przyjmuje nas w podpiwniczeniu swej obszernej chałupy. Ta wysoka piwnica służy za kuchnię. Zjawiają się też syn i żona, która pospiesznie sprząta naczynia po śniadaniu.

— A co pani je? — pytam Halinę.
— Dziękuję. Dziś jeszcze nic.
— A wczoraj?
— Trochę kapusty i talerz kartofli. To od 15 października mi daje; przedtem tylko raz na tydzień szklankę herbaty.

D. się denerwuje: — Tobys przecież z głodu zdechła!

Halina odpowiada spokojnym głosem: — Toć zapasu na suchy chlebek miałam, dorobiłam u ludzi... A powinno mi starczyć na chleb z mojego pola.

D. znów jej przerywa: — Pani, czy ja tę ziemię jej zabrałam? Sama dała.

— Tak — przyznaje Halina — sześć mórg moich. Obocznie do jego pola leżą. W pierwszym roku dał mi za to cztery tysiące, w drugim trzy. A teraz już nic nie daje.

— Prawda. Nic ja nie dawał. Kręci nie będę. Pieniądzy nie dawał, ale jeść dawał! — kapitułuje gospodarz.

petla szczęścia

DANUTA WRONISZEWSKA

Zaczyna się wyliczanie, czy pole Haliny jest dla rodziny D. ciężarem, czy złotym interesem. Z rachunków sołtysa wynika, że gdy obsiewa je żytem, to (po państwowej cenie) wychodzi mu 40—45 tysięcy czystego zysku z hektara, a na ziemniakach, w dobrym roku, i 200 tysięcy z jednego hektara wyciągnie. Ma więc razem 120—600 tysięcy rocznego zysku. Z kalkulacji D. wynika natomiast, że gdyby chciał Halinie płacić po trzy tysiące miesięcznie, czyli 38 rocznie, musiałby do interesu dokładać. Rozbieżność ogromna.

Halina na to reaguje spokojnie: — To powiedz, ile ci się kalkuluje, i daj, żebyś ja więcej nie jeździła po urzędach.

Gospodarzowi to nie w smak: — Gmina powinna zabrać jej tę ziemię na PFZ i rentę dać. Wszyscy mieliby spokój.

— A jak miałam jechać na komisję, to mnie nie puścili — skarży się Halina. — Jak ci pasuje — mówi do D. — weź i mnie zabij, będzie wreszcie po kłopotach.

W wyniku ostrej dyskusji, do której Halina już się nie miesza, zostaje postanowione, że gospodarze pozwolą jej spać w ciepłej kuchni i że będą ją regularnie karmić.

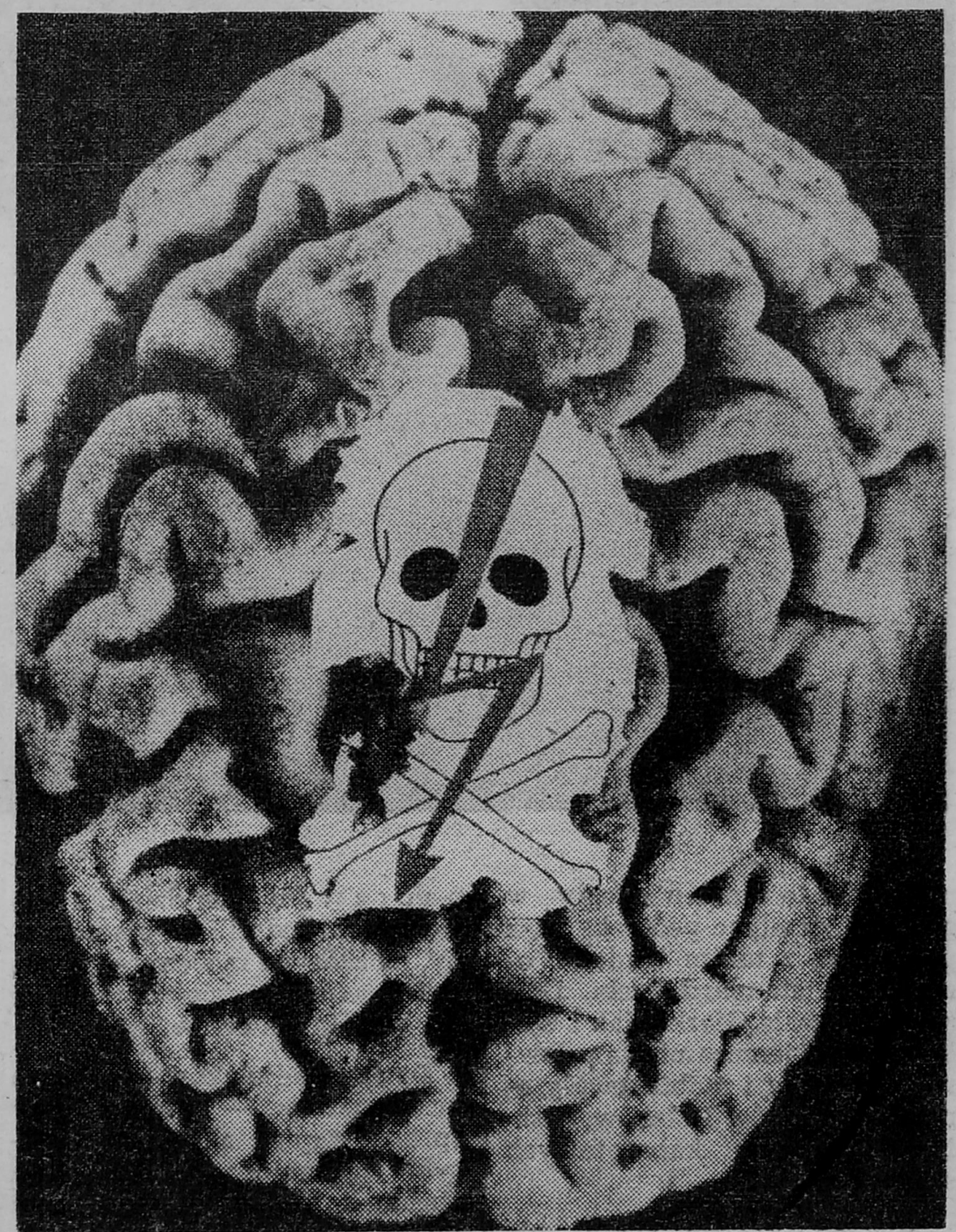
Informuję naczelnika o wyniku interwencji. On sam wybiera się wkrótce do Haliny. Zalatwił bowiem, że komisja — w drodze, wyjątku — pojedzie do chorej, by na miejscu ją zbadać i ustalić grupę inwalidzką. Gospodarstwo przejdzie na PFZ i zostanie sprzedane D. — pod warunkiem, że rolnik będzie świadczył na rzecz rencistki. Tak więc Halina otrzyma około czterech tysięcy miesięcznie i 30 arów działki.

Gdy w następnym tygodniu naczelnik opowiadał o swych odwiedzinach u A., byłam pełna optymizmu: Halina mieszkała już w ogrzewanej kuchni, nie skarżyła się też na brak jedzenia. D. sprawiali wrażenie pogodzonych z losem opiekunów-dobroczyńców. Wydawało się, że nadchodząca zima będzie dla niej ciepła i spokojna — pierwszy raz od wielu lat.

Dwa dni później Halina już nie żyła. Powiesiła się na strychu w domu swoich żywicieli. Czyżby poczuła się już tak blisko raju, że gwałtownie go zaprzęgnęła? Czy może tak bardzo dokuczali jej gospodarze za twarde dochodzenie „swego”, czyli ludzkiego traktowania? Tego jednoznacznie nie rozstrzygnie dziś nikt.

Samobójstwo popełniają i ludzie tzw. normalni, i nie zrównoważeni nerwowo, i niedorozwinięci umysłowo. Nie słyszałam jednak nigdy, by ktoś pozbawił się życia ze szczęścia lub z powodu znacznej poprawy warunków życia, o której marzył.

Pogrzeb wyprawił D. Córka Haliny się na nim nie zjawiła. Zjawił się natomiast w Urzędzie Gminy jej mąż. Interesowało go, kto ma prawo do ziemi po teściowej. Brat Jan, jedyny człowiek, który — choć z daleka — interesował się losem siostry, sugerował, że prawo do spadku po niej powinna mieć również rodzina D.: ona ją przygarnęła i sprawiła pochówek. Brat nie wiedział zapewne, że D. miał przynajmniej jeden niewątpliwie dług wobec Haliny: 7,5 tysiąca nie zapłaconego podatku za dzierżawione przez niego pole. Bo to, czy miał wobec niej jeszcze inne długi, pozostaje w sferze indywidualnych odczuć, które niewiele się liczą. Szczególnie gdy Haliny już nie ma.



Fot. JÓZEF LIEBERSBACH

PIERWSZY

Otwieram furtkę i szybko zamykam, nie wchodząc na podwórkę. Pies prawie ochrypl na mój widok. Jakiś starszy mężczyzna wybiega z domu.

— Dzień dobry! — wołam z drugiej strony. — Czy zastałam pana Jerzego P.?

Nie jest zaskoczony moim pytaniem. Spokojnie otwiera mi furtkę. — Pani z sądu? — ucisza psa, przytrzymując za obrozę. — Proszę tedy — wskazuje drogę. — To mój zięć — mówi po chwili milczenia.

Podążam za nim z biciem serca. Znajac przeszłość mojego podopiecznego i pamiętając, co mi mówiono przy powierzaniu tego pierwszego nadzoru ochronnego, jestem przygotowana na najgorsze. Otwiera mi młoda kobieta w zaawansowanej ciąży. Od progu mówię, kim jestem. Zaprasza mnie do środka. — Jurek! — woła w głąb mieszkania. — Jakaś pani z sądu!

Wyjmuję tymczasem notatnik i jeszcze raz czytam szybko: „Jerzy P., lat 42. Recydywista. Od 16 roku życia karany za włamania i kradzieże. 26 lat spędzonych w zakładach poprawczych (liczne ucieczki) i zakładach karnych. Typ złodzieja wędrującego. Ostatni wyrok — 6 lat pozbawienia wolności — za kradzież mienia prywatnego. Obowiązki nałożone przez sąd: podjęcie stałej pracy zarobkowej, nienadużywanie alkoholu, unikanie kontaktów ze środowiskiem przestępczym, informowanie sądu o każdej zmianie miejsca zamieszkania”.

Wchodzi: rozczochrany, w rozpiętej koszuli, z dowodem osobistym w ręce. Nie zdążam otworzyć ust, a już wymachuje mi nim przed oczami krzycząc: — Macie! Zamknijcie mnie od razu! Co tydzień jak nie milicja tu, to wezwanie do komendanta albo do sądu! Sąsiadów mi wystyd! Ja mam żonę, teść mnie z domu wyrzuci! Cholera jasna! Uczępili się człowieka i nie dają spokoju! Ja już na was patrzeć nie mogę! Może do zakładu jeszcze pani poleci? Wszysko...

Przerwywam wreszcie ten wartki potok słów tonem stanowczym (choć z zamierzalą inaczej zawrzeć tę znajomość): — Proszę pana, jestem przedstawicielem sądu i wie pan, jaka jest moja rola. Jeżeli ma pan zastrzeżenia do wymienionych instytucji, proszę zgłosić je w odpowiednim miejscu i nie krzyczeć, bo jeszcze słuch mam dobry. Myślę, że w budynku sądu będzie pan spokojniej znosił moją obecność i odpowie na moje pytania.

Koniec. Kropka. Wstaję, wrzucam do torby notatnik, długopis, w stronę przyszłej matki kieruję „do widzenia” i chwytam za kłamkę.

Słyszę nagle rozziewające: — O Jezu! Coś ty, zgłupiał?! Ja panią bardzo przepraszam, on ma taką złość w sobie, ale to wszystko przez te wezwania. Proszę tu! — żona ciągnie mnie za rękę i siłą sadza na krześle. — Rusz się, herbatę rób! — łapie się za głowę i mówi szybko dalej: — On do pani nic nie ma, ale już nie może patrzeć na to wszystko.

— Przecież nie z mojego powodu — mówię. — Jestem tu po to, żeby pomóc pani mężowi.

— No tak, tak — przytakuje. — Ale on jest taki nerwowy i zaraz krzyczy. Ja mu mówię, że złością, narobi sobie tylko biedy. Wie pani, będziemy mieć dziecko. On bardzo na to czeka i ja myślę, że się zmieni.

Wchodzi przyszły ojciec z herbatą. Stawia przede mną szklankę i talerzyk z ciastem. Mówi grobowym głosem: — Przepraszam.

— Proszę o dowód osobisty — zaczynam rzeczowo.

Notuję miejsce pracy, datę zatrudnienia, pytam o stanowisko i zarobek. Odpowiada patrząc w dziurki na serwiecie.

— Wie pani — mówi trochę zalamującym się głosem — już mnie to męczy. Ciągnie się to za mną, gdzie się tylko ruszę. Ciagle ktoś przychodzi i wypytuje dookoła Wojtek o to samo.

— To przecież nie na całe życie — przerywam. — Wszystko zależy od pana, a lepiej chyba jest żyć z poczuciem, że ktoś tam nad nami stoi i nie pozwoli na czyn karalny, niż znowu trafić tam, skąd przed trzema miesiącami się wyszło.

— No, tak — odpowiada. — Ale czy nie mógłbym napisać oświadczenia, że już nigdy w życiu żadnego złego czynu nie popełnię i mieć święty spokój? — pyta naiwnie, podnosząc głowę.

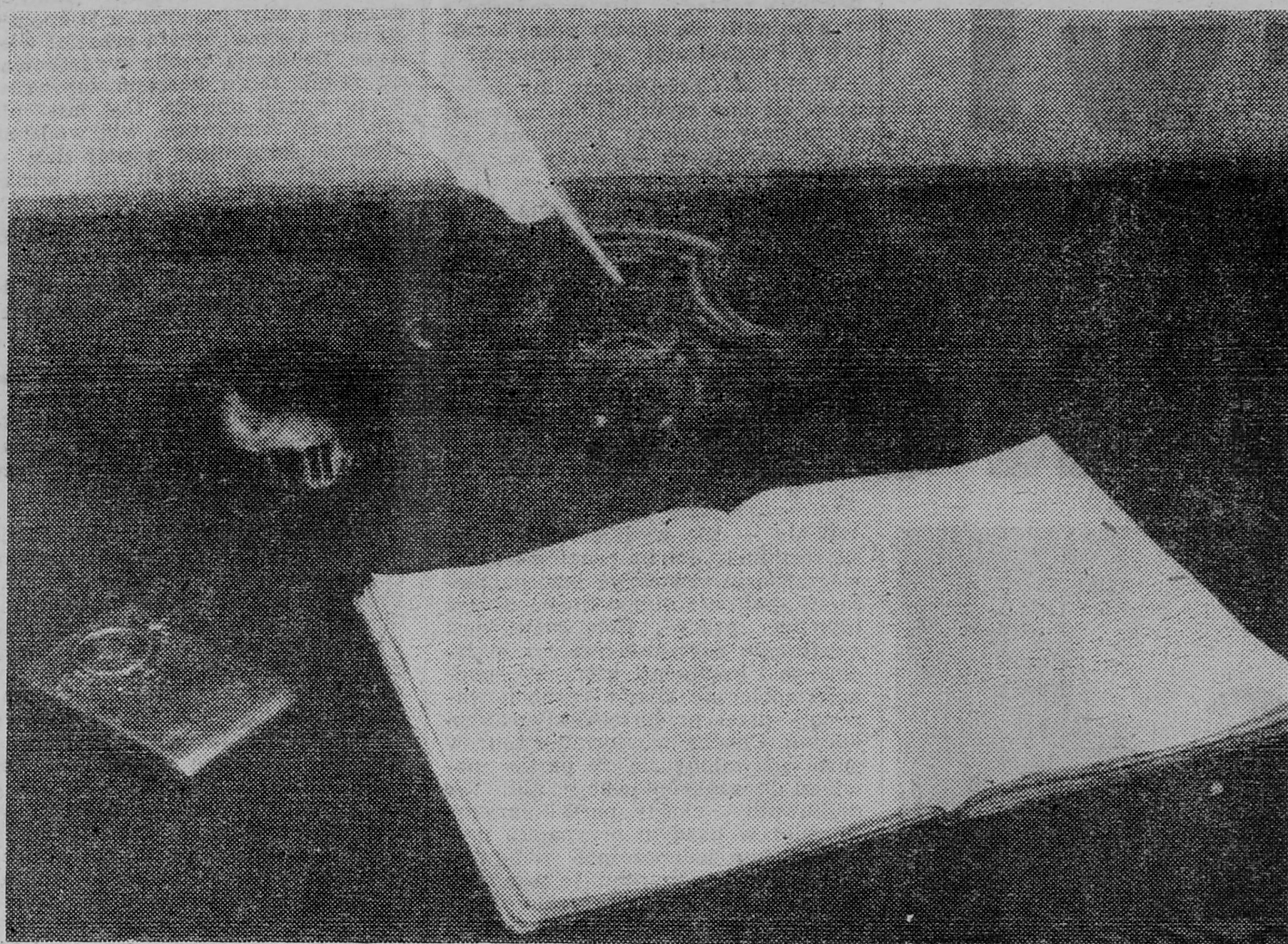
— A ile razy pan już takie oświadczenie w swoim życiu składał? — patrzę mu prosto w oczy.
— No...
Zona zaprasza mnie gorliwie do jedzenia i mówi: — On nigdzie nie chodzi. Nie ma żadnych kolegów. Z pracy prosto do domu. A pije tylko wtedy, jak się rodzina zbiera. Czy to już całe życie człowiek musi być przeklęty?

nad morzem. Nadal brakuje mu silnej woli i cierpliwości. Falszywy sposób pojmowania świata i nową wielką miłość: do tego, co nieznane, a tak kuszące, jak zapach pomarańczy — do ryzyka.
— Wie pani, jak ukradliśmy te kury, siedzieliśmy w lesie prawie tydzień. To znaczy: trochę w lesie, a trochę na strychu, u babci Jacka. Bardzo fajna kobieta; myślała, że

Później kartki nadchodziły z różnych stron Polski. Ostatnio Jasiek zjawił się znowu „na stałe”.
— Co się stało? — spytałam z lękiem.
— Nic takiego. Dołożyłem jednemu: może trochę za mocno, i wyrzucił mnie. Wszystko.
— I co dalej?
— Nie wiem.
— Nie będę za ciebie myśleć. Jes-

powitania. Dojrzał mnie nareszcie i odkładając siekierę spytał: — Nie bała się pani do mnie przyjść?
— Nie — odpowiedziałam spokojnie i usiadłam na wskazanym miejscu w zadymionym pokoju, gdzie usłyszałam opowieść długą, łyżwiarską (ale nie mnie, chociaż chwilami gotowa byłam uwierzyć w to, co mówił): że oto był sam na świecie (rodzice nie żyli, brat popełnił samobójstwo), a żona nie pozwalała mu widywać się z dziećmi. Dom dostał w spadku po ojcu, ale właśnie on stał się kością niezgody pomiędzy nim a krewnymi, którzy podobno wiele rzeczy wcześniej z niego wynieśli.

— Alimenti pan płaci?
— Płacę, bo znowu poleciałaby do sądu. Za co ona mnie do tego więzienia wsadziła? — spytał naiwnie.
— Zna pan zarzuty postawione w sprawie — odpowiedziałam.
— Ja się nad nią znęcałem? — ożywił się nagle. — To ona na papierosy mi wyliczała, a jak chociaż trochę wypilem, zaraz leciała na milicję. Cholera!
— I często tak latała?
— Często.
— Gdzie pan pracuje? — zerknęłam do dowodu osobistego.
— Prywatnie. Znam się na mechanice pojazdowej.
— A zarobki?
— No, nieźle. Kupiłem sobie trochę ubrania — pokazał rozłożone na krzesłach koszule. — Jakoś tam żyję, bez niczyjej łaski. A z nimi się jeszcze policzę — pogroził pięścią w stronę okna — że mi wszystko po ojcu rozkradli.
— Co to za sprawa z lokatorami?
— spytałam wreszcie.
— Z lokatorami? Żadna. Tylko niech mi tu nosa nie wsadzają. A ta stara jedza też niech się nie wtrąca — domyśliłam się, że mówi o Marii G. — i pilnuje córeczki, bo ma powody! — nerwowo przesunął popielniczkę.
— Do wódki pana ciągnie?
— Mnie? — zaskoczyłam go tym pytaniem. — Broń Boże! — wałnął w pierś aż zadudniło.
— No, dobrze. Jeżeli nawet jest inaczej, to myślę, że się pan poprawi.
— Ma się rozumieć! — przyrzekł.
— Ja tylko z pracy do domu.



— Oczywiście, nie — odpowiadam. — Ale za pewne czyny ponosi się karę, a w pana sytuacji to przecież szczególnie uzasadnione. Myślę, że nadzór kuratora nie jest taki uciąż-

my do niej w odwiedziny przyjechaliśmy, i jak nas złapała milicja, to ona zaczęła płakać i zemdlała. A przedtem powiedziała, że nie chce mieć wnuczka złodzieja.

teś dorosły — usiłowałam poruszyć jego męską ambicję.
— No tak, ale gdybym ja miał teraz te lata, kiedy to wszystko się zaczęło, inaczej bym dzisiaj zrobił.

zwierzenia kuratora

liwy, jak pan sądzi, jeżeli nadzorowany stosuje się do poleceń sądu.
— Tak — mówi. — To mi właściwie nie przeszkadza, tylko te wezwania...
Wstaje. Cel pierwszej wizyty osiągnięty: nawiązałam kontakt osobisty z nadzorowanym (jak głosi pierwsze zdanie sprawozdania). Zapytałam się za miesiąc z nadzieją dobrej współpracy. Podaje mi rękę. Jest zmieszany. Zona odprowadza mnie do drzwi. Wychodzę. Nareszcie! Czuję się zmęczona. Pies siedzi przy furtce i wygląda jak lew. Zza węgła wylania się mój pierwszy rozmówca.
— Co pan myśli o zięciu? — pytam. Pies obwachuje mi nogi.
W odpowiedzi machnięcie ręką.
— Azor, na miejsce! — pies posłusznie znika za krzakami bzu.
Starszy pan w milczeniu odprowadza mnie do furtki, a na moje „do widzenia” odpowiada cicho i rzuca gdzieś w przestrzeń: — Zachciało jej się męża, to ma kryminalistę!

*

Jerzy P. został ojcem. Nie mieszka już w naszym mieście. Wyjechał z rodziną do N. Zona powiedziała mi podczas pakowania, że „nie lubię się z ojcem”. Sąd przekazał nadzór ochronny „zgodnie z właściwością terytorialną”.

JASIEK

Jaśka poznałam przypadkowo, będąc w instytucji, w której poszukiwałam pracy, zgodnie z obowiązkiem nałożonym przez sąd w okresie odbywania kary w zawieszeniu. W miesiąc później poprosiłam o powierzenie mi dozoru ochronnego nad nim.

Niedługo skończy 20. Ma za sobą liczne grupowe włamania do sklepów i kiosków, kradzieże, duże i małe bójki, szaloną miłość do dwu nastolatka i mężatki, chęć poprawy siebie i naprawiania świata, tatuaże, hotele robotnicze na Śląsku i

— Przez trzy kury szukała was milicja? — udaje zdziwienie.
— No, nie... — W tym samym skoku załatwiliśmy dwie restauracje i kiosk, bo akurat był po drodze. Potem nie opłacało się wracać. Szukali nas przez tydzień. Nie znaleźli w domu ani u babci, to dalej po okolicy. Wszystko przez Długiego, bo zaczął się trząść i powiedział, żebyśmy sami poszli na milicję, to nam zmniejszą wyrok. Uciekł któregoś nocy, a dalej pani wie.
— Doniosł? — podpowiadam.
— E, może nie, ale kręcił się za blisko i to wystarczyło.
W długich rozmowach Jasiek opowiada mi dokładnie, co, jak i gdzie. Nie potrafi jedynie powiedzieć — dlaczego.

Dlaczego dokonał kradzieży po raz pierwszy? Robił to tysiąc razy z coraz „lepszym” pomysłem? Nie powiedział sobie dość? Nie liczą się dla niego rodzice? Trzyma się tych kumpli, przez których wpadł? Fałszywie pojmuje lojalność? Popada w miłosne tarapaty? Nie uznaje sprzeciwu? Nie umie znaleźć sobie miejsca? Dlaczego nie jest tym Jasiekem ze zdjęcia z misiem? Tych pytań mnoży się mnóstwo po każdej rozmowie.

Któregoś dnia Jasiek przyszedł do mnie do pracy.
— Muszę coś pani powiedzieć — zaczął tajemniczo. — Pogodziłem się z ojcem, ale już dzisiaj wyjeżdżam.
— Gdzie? — spytałam nieco zaniepokojona.

— Najpierw do Warszawy, do hufca.

— Jak to „najpierw”?
— No, potem się zobaczy — dokończył z uśmiechem.

W dwa tygodnie później dostałam kartkę z syrenką i „moc pozdrowień”. Minał miesiąc. Telefon. Jest Jasiek! Wraca na łono rodziny. Matka, kobieta niezwykle dobroci, matczynej miłości, cierpliwa, rozłożyła bezradnie ręce: — Ja już nie mam siły! Wychowałam jeszcze dwoje, ale są inne. Nie wiem, za co los tak mnie pokarał tym łobuzem!

— Co? Nie myślisz chyba o włamaniach i w ogóle?

— Nie. Skończyłbym już szkołę i może poszedłbym na studia, bo posiadam zdolności matematyczne. W podstawówce miałem same piątki.
— Możesz się uczyć pracując.
— Pomyślę — i zaraz szybko dodał: — A wie pani, jak to się robi, żeby przy wybijaniu szyby nic nie było słychać? — Opisał mi dokładnie, jak się postępuje z szybą.
Jaśku! Jaśku! Jaśku! Moje „wykłady” przyjmował w skupieniu i ze zrozumieniem, a gdy już do zamierzonego skutku był tylko krok... trrrrach! Pękła nitka (lina okrętowa!) i Jasiek znowu obiecywał poprawę. Mój sukces: przestał się kolegować z dawnymi kumplami, czas „wolny” spędzał w domu i pomagał matce. Nareszcie! Może uda mi się jeszcze coś zmienić. Może tym razem zastosuję dwie liny okrętowe?

DOMATOR

Pani Maria G. jest terenowym opiekunem społecznym. Pewnego dnia wpadła do mnie jak bomba: — Czy pani wie, co ten łotr robi? Wyzwał lokatorkę, a jak chciała dzwonić na milicję, wyrwał jej słuchawkę z ręki i zepsuł automat! Na mnie powiedział w sklepie, że jestem stara plotkarka i żebym lepiej pilnowała swojej córki. A teraz pije razem z Czarnym.

Stanisława D. poznałam w lipcu ubiegłego roku. Został przedterminowo zwolniony z zakładu karnego, gdzie odbywał karę pozbawienia wolności za znęcanie się fizyczne i moralne nad żoną oraz niepłacenie alimentów. Sąd powierzył go opiece kuratora i nakazał mu podjęcie stałej pracy zarobkowej, systematyczne łozenie na utrzymanie rodziny oraz nienadużywanie alkoholu.

Po raz pierwszy zjawił się w jego domu w któryś lipcowy dzień. Mój przyszły podopieczny rozniecał właśnie ogień w kuchni. Dym buchał wielkimi kłębami, a gospodarz kłął siarczyście nie słysząc mojego

Koło furtki spotkałam Marię G. Odpowiedziałam na jej pytania.

— Oszukał panią, drań! — wykrzyknęła. — Ciągłe jest pijany. Ale on się jeszcze doczeka.

Mineło pół roku. Maria G. miała rację. Znała go przecież od wielu lat. Stanisław D. przestał procesować się z krewnymi, bo zabrakło mu na to czasu. Ważne sprawy pochłaniały jego uwagę, m.in. organizowanie hucznych „popijawek”, stawianie komu się dało i gdzie się dało, nielegalne operacje handlowe, złamana noga itp. A poza tym (i to chyba najważniejsze) był nieuchwytny prawie zupełnie w domu.

Kiedy udało mi się wreszcie go zastać, nie nadawał się do rozmowy. Po kilku dniach przyszedł ponownie. Siedział w kuchni.
— Złamałem nogę — powiedział stukając palcem w gips. — Kolega mi pomógł zabrać się do lekarza.

Kolega siedział przy stole i patrzył w czajnik.

— Umawiam się z panem na jutro — powiedziałam. — Ma pan gościa, więc nie będę przeszkadzać w rozmowie.

I to był moment, w którym mojego „domatora” widziałam (z bliska) po raz ostatni. Widowałam go wiele razy, gdy o umówionej porze wybiegał nagle z domu. Próbowalam zjawić się niespodzianie. Ale to też na nic się nie zdało.

— On siedzi w domu, tylko się zamknął — poinformowali mnie sąsiedzi. — Nie wpuszcza nikogo, bo myśli, że to z sądu. Wczoraj dostał wezwanie.

Liczne awantury „na całą ulicę”, zatargi z ludźmi, pokątny handel, zawiodły Stanisława D. znowu przed sąd i znowu do zakładu karnego. To jedyny mój podopieczny, który w taki oczywisty sposób unikał kontaktu z kuratorem sądowym, co było dla mnie zupełnie niewytłumaczalne, bo w rozmowach sprawiał wrażenie człowieka rozumiejącego doświadczenia losu.

GABRIELA SZCZESNA
Fot. CAF

przegląd
postaw



„Kontakty”: — Czyli anioł z marksistowskim światopoglądem?
W.M.: — Partia to nie święci i aniołowie, ale normalni ludzie, ludzie z krwi i kości, z dnia powszedniego, złączeni ideą służenia innym.
„Kontakty”: — Jakże cechy powinien mieć dobry działacz partyjny?
W.M.: — W jego przypadku wy-

zakońca inwencji szalest centralnej dyrektywy?
W.M.: — Jedynymi dyrektywami są uchwały instancji nadrzędnych. Pole do samodzielności stało się więc bardzo rozległe. Co wcale nie oznacza, że ci, którzy krytykowali nadmiar zaleceń płynących z góry, wykazują się dziś nadmiarem inicjatyw, samodzielnością. Jakoś zabrakło oddechu. Chciałbym docze-

na Komisji Współdziałania. Ostatnio zaopiniowaliśmy na niej projekt planu społeczno-gospodarczego, uzgodniliśmy wspólne stanowisko, które reprezentować będą radni — członkowie partii, ZSL i SD. Jego kształt ustali i zaakceptuje ostatecznie styczniowa sesja wojewódzkiej rady narodowej.

Takiej samodzielności wymaga również reforma gospodarcza.

„Kontakty”: — Reforma usamodzielnia zakłady. Czy w związku z tym zmieniły się metody pracy komitetów i organizacji zakładowych?

W.M.: — Chcielibyśmy, by zmieniły się one szybciej. Na razie obserwujemy zjawisko zagubienia się wielu partyjnych działaczy w zakładach.

„Kontakty”: — Czy nie dojdzie do rozbieżności interesów związków zawodowych i partyjnych w zakładach?

tania padają najczęściej, i na które z nich najtrudniej odpowiadać?

W.M.: — Spotkać nigdy nie jest za dużo. Biorę w nich udział w miarę możliwości. Najczęściej pytania dotyczą kryzysu i jego skutków. Na nie również najtrudniej odpowiadać. Ludzie pytają też o mieszkania, piugi, buty w ogóle, a zimą, we w szczególności. Cierpliwie tłumaczę, skąd się trudności biorą, podaję podejmowane przedsięwzięcia dla złagodzenia sytuacji. Rolnicy krzyczą o buty gumowe, a ja apeluję do nich o zboże. Muszą przecież wiedzieć, ile dewiz trzeba wydatkować na zakup zboża kosztem surowców do produkcji obuwia. Coś jest nie tak, jeżeli łomżyńskie, województwo rolnicze, konsumuje więcej zboża i przetworów zbożowych, niż sprzedaje państwu.

„Kontakty”: — Na jakie pytania odpowiadać najłatwiej?

W.M.: — Na takie, które są do załatwienia na szczeblu wojewódzkim.

„Kontakty”: — Mija 580 dzień kadencji Wojewódzkiego Komitetu i Waszego sekretarzowania. Jesteście szefem instancji wybranym demokratycznie. Jak świadomość tego faktu wpływa na Waszą pracę?

W.M.: — To już 580 dzień? Jakoś się nad tym nie zastanawiałem. Przyzwyczailiśmy się mierzyć czas kadencji, latami... a tu raptem dni! Staram się pracować normalnie, nie konstatuując, że tak szybko ucieka kadencja. Pracuję tak, jak umiem, możliwie najlepiej. Nikt nie ma monopolu na mądrość. Dotychczasowe doświadczenie działacza partyjnego wyrobiły we mnie umiejętność analizowania, pilnego wsłuchiwanie się w opinie aktywów, konsultacji ze specjalistami. Jak to jest odbierane w środowisku — nie do mnie należy ocena. Pewnie dokona jej konferencja sprawozdawcza, a ja postaram się wyciągnąć wnioski na przyszłość.

„Kontakty”: — W poprzedniej kadencji pełniliście funkcję sekretarza resortowego. Co zmieniło się w stylu Waszej pracy?

W.M.: — Piętro. Ale to, oczywiście, żartobliwa odpowiedź. Będąc sekretarzem resortowym należałem do ścisłego koletywu. Latwiej jednak pracować za plecami szefa niż na pierwszej linii — organizować pracę koletywu. Podstawową zasadą mojej pracy, a tej nie zmieniłem i nie zmienię, to nie narzucać swojej woli innym, tworzyć warunki do dyskusji.

„Kontakty”: — Czego spodziewacie się po konferencji partyjnej?

W.M.: — Zapewne program wojewódzkiej organizacji wzbogaci się w porównaniu z tym, który został uchwalony na konferencji sprawozdawczej w czerwcu 1981 r. Trudno w tej chwili przesądzić, o jakie elementy. Jestem jednym z delegatów na konferencję. Mam zamiar zaproponować potrzebę bardziej efektywnego umacniania roli organizacji partyjnych w środowisku; to ciągle w działalności wewnętrznej partii najslabszy punkt. Bez dobrze pracujących POP partia dobrze pracować nie może. Musimy dopracować

z krwi

mogi są znacznie wyższe. Jeśli ja popełnię błąd, skutki jego odczuwa 328 tysięcy mieszkańców województwa łomżyńskiego, natomiast błąd członka partii odbija się tylko na jego rodzinie.

„Kontakty”: — Z czego jest utrzymywany aparat partyjny?

W.M.: — Nie dostajemy żadnych dotacji od państwa. Partia utrzymuje się ze składek członkowskich i z wydawnictw partyjnych firmowanych przez RSW „Prasa-Książka-Ruch”, „Książka i Wiedza”. Na podobnych zasadach funkcjonuje i ZSL, i SD. W naszym budżecie kwoty składowe wazą minimalnie; stanowią zaledwie 10 proc., dlatego otrzymujemy subwencje z Komitetu Centralnego, ale wiem, że np. Katowickie jest samowystarczalne: robotnicze składki partyjne są tam znacznie wyższe i dużo większa jest tam organizacja partyjna.

„Kontakty”: — Powołanie Rejonowych Ośrodków Pracy Partyjnej miało w założeniu usprawnić merytoryczną i organizacyjną działalność. Nie brak jednak głosów, że jest to raczej zbiurokratyzowanie partii. Czy nie można się obejść bez pośrednictwa ROPP-ów?

W.M.: — Powstały one z konieczności spowodowanej luką dzielącą podstawowe organizacje partyjne i komitety gminne od instancji wojewódzkiej. Zabrakło tego ogniwa pośredniego już po zniesieniu powiatów. Nowe województwa utrzymały na nie zmienionym poziomie ilość pracowników, co fizycznie uniemożliwiło operatywność komitetów i kontakt z ogniwami w terenie. Odbijało się to na przepływie informacji, co mocno krytykowano podczas kampanii wyborczej. Stąd Sekretariat KC PZPR podjął w grudniu taką decyzję. ROPP-y są właściwie zamiejscowymi wydziałami KW.

„Kontakty”: — Czy nie lepiej było rozbudować skład personalny instancji gminnych?

W.M.: — Nie mamy ani kadry, ani odpowiedniej liczby etatów.

„Kontakty”: — Ale dla ROPP-ów się znalazły.

W.M.: — I w nich nie wszystkie są obsadzone. Poza tym człowiek to nie mebel, że można go ustawiać raz tu, raz tam. Trudno w tej chwili udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: czy zdały egzamin. Tam, gdzie została trafnie dobrana kadra, choćby w Łomży, Wysokiem Mazowieckiem, Ciechanowcu — działają one dobrze. Inne muszą doskonalić pracę.

„Kontakty”: — Metody pracy aparatu partyjnego, zobowiązanego do realizacji ustaleń KW, ostro krytykowano po Sierpniu. Co się w stylu i formach pracy zmieniło?

W.M.: — Krytykowano, i słusznie. Bo aparat uzurpował sobie prawo organów statutowych partii. A jego funkcja jest przecież służebna. W bieżącej kadencji staramy się mu

kać takiego okresu, kiedy zebrania partyjne będą się odbywały nie ze statutowej konieczności, ale z konkretnych potrzeb; kiedy każda decyzja będzie podlegała kontroli i roz-

i kości



liczeniom; kiedy nie będzie się zostawiało spraw rozgrzebanych i przechodziło do następnych.

„Kontakty”: — Czy przed podjęciem decyzji Towarzysz Sekretarz upewnia się w słuszności postępowania za pośrednictwem telefonu do Komitetu Centralnego?

W.M.: — Jestem sekretarzem, który akurat najrzadziej tam dzwoni. Oni mają problemy innej rangi i nie ma co ich zasypywać drobiazgami.

„Kontakty”: — Gdy już nie obowiązuje zasada łączenia funkcji, np. i sekretarza i przewodniczącego rady narodowej, trudniejsze stało się kierownictwo oddziaływanie na sprawy związane z rozwojem województwa, gminy. Jak w nowej sytuacji wygląda realizacja kierownictwa roli partii w życiu społeczno-gospodarczym?

W.M.: — Trudniejsze, dodałbym, z punktu widzenia osób, ale korzystniejsze, jeśli się patrzy ze społecz-

nej perspektywy i zasad ustrojowych państwa. Zasada: „Kto ma władzę, ten ma rację”, odeszła w praktyce partyjnej w zapomnienie. Przywódca rola partii musi być akceptowana przez społeczeństwo. W radach narodowych i organach przedstawicielskich funkcję tę sprawujemy za pośrednictwem swoich członków, skupionych w zespołach partyjnych, które taki a nie inny pogląd odpowiednio uargumentują. Ale ostateczna decyzja zapada już na sesji. Sprawy ważne uzgadniamy

na Komisji Współdziałania. Ostatnio zaopiniowaliśmy na niej projekt planu społeczno-gospodarczego, uzgodniliśmy wspólne stanowisko, które reprezentować będą radni — członkowie partii, ZSL i SD. Jego kształt ustali i zaakceptuje ostatecznie styczniowa sesja wojewódzkiej rady narodowej.

Takiej samodzielności wymaga również reforma gospodarcza.

„Kontakty”: — Reforma usamodzielnia zakłady. Czy w związku z tym zmieniły się metody pracy komitetów i organizacji zakładowych?

W.M.: — Chcielibyśmy, by zmieniły się one szybciej. Na razie obserwujemy zjawisko zagubienia się wielu partyjnych działaczy w zakładach.

„Kontakty”: — Czy nie dojdzie do rozbieżności interesów związków zawodowych i partyjnych w zakładach?

W.M.: — Nie wydaje mi się, by się rozmięły. Partia pragnie traktować związki zawodowe jako partnera i wspólnie z nim dobrze służyć ludziom pracy. Rolą partii jest zwalczanie partykularyzmu i zakładowego i lokalnego, który by podnosił społeczne koszty proponowanych przez przedsiębiorstwo rozwiązań. Choćby windowanie cen w górę: zdawałoby się, że partia powinna je zaakceptować, ale tak dyktowałby ciasny partykularyzm. Przecież w każdym przypadku producent jest jednocześnie nabywcą, jeśli nie swego wyrobu, to produktu innego zakładu. Takie przemyslenia powinny towarzyszyć członkom partii, którzy będąc pracownikami zakładu, opiniują przecież decyzje i kontrolują ich prawidłowy przebieg.

„Kontakty”: — Najmniej aktywnym partyjnie środowiskiem jest łomżyńska wieś. Jakże działania zostaną podjęte, by ożywić pracę partyjną wśród rolników?

W.M.: — Na taką kondycję polityczną wsi łomżyńskiej składa się szereg błędów popełnionych w poprzednim okresie. Przyjmowaliśmy do partii każdego rolnika, który się zgłosił, specjalnie nie wnikając w motywy jego decyzji. Nazajutrz, z legitymacją w kieszeni, przechodził to po ciągnik, to po maszynę, to po

materiały budowlane. Ale i aktywności partyjni, z przydziałami w teczach jechali w teren na robutowe organizacje. Sporo takich członków partii opuściło już nasze szeregi. Mimo wszystko praca na wsi daleka jest od doskonałości. W trosce o to m.in. zostały powołane ROPP-y. Chcemy tak rozwijać pracę, by dla rozwoju rolnictwa zostały stworzone warunki zgodne z zasadami polityki PZPR i ZSL. Teraz i jeszcze jakiś czas przyjdzie nam się borykać z niedoborem środków produkcji, stąd troska o sprawiedliwy ich po-

dział według zasady: tam gdzie najbardziej potrzebne i najlepiej wykorzystane.

„Kontakty”: — Jeśli tym wymogom odpowiadać będzie dwóch rolników, to który z nich otrzyma przydział: partyjny czy bezpartyjny?

W.M.: — Komu by nie przydzielić, zawsze jeden będzie niezadowolony...

„Kontakty”: — Towarzysz Sekretarz bierze udział w wielu spotkaniach środowiskowych. Jakie py-

z dnia

W.M.: — Zapewne program wojewódzkiej organizacji wzbogaci się w porównaniu z tym, który został uchwalony na konferencji sprawozdawczej w czerwcu 1981 r. Trudno w tej chwili przesądzić, o jakie elementy. Jestem jednym z delegatów na konferencję. Mam zamiar zaproponować potrzebę bardziej efektywnego umacniania roli organizacji partyjnych w środowisku; to ciągle w działalności wewnętrznej partii najslabszy punkt. Bez dobrze pracujących POP partia dobrze pracować nie może. Musimy dopracować

się tego, by organizacja partyjna była politycznie odpowiedzialna za to, co dzieje się w jej środowisku. Nie mogą być jej obce sprawy drobne, ale z punktu widzenia społecznego — dokuczliwe. Pragnąłbym, żeby to była twórcza konferencja; by życzliwie zwróciła nam uwagę na niedociągnięcia. My z kolei postaramy się jak najszybciej wyeliminować.

„Kontakty”: — Dziękujemy za rozmowę.

Fot. GABOR LÖRINCZY

zbliżenia



po wszedniego

przywrócić właściwą rolę i miejsce. Na ile nam się to udaje? Oceny dokonają zapewne Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Programowa. Jedno jest niezaprzeczalne: zmieniło się dużo. Np. tylko dwóch kierowników wydziałów pozostało na tych stanowiskach po konferencji. Przyszło wielu młodych ludzi, którzy uczą się dopiero nowych metod pracy. Musimy więc równolegle uczyć i zwalczać tradycjonalizm i przestarzałe nawyki.

„Kontakty”: — Czy teraz już nie

nej perspektywy i zasad ustrojowych państwa. Zasada: „Kto ma władzę, ten ma rację”, odeszła w praktyce partyjnej w zapomnienie. Przywódca rola partii musi być akceptowana przez społeczeństwo. W radach narodowych i organach przedstawicielskich funkcję tę sprawujemy za pośrednictwem swoich członków, skupionych w zespołach partyjnych, które taki a nie inny pogląd odpowiednio uargumentują. Ale ostateczna decyzja zapada już na sesji. Sprawy ważne uzgadniamy

na Komisji Współdziałania. Ostatnio zaopiniowaliśmy na niej projekt planu społeczno-gospodarczego, uzgodniliśmy wspólne stanowisko, które reprezentować będą radni — członkowie partii, ZSL i SD. Jego kształt ustali i zaakceptuje ostatecznie styczniowa sesja wojewódzkiej rady narodowej.

Takiej samodzielności wymaga również reforma gospodarcza.

„Kontakty”: — Reforma usamodzielnia zakłady. Czy w związku z tym zmieniły się metody pracy komitetów i organizacji zakładowych?

W.M.: — Chcielibyśmy, by zmieniły się one szybciej. Na razie obserwujemy zjawisko zagubienia się wielu partyjnych działaczy w zakładach.

„Kontakty”: — Czy nie dojdzie do rozbieżności interesów związków zawodowych i partyjnych w zakładach?

W.M.: — Nie wydaje mi się, by się rozmięły. Partia pragnie traktować związki zawodowe jako partnera i wspólnie z nim dobrze służyć ludziom pracy. Rolą partii jest zwalczanie partykularyzmu i zakładowego i lokalnego, który by podnosił społeczne koszty proponowanych przez przedsiębiorstwo rozwiązań. Choćby windowanie cen w górę: zdawałoby się, że partia powinna je zaakceptować, ale tak dyktowałby ciasny partykularyzm. Przecież w każdym przypadku producent jest jednocześnie nabywcą, jeśli nie swego wyrobu, to produktu innego zakładu. Takie przemyslenia powinny towarzyszyć członkom partii, którzy będąc pracownikami zakładu, opiniują przecież decyzje i kontrolują ich prawidłowy przebieg.

„Kontakty”: — Najmniej aktywnym partyjnie środowiskiem jest łomżyńska wieś. Jakże działania zostaną podjęte, by ożywić pracę partyjną wśród rolników?

W.M.: — Na taką kondycję polityczną wsi łomżyńskiej składa się szereg błędów popełnionych w poprzednim okresie. Przyjmowaliśmy do partii każdego rolnika, który się zgłosił, specjalnie nie wnikając w motywy jego decyzji. Nazajutrz, z legitymacją w kieszeni, przechodził to po ciągnik, to po maszynę, to po

materiały budowlane. Ale i aktywności partyjni, z przydziałami w teczach jechali w teren na robutowe organizacje. Sporo takich członków partii opuściło już nasze szeregi. Mimo wszystko praca na wsi daleka jest od doskonałości. W trosce o to m.in. zostały powołane ROPP-y. Chcemy tak rozwijać pracę, by dla rozwoju rolnictwa zostały stworzone warunki zgodne z zasadami polityki PZPR i ZSL. Teraz i jeszcze jakiś czas przyjdzie nam się borykać z niedoborem środków produkcji, stąd troska o sprawiedliwy ich po-

dział według zasady: tam gdzie najbardziej potrzebne i najlepiej wykorzystane.

„Kontakty”: — Jeśli tym wymogom odpowiadać będzie dwóch rolników, to który z nich otrzyma przydział: partyjny czy bezpartyjny?

W.M.: — Komu by nie przydzielić, zawsze jeden będzie niezadowolony...

„Kontakty”: — Towarzysz Sekretarz bierze udział w wielu spotkaniach środowiskowych. Jakie py-

tań padają najczęściej, i na które z nich najtrudniej odpowiadać?

W.M.: — Spotkać nigdy nie jest za dużo. Biorę w nich udział w miarę możliwości. Najczęściej pytania dotyczą kryzysu i jego skutków. Na nie również najtrudniej odpowiadać. Ludzie pytają też o mieszkania, piugi, buty w ogóle, a zimą, we w szczególności. Cierpliwie tłumaczę, skąd się trudności biorą, podaję podejmowane przedsięwzięcia dla złagodzenia sytuacji. Rolnicy krzyczą o buty gumowe, a ja apeluję do nich o zboże. Muszą przecież wiedzieć, ile dewiz trzeba wydatkować na zakup zboża kosztem surowców do produkcji obuwia. Coś jest nie tak, jeżeli łomżyńskie, województwo rolnicze, konsumuje więcej zboża i przetworów zbożowych, niż sprzedaje państwu.

Po kulu...
„Rapo...
rzewa...
pragn...
wagan...
Zag...
go, ja...
raz w...
jest...
Rzecz...
człow...
więks...
puszc...
wynik...
nych...
jest...
słowa...
stancj...
kary...
a któ...
cował...
nikien...
spraw...
nowej...
du W...
czanie...
przez...
ny de...
wiad...
sy, ty...
ogłed...
nasze...
włas...
da, że...
wil sp...
jąc na...
wisko...
Gospo...
Srodo...
Admin...
nostki...
kieruj...
ważne...
przepl...
go, U...
nych...
jemy...
spraw...
O t...
ścieko...
ny, ś...
dział...
kierow...
dziedz...
reg d...
mowa...
pacja...
wie O...
badan...
tempe...
cesu...
sposob...
biegu...
ne.
Pro...
techni...
czalni...
kończ...
bawel...
znając...
czeń...
sze za...
bezpo...
wspor...
ze by...
miejst...
ścieko...
miejst...
Wni...
tykule...
przyb...
czysz...
powst...
uzysk...
Od...
Edwa...
„Nare...
zawan...
dla ok...
cja p...
próbę...
nych...
mystu...
dyrek...
ko „d...
ale te...
sa pa...
ze i p...
cznie...
unikn...
przem...
Prze...
waliś...
liśmy...
gląda...
trzydz...
pełnie

a które
nie jest
żal w
pyta-
rutków
odpo-
miesz-
zimo-
wie tłu-
ra, po-
wzięcia
Rolnicy
apeluje
cz wie-
tkować
owców
st nie
ódtwo
bóży
sprze-

pytania
sa do
ewódz-

leń ka-
tetu i
esteście
demo-
tego
?

Jak
wiałem
czas
m dni
nie, nie
ucieka
umiem,
na mo-
zasowe
ynego
ś a-
iwania
acji ze
pieran
nale-
konfe-
posta-
przy-

ej ka-
retarzu
y stylu

wiście,
sekre-
do
jednak
ż na
prze-
zasada
tem i
swojej
ki do

wie-
?

wo-
aci się
został
awoz-
rudno
ie e-
gatów
zapro-
ktyw-
izacji
ciągle
tyjnej
pra-
prac-
cować

artyjna
a za
wisku-
drob-
olecz-
m, że-
ay; by
ę na
stara-
elimi-
a roz-
NCZY

Po zapoznaniu się z treścią artykułu pana Henryka Milewskiego „Raport o stanie środowiska — dojrzenie dziury” („Kontakty” nr 30), pragniemy podzielić się swoimi uwagami.

Zagrożenie środowiska naturalnego, jako efekt uprzemysłowienia oraz wzrostu aglomeracji miejskich, jest zjawiskiem nieuniknionym. Rzecz w tym, aby skutki ingerencji człowieka i przemysłu były jak najmniejsze. Kary za przekroczenia dopuszczalnych parametrów ścieków wynikają z procesów technologicznych i stanu techniki. Wiadomym jest, iż obecnie nie istnieje przemysłowa metoda usuwania tzw. substancji rozpuszczonych. Wysokość kary, jaką nasz zakład ma zapłacić, a którą dyrektor H. Milewski oszacował na 6,9 mln złotych, jest wynikiem szczególnego podejścia do sprawy Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Wyliczanie kar na podstawie uchylonej przez Naczelny Sąd Administracyjny decyzji i podanie do publicznej wiadomości (za pośrednictwem prasy, tym bardziej organu PZPR) jest, ogólnie mówiąc, nietaktem wobec naszego zakładu. Czytelników oraz własnej jednostki nadzórnej. Szkoda, że autor artykułu nie przedstawił sprawy wnikliwie — wyjaśniając na przykład czytelnikom stanowisko Ministerstwa Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Naczelny Sąd Administracyjny. Wymienione jednostki wytknęły organowi, którym kieruje pan Henryk Milewski, poważne uchybienia w stosowaniu przepisów Prawa Administracyjnego, Ustaw i Rozporządzeń związanych z ochroną środowiska — podajemy to tylko tak, na marginesie sprawy.

O tym, że problem parametrów ścieków nie jest dla zakładu obojętny, świadczy fakt powołania Oddziału Gospodarki Wodno-Ściekowej, kierowanego przez specjalistę z tej dziedziny. Ponadto mówi o tym szereg działań, jakie były i są podejmowane. Należą do nich: partykpacja, w kwocie 95 mln zł, w budowie Oczyszczalni Miejskiej w 1973 r., badania zmierzające do obniżenia temperatury ścieków, zmiany w procesie merceryzacji (jednej z faz procesu technologicznego), badania nad sposobem całkowitego zamknięcia obiegu ługu merceryzacyjnego i inne.

Proponujemy, aby oceny stanu technicznego zakładowej podczyszczalni, jak również technologii wykończania tkanin bawełnianych i bawełnopodobnych, dokonywano znając je, a nie na bazie przypuszczeń. Nadmieniamy również, że nasze zakłady nie zrzucają ścieków bezpośrednio do Narwi, a źródłem wspomnianej w artykule smugi może być przykładowo oczyszczalnia miejska, lub ciek nieoczyszczonych ścieków omijających oczyszczalnię miejską i wpływających do rzeki.

Wnoskujemy, aby w kolejnym artykule na temat ochrony środowiska przybliżono Czytelnikom temat oczyszczalni miejskiej, historię jej powstania, realizacji inwestycji oraz uzyskiwanych efektów.

Mgr inż. Edward Dąbrowski
Zastępca Dyrektora
Łomżyńskich Zakładów
Przemysłu Bawełnianego
„Narew”

Od autora: odpowiedź dyrektora Edwarda Dąbrowskiego z ŁZPB „Narew” na krytyczną informację zawartą w „Raporcie” jest typową dla okresu propagandy sukcesu reakcją przedstawiciela przemysłu na próbę publicznego mówienia o ujemnych skutkach oddziaływania przemysłu na środowisko. Wprawdzie dyrektor Dąbrowski nazywa to tylko „delikatnie mówiąc, nietaktem”, ale też i czasy są inne. Właśnie prasa partyjna przede wszystkim, może i powinna stanowczo i jednoznacznie rozprawić się z teorią o nieuniknioności trucia środowiska przez przemysł.

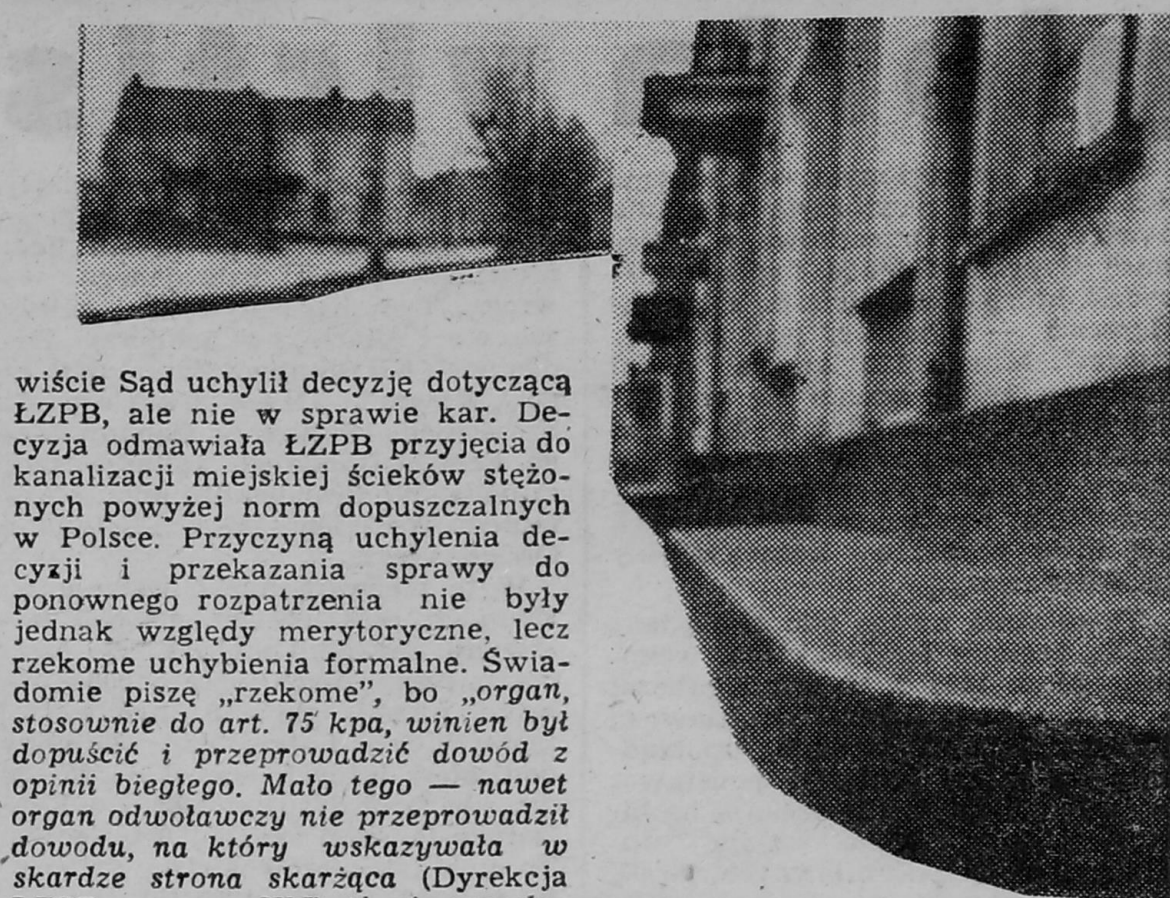
Przez ponad trzydzieści lat budowaliśmy przemysł i rozbudowywaliśmy aglomeracje miejskie, nie oglądając się na środowisko. I te trzydzieści kilka lat wystarczyło zupełnie, aby 49,5 proc. długości rzek

polskich przekształcić w kanały ściekowe. A teraz dyrektor Dąbrowski usiłuje nas przekonywać, że „jest to zjawisko nieuniknione” oraz, że „kary za przekroczenie dopuszczalnych parametrów i stanu techniki”. Od tego krok już tylko do wpisania kar w koszty i obciążenia nimi konsumenta. Niech obywatel truje się ściekami i niech w dodatku płaci kary, bo dyrekcja ŁZPB „Narew” uważa to za nieunikniony efekt cywilizacji.

Dyrektor Dąbrowski usiłuje polemizować z zasadnością naliczenia Zakładom kary i domaga się wnikliwego, bardziej „czytelnego”, przedstawienia sprawy. Zgoda, podejmuję rzuconą rękawicę. Rzeczywiście przytoczona w „Raporcie” kwota 6,9 mln złotych mało czytelnikowi mówi. Podaję więc dane czytelniejsze. Otóż ŁZPB za ostatnie 6 lat odprowadziły wraz ze ściekami 12.000.000 kilogramów zanieczyszczeń, których nie była w stanie przechwycić i zredukować miejska oczyszczalnia ścieków. A nie mogła tylko dlatego, że nie jest do tego przystosowana. Bo do podczyszczania ścieków przemysłowych ŁZPB mają własną podczyszczalnię, która ogranicza się jedynie do redukcji kwasem siarkowym nadmiernej zasadowości. Owe zanieczyszczenia (oczywiście w suchej masie) to, nie mniej i nie więcej, tylko sześćset dwudziestotonowych wagonów kolejowych. Ta cyfra jest bez wątpienia czytelniejsza. Czyż więc moja ocena zakładowej podczyszczalni opiera się na bazie przypuszczeń, jak twierdzi dyrektor Dąbrowski? Cóż, Dyrektor zna swój

kubek wody dla samobójców

zakład i w tej kwestii nie zamierzam z nim polemizować, ale skąd w piśmie wzięło się stwierdzenie „Wiadomym jest, iż obecnie nie istnieje przemysłowa metoda usuwania tzw. substancji rozpuszczonych”, tego już naprawdę zgadnąć nie potrafie, bo... Ale dyrektor Dąbrowski żąda faktów. Otóż w grudniu 1978 r. mgr Marek Kolka, zatrudniony w ŁZPB, złożył pracowniczy projekt wynalazczy nr 117/78 pod tytułem: „Sposób prowadzenia koagulacji ścieków przemysłowych z ŁZPB „Narew” w Łomży oraz urządzenia do jego stosowania”. Projekt przewidywał zastosowanie w tych Zakładach jednej z powszechnie znanych i stosowanych w kraju i za granicą metod wytrącania zanieczyszczeń ze ścieków przemysłu włókienniczego. Zaproponowany pozytywnie przez służby ochrony środowiska, powędrował jednak do szafy, a jego autor na zieloną trawę. No bo śmiało podważać teorię o nieuniknioności szkodliwego oddziaływania zakładów, w których pracował, na środowisko i zadawał kłam teorii, iż nie istnieje metoda usuwania ze ścieków tzw. substancji rozpuszczonych. Był młodym pracownikiem i chyba jeszcze nie wiedział, że są kłamstwa dobre i złe, dopuszczalne i niedopuszczalne. Ze tak jest, postaram się wykazać. Cytuję za dyrektorem Dąbrowskim „Wyliczanie kar na podstawie uchylonej przez Naczelny Sąd Administracyjny decyzji [...] itd.”. Rzeczy-



wiście Sąd uchylił decyzję dotyczącą ŁZPB, ale nie w sprawie kar. Decyzja odmawiała ŁZPB przyjęcia do kanalizacji miejskiej ścieków stężonych powyżej norm dopuszczalnych w Polsce. Przyczyną uchylenia decyzji i przekazania sprawy do ponownego rozpatrzenia nie były jednak względy merytoryczne, lecz rzekome uchybienia formalne. Świadomie piszę „rzekome”, bo „organ, stosownie do art. 75 kpa, winien był dopuścić i przeprowadzić dowód z opinii biegłego. Mało tego — nawet organ odwoławczy nie przeprowadził dowodu, na który wskazywała w skardze strona skarżąca (Dyrekcja ŁZPB — przyp. HM), tj. nie przesłuchał ob. Abramowicz — przedstawiciela Laboratorium Samodzielnej Pracowni Badań Środowiska w Łomży. W tym stanie rzeczy decyzję organu II instancji należało uchylić [...]”. To dosłowny cytat z uzasadnienia wyroku sądowego. No cóż, sprawa jest jasna i „czytelna”, tyle że nieprawdziwa. Bo żaden ob. Abramowicz nigdy w Samodzielnej Pracowni Badań Środowiska nie pracował. A cała plejada przesłuchanych specjalistów, w tym kierownik zakładu wodociągów i kanaliza-

cji, obywatel Kamiński, technolog oczyszczalni obywatel Kasprzyk i inni „z racji zajmowanych stanowisk są bezpośrednio zainteresowani wynikiem postępowania. Zgodnie z [...] podlegają wyłączeniu ze sprawy i ich wyjaśnienia nie mogą stanowić miarodajnych dowodów”. To cytat z pisma procesowego dyrektora Dąbrowskiego.

No cóż, ludzie, którzy są zainteresowani ochroną środowiska wyłączyć, niech nie przeszkadzają. Przesłuchać nieistniejącego obywatela Abramowicza (zanim ktoś się połapie, że takowy nie istnieje, sprawa może ulec przedawnieniu) i spokojnie robić swoje, czyli codziennie odprowadzać do Narwi kilkanaście ton zanieczyszczeń. Tylko że, pomimo wszystko, to się nie uda, bo ostatnio naliczona ŁZPB kara wynosi już 106.488 złotych za dobę. I kara ta nie da się już zaliczyć „w poczet kosztów”.

Korzystając pierwszy raz z usług krytyki prasowej byłem świeżo przekonany, że echo głosu, dotyczącego od kilku lat nieczynnego grzejnika, zamieszczonego w rubryce „Kontakty Kontaktów” („Kontakty” nr 31), dotrze wreszcie do uszu Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży. Ale okazało się, że moje żale nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Członkowie Spół-

dzielni, chociaż słusznymi są ich interwencje, nie znajdują już pomocy u Zarządu Spółdzielni. Ze zwykłym członkiem przestano się liczyć, a tym bardziej z jego problemami, których — zdaniem Spółdzielni — jest multum i są tak mało ważne, że mogą być rozstrzygane we własnym zakresie. Zarząd Spółdzielni przestał również liczyć się z krytyką prasową, która stała się nieskuteczną bronią na głuchotę.

Nadal aktualnym hasłem jest „nieczynny grzejnik” w mieszkaniu przy ulicy Słowackiego. Jednakże pisząc po raz wtóry mam nadzieję, że brygada „zryw” Spółdzielni Mieszkaniowej znowu pojawi się w moim mieszkaniu. Chodzi jednak o to, by szturm brygady dał od kilku lat oczekiwane rezultaty, a Spółdzielnia odliczyła opłatę za centralne ogrzewanie i naprawiła szkody wyrządzone w ubiegłym roku.

Liczę, że ten głos przyniesie wreszcie pozytywne rezultaty. A więc, leć głosie po rosie i dotrzyj do uszu Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej.

Czytelnik z Łomży
(nazwisko do wiadomości
redakcji)

W związku z ukazaniem się notatki w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 28 z 1982 r.), informującej o zgniciu jabłek przemysłowych w punktach skupu: Piątnica, Dobrzyjałow, Kisielnica oraz o odesłaniu rolnika z jabłkami z punktu skupu w Kolnie, Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Łomży wyjaśnia: Skup jabłek przemysłowych prowadziliśmy w okresie od 20 sierpnia do 25 września 1982 roku. W tym okresie skupiliśmy z wolnej podaży 2 200 ton spadów i jabłek przemysłowych. Dla porównania w roku ubiegłym skupiliśmy tylko 700 ton. Staraliśmy się o to, by wszystkie jabłka przemysłowe i spady z naszego województwa zostały skupione i zagospodarowane, pomimo tego że nie były one przedmiotem kontraktacji. W związku z tym wprowadziliśmy skup regulowany, polegający na tym, że producent był zobowiązany do uzgodnienia ilości i terminu dostawy jabłek. Związane to było z terminami odbioru przez zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego oraz gorzelnie. Dlatego też miał miejsce przypadek odesłania producenta z punktu skupu w Kolnie, który zorganizował dostawę bez wcześniejszych uzgodnień. Jedynie w punktach skupu w Kisielnicy i Dobrzyjałowie miały miejsce nieznaczne odpisy. Jednakże stwierdzić należy, że przy tak dużym skupie jabłek przemysłowych w całej kampanii te przypadkowe odpisy stanowią obiektywne uzasadnienie i mieszczą się w powszechnie przyjętych normatywach.

Mgr inż. Sławomir Dzwonecki
Zastępca prezesa Zarządu
Wojewódzkiej Spółdzielni
Ogrodniczo-Pszczelarskiej
w Łomży

co po krytyce



gloria victis

Chwała zwyciężonym — tę rzymską maksymę powtórzyła w tytule powieści Eliza Orzeszkowa, a wcześniej Cyprian Norwid napisał: „Upadek, który pozostawia po sobie następstwa — żywotne, jest zwycięstwem”. Minęło 120 lat, a nadal kontrowersyjnie ocenia się powstanie styczniowe, ostatni w XIX w. wielki (zbrojny) zryw niepodległościowy Polaków. Niestety, z impulsywnością wystąpienia dyskusyjnym nie idzie w parze konsekwentny trud badawczy.

Ta ostatnia uwaga odnosi się także do regionu łomżyńskiego, wchodzącego w 1863 r. w skład guberni augustowskiej. Dzięki Stanisławowi Chankowskiemu głównie, uporządkowany został materiał podstawowy, ale ciągle jeszcze czekają na historię rozproszone źródła, studia terenowe pól bitewnych, prace nad biogramami, przede wszystkim zaś wysiłek na rzecz popularyzacji zdarzeń i skutków tego powstania.

W Łomżyńskim wcześniej i ze znaczną siłą ujawniły się manifestacje patriotyczne, a wiosną 1861 r. rozpoczęły się również wystąpienia chłopów przeciwko utrzymywaniu zależności pańszczyźnianej. Jednym z inspiratorów prac konspiracyjnych był Rafał Błoński, syn burmistrza Wizny. W 1839 r. został uwięziony w Łomży za przynależność do tajnych związków młodzieżowych i zesłany na dwadzieścia lat katorgi syberyjskiej. Wrócił do kraju po amnestii 1857 r., by wznowić działalność spiskową. Pomagał mu m.in. Leopold Mieczysławski, nauczyciel matematyki miejscowego gimnazjum oraz wielu innych przedstawicieli ziemiaństwa, drobnej szlachty, kleru, młodzieży, także już chłopów (Kurpie). Nie wszystkie nazwiska czynnych patriotów zostały upamiętnione na kartach wspomnień i opracowań naukowych. Wymieniony już S. Chankowski uważa, że Łomżyńskie było pod względem organizacyjnym dobrze przygotowane „do wypełnienia nałożonych na nie zadań”.

Władysław Cichorski, „Zameczek”, planował uderzenie nocą z 22 na 23 stycznia 1863 r. na Tykocin, Wysockie Mazowieckie i Suraz. Niestety, już pierwsze godziny mobilizacji wykazały, że brakowało broni, zawiedli niektórzy dowódcy, szwankowała łączność z Warszawą; nie zbywało na zapale i odwadze. 23 stycznia oddział geometry Leopolda Chrzankowskiego zajął przejściowo Sokoly, a w kilku innych miejscach rozbrojono żandarmów i żołnierzy rosyjskich. Nocą z 23 na 24 stycznia czterystu kosynierów pod wodzą samego „Zameczka” wyparło kozaków z Wysockiego Maz., zaś 25 tego miesiąca ciężkie straty w walczym boju o Meżenin poniósł oddział Józefa Szepietowskiego i Władysława Wilkoszewskiego. W następnych dniach,

tygodniach i miesiącach przeważały meldunki o rozproszeniu grup powstańczych przez — po prostu licznieszego i lepiej uzbrojonego — wroga. Tym bardziej cenić należy sukcesy i ofiarę krwi żołnierzy „Zameczka”, Konstantego Ramotowskiego „Wawra”, Dzwonkowskiego i Szajckiego, Polikarpa Dąbkowskiego, Feliksa Górskiego, Juliusza Nadmiller, Władysława Brandta, Antoniego Wolskiego „Mieczka”, Juliana Obuchowicza...

W tę pierwszą noc powstania na ziemiach polskich stanęło pod bojowymi znakami około 5 tys. mężczyzn, uzbrojonych tylko w 600 sztuk broni palnej, głównie myśliwskiej („ptasznic”). Latem stan liczebny oddziałów leśnych wzrósł do 25—30 tys., ale carat dysponował już w Królestwie Polskim armią 170-tysięczną. Te dwie tak nierówne strony stoczyły ze sobą prawie 1200 bitew i potyczek. Wynik samotnych zmagania musiał być przegrany, skoro „niełiczenie się z rzeczywistością, nieprzyjmowanie jej do wiadomości było jedyną taktyką stycznią” (Tomasz Lubieński). Obliczano potem, że padło w 1863—1864 r. niemal 30 tys. powstańców, 1,5 tys. zawiśło na szubienicach lub zginęło przed plutonami egzekucyjnymi i aż 150 tys. rodków poszło do więzień oraz na syberyjską zsyłkę. Królestwo Polskie straciło resztki autonomii, a właściciele polscy — część majątków; posypały się grzywny, płonęły domostwa, świsnęły kozackie nahaiki. Klęska.

Były jednak w tych latach tragicznych i zdarzenia krzepiące. Prof. Stefan Kieniewicz udowodnił, że powstanie przerosło w „wojnę powstańczą”, bo walczyły nie tylko oddziały leśne, ale istniał sprawny system konspiracyjnej administracji cywilnej, zbierano podatki i ferowano wyroki, zapewniono łączność, pomoc medyczną, zaopatrzenie, nawet własną prasę i służbę dyplomatyczną. Co ważniejsze, w tej wielkiej próbie „wybicia się na niepodległość” udział wzięła nie tylko szlachta (w Łomżyńskim większość żołnierzy stanowili chłopci), ruch objął wszystkie zabory i krainy (przez Łomżyńskie przesuwali się oddziały idące ku Litwie), przyłączyli się do niego nawet niektórzy Rosjanie. Nie ulega ponadto wątpliwości, że dzięki zrywowi powstańcemu nastąpiło wreszcie uwłaszczenie chłopów i to na warunkach korzystnych, co z kolei w dalszej perspektywie przyspieszyło rozwój gospodarczy kraju. Zdobyto, choć tak bolesnym kosztem, doświadczenia, które dały plon w 1918 r.

Oddajmy hołd tym, którzy mieli odwagę i czuli potrzebę podjęcia walki o niepodległość. Rocznie sprzyjają refleksjom; ta — oby była także zachętą do pogłębienia wiedzy o tych, „co poszli w bój bez broni”.

W początkach maja 1863 r. w rejonie linii Ostrów Maz.—Czyżew operowało kilka oddziałów powstańczych, dowodzonych przez Ignacego Mystkowskiego, Polikarpa Dąbkowskiego, Bronisława Deskurę, Karola Fryczego, Jana Podbielskiego, Leopolda Plucińskiego; w sumie około 1200 osób. Do ich zadań należało m.in. zakłócanie ruchu na nowo zbudowanej magistrali kolejowej Warszawa — Białystok — Wilno — Petersburg, z pomocą której carat dostarczał posiłki na pola bitew w Królestwie Polskim.

Mystkowski ustalił następujący plan wspólnej akcji. Wydzielona grupa powstańcza miała zaatakować dworzec w Małkini. Chodziło nie tyle o zajęcie tej stacji, co o zaalarmowanie garnizonu rosyjskiego w Czyżewie, liczącego około tysiąca piechoty i kozaków, dysponującego specjalnym pociągiem. Należało następnie ustawić gros własnych sił w dogodnym punkcie między Małkinią a Czyżewem, uszkodzić tu tor, by wykoleił się pociąg z odsieczą i rozstrzygnąć bój zaskakującym atakiem kosynierów. Na miejsca zasadzki wybrano „Rokocinię” nieopodal Kietlanki.

13 maja oddziały polskie przystąpiły do działania. Pozorowany atak na Małkinię spowodował wysłanie

„kolejówki” pod Czyżewem

pociągiem z Czyżewa trzech kompanii (rot) grenadierów i jednej sotni kozaków. Ruszył też dowódca rosyjski gen. Mikołaj Toll, ale karetą, w asyście konnych. Początek był udany, dalsze jednak wydarzenia miały zadecydować o klęsce powstańców. Mystkowski popełnił błąd, ustawiając szlaki tylko po jednej stronie linii kolejowej. Jeszcze gorsze skutki miała zdrada (?) dróżnika, który — zauważywszy uszkodzenie torów —awiadomił Rosjan. Pociąg jechał więc wolno, a żołnierze carscy trzymali broń w pogotowiu. B. Deskur wspominał ten moment: „Pociąg przygotowany, że trafi na przeszkodę, zaledwie się ruszał i tak najechał na rozbite szyny. Pierwszych kilka wagonów wskutek karambolu pękło. W nich były konie kozackie, które powyskakiwały z kawałkami desek; z wagonów na stronę nieobsadzoną przez powstańców wyskoczyli żołnierze”. Powstańcy poszli do ataku, ale piechota carska, wykorzystując osłonę wagonów i zdecydowanie lepsze uzbrojenie, dziesiątkowała nacierających. Polegli m.in.: Mystkowski, Pluciński, Władysław Ostaszewski, Józef Podbielski, Stanisław Rakowski. Dopiero w końcowej fazie boju pojawiła się kawaleria powstańcza K. Frycza i on wycofał rozbite grupy. Tak rozwały się nadzieje na dłuższe unieruchomienie warszawsko-petersburskiej drogi żelaznej.

Niespodziewany był epilog bitwy 13 maja. W kilkanaście dni później, 1 czerwca, anonimowy kolejarz pomógł śmierć powstańców. W „Dąbrówce”, koło przystanku Zaręby Kościelne, kilka zaledwie kilometrów od miejsca poprzedniej, tak niefortunnej akcji, nieznanym nam stróż kolejowy wyrwał haki mocujące szyny do podkładów. Następnie przywiązał do jednej z szyn długi sznur i, trzymając jego drugi koniec w ręku, skrył się w pobliskiej olszynie. Przypadek sprawił (może był to wynik rozpoznania zakonspirowanych inspiratorów odwetu powstańców-kolejarzy?), że od strony Czyżewa nadjeżdżał właśnie pośpieszny pociąg wojskowy. Dywersant przepuścił lokomotywę, by pociąg naczął za sznur, gdy zbliżył się długi skład wagonów mieszczących około 600 żołnierzy gwardii carskiej. Pociąg spadł z łomotem z nasypu. Ponoć zginęli wszyscy wojskowi, a bohaterski dróżnik wrócił bezpiecznie do domu. Jeśli tak, to ta „kolejówka” byłaby najskuteczniejszą akcją powstańców 1863 r. Jedno jest pewne, „walka o szyny” rozpoczęła się na długo przed II wojną światową, a rozgrywała się także na terenach łomżyńskiego.



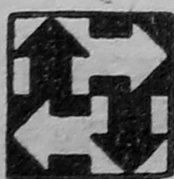
cyrkularz naczelnika powiatu łomżyńskiego

„Najjaśniejszy PAN, po najpodaniejszym przedstawieniu Sobie przez Ministra Sekretarza Stanu Królestwa Polskiego najpodaniejszego adresu od mieszkańców tu-

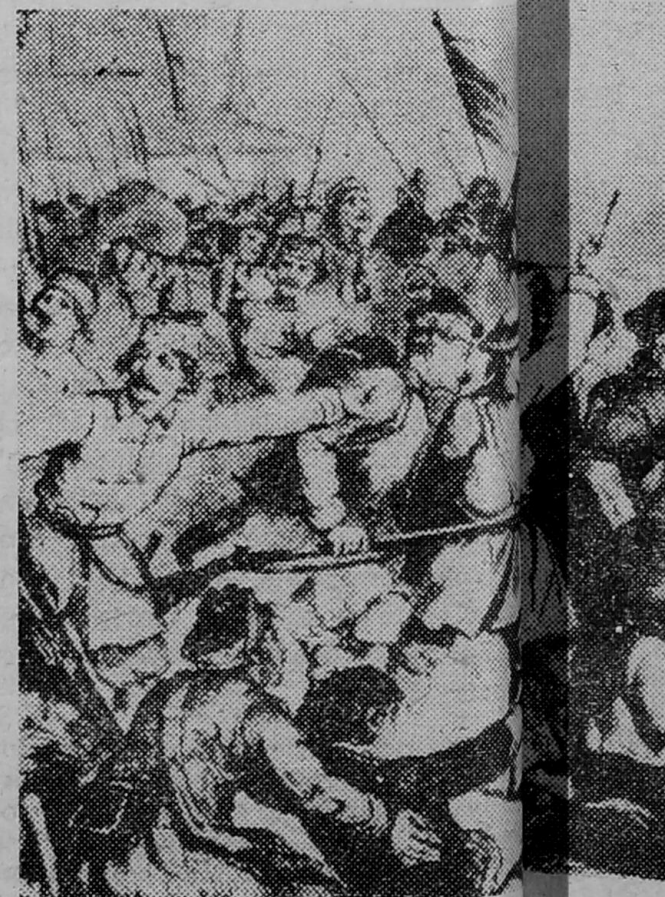
tejszego powiatu, a mianowicie od Obywateli, Duchowieństwa katolickiego, Urzędników, Dymisjonowanych Sztab i Ober-Oficerów, Nauczycieli, Lekarzy i od 67 gmin obejmujących 64 000 ludności wiejskiej, Najwyżej raczył objawić pomienionym mieszkańcom Monarsze podziękowanie za wiernopoddane ich uczucie”.

Łomża styczeń 1864 r.

Najjaśniejszy PAN
— car Aleksander II



„[...] Sprawy 1863 r. budzą niepowstańców, którzy nie tylko historyków lecz i spie się do leczenia; było to szczególnie wola, na kt doczne w czasie obchodów setnowodzi. rocznicy powstania. Spory te świadczą o aktualności problemu. Idzie o to o sprawę realizmu politycznego, o bliższym staro — romantyzm czy realizm powstania w wyborze dróg działania. Problem doświady zasadnicze, to czy powstanie by pokolenia lo celowe, czy było do uniknięcia „mionych”. jak przedstawia się bilans strat zysków, a w konsekwencji czy ma my je gloryfikować, krytykować, potępiać? Czy wreszcie, przykła Argumen-



wyroki śmierci

Stanisław Banach — włościanin pow. łomżyńskiego; w powstaniu — w żandarmerii narodowej. Powieszony w Łomży, 19 (31) grudnia 1863 r.

Polikarp Bugielski — urzędnik z pow. augustowskiego. Rozstrzelany w Szczuczynie 2 (14) maja 1864 r. za „przebywanie w oddziałach powstańczych, uczestnictwo w potyczkach przeciw wojsku i za dowództwo nad oddziałem, z którym odłączył się od bandy i był wzięty z orężem w rękę w potyczce z wojskiem”.

Israel Chonczak — Żyd z Kolna, w powstaniu — w żandarmerii. Powieszony w Łomży 19 (31) grudnia 1863 r.

Władysław Iczkowski — szlachcic z pow. łomżyńskiego. Powieszony również 19 (31) grudnia 1863 r. za udział w bitwie pod Siemiatyczami, napad we wsi Lachy-Truskolasy na śpiących żołnierzy rosyjskich, zbieranie po wsiach podatków i broni, przebywanie w oddziałach „Zameczka” i Dworakowskiego. Iczkowski skazany był pierwotnie na rozstrzelanie, ale gen. M. Ganeckij, naczelnik wojenny powiatu, zmienił wyrok.

Stanisław Kłama — włościanin ze wsi Zabiele, żandarm powstańczy. Kłama uszedł do Prus Wschodnich, ale został wydany władzom rosyjskim i powieszony w Zabelu 30 marca (11 kwietnia) 1864 r.

Tomasz Kojka (Kojko?) — włościanin ze wsi Czerwone. Powieszony w Łomży 19 (31) grudnia 1863 r.

Aleksander Kosiński — mieszkaniec Kolna. Powieszony w Łomży 19 (31) grudnia 1863 r.

Jan Konopka — szlachcic pow. łomżyńskiego, powieszony w Sokolach 29 listopada (11 grudnia) 1863 r. Był żandarmem powstańczym, werbował ochotników, zbierał podatki.

Sebastian Krajewski — szlachcic z pow. łomżyńskiego. Został rozstrzelany we wsi Lochy 24 kwietnia (6 maja) 1864 r. za udział w walkach z bronią w rękę.

Konstanty Kulesza — szlachcic z pow. łomżyńskiego, lat 35, absolwent gimnazjum suwalskiego. Rozstrzelany w Łomży 16 (28) sierpnia (?) 1863 r. za czytanie manifestu powstańczego i namowę do udziału w walkach.

Julian Obuchowicz — szlachcic z guberni mińskiej. Powieszony w Łomży 20 maja (1 czerwca) 1864 r. za przyjęcie dowództwa nad oddziałem powstańczym.

Julian Okurowski — szlachcic ze wsi Łączki. Także rozstrzelany 21 kwietnia (2 maja) za udział w powstaniu z bronią w rękę.

Franciszek Stoduba — włościanin ze wsi Zabiele. Powieszony w Łomży 19 (31) grudnia 1863 r.

Antoni Wolski — szlachcic z pow. pułtuskiego, wychowanek Uniwersytetu Krakowskiego. Został rozstrzelany w Gostarzach 3 (15) lipca 1864 r. za u-

dział w walkach, ucieczkę do Prus, a po powrocie dowodzenie oddziałem.

(Z.) Rok 1863. Wyroki śmierci. Wilno 1923 r.

Nie jest to wykaz pełny. Władysław Świderski ustalił, że pierwszą ofiarą publicznej egzekucji w Łomży był Dominik Trzeński. Tu ponadto, 27 października 1864 r., powieszono Ignacego Brulińskiego i Józefa Michalskiego, a w miesiąc później Antoniego Brzóske (rozstrzelano wówczas także Sylwestra Jewreinowa), wreszcie 8 grudnia 1864 r. powieszono Cypriana Januszczyka i Fabiana Konopkę. Na miejsce kazni wbrano kawałek łączki przy szosie zambrowskiej. Kilkakrotnie ludność wystawiała tu krzyż, usuwany przez władze carskie. Odstąpienie pomnika nastąpiło dopiero w 1916 r., po opuszczeniu Łomży przez Rosjan.

W swej monografii Łomży Świderski podał ponadto kilkadziesiąt nazwisk mieszkańców Łomżyńskiego skazanych na zsyłkę na Syberię, katorgę i rotę aresztanckie, straconych poza Łomżą.



Paweł Suzin, bohater ludowy z czasów powstania styczniowego na Ziemi Łomżyńskiej.

sygnał

W krwawym polu srebrne płasze
Poszli w boje chłopcy nasze.

Hu! ha!

Krew gra!

Duch gra!

Hu! ha!

I niech matka zna,
Jakich synów ma.

Obok Orła znak Pogoni,
Poszli nasi w bój bez proni.

Hu! ha!

Krew gra!

Duch gra!

Hu! ha!

Matko Polsko, żyj!
Jezus, Maria, bij!

Wincenty Pol (1863 r.)

OPRACOWAŁ:
ADAM DOBRŃSKI

Fot. GABOR LÖRINCZY
BOLESŁAW DEPTUŁA

spiećcia



Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” utworzyły oddział pracy chronionej z pracą... na akord. Widać, dyrekcja nie odrywa się od rzeczywistości — wie, iż trumny również drożały.

★

Przedstawicielka Ligi Kobiet Polskich publicznie zgłosiła pod adresem służby zdrowia postulat natychmiastowego rozpoczęcia profilaktycznych badań ginekologicznych kobiet. Został on zrealizowany od ręki oświadczeniem, że badania takie są już prowadzone od lat. Wystąpienie kobiety polskiej spotkało się więc z ironicznymi komentarzami na stronie. Mamy jednak nadzieję, że i ona poczuje się wkrótce milej dotknięta.

★

W Łomżyńskim nie ma ani jednego zakładu deratyzacji (odszczurzenia). W tej sytuacji dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej zaproponował walkę z gryzoniami przy pomocy ścierek i szczotki, gdyż jest to jedyny dostępny środek. Chyba, że ktoś po przeczytaniu tej informacji dostanie kota.

★

Łomżyńskie posiada 330 zlewni mleka, z których połowę ze względu na brak wody, urządzeń sanitarnych, chłodziarek itp., należałoby zamknąć. Ze względów społecznych (a nawet — żarcie! — politycznych) na pewno do tego nie dojdzie. Ba, łatwiej byłoby zamknąć zamykającego.

★

Na próbę reklamacji butelki łomżyńskiego „fulla”, kierownik sklepu spożywczego przy ulicy Turlejewskiego w Łomży oświadczył, iż jest to piwo eksportowe o smaku łagodno-wodnistym i trzeba się znać, a nie pyskować. Brak zrozumienia wobec tej prostej wykładni ze strony tubylczego piwożłopa doprowadził do ponownego spienienia się. Niestety, kierownika.

★

By nie popełnić gafy zadzwoniłmy niedawno do administracji zakładu wytwarzającego taczki i usłyszeliśmy, iż poprawnie nazywa się on: Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych „Powogaz”. Tymczasem po ukazaniu się „Spiećcia” jeden z pracowników poprosił o sprostowanie. Błąd nie jest wielki, powiedział, ale powtarzacie go w „Kontaktach” już trzeci raz, a nam, robotnikom, nazwa zakładu nie jest obojętna. Prawidłowo powinno się pisać: Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych. W porządku, prostujemy. Co jednak za tym stoi? Jeszcze świadomość klasowa, czy ekstremalna.



W grudniu 1971 roku Rada Ministrów podjęła znamieną uchwałę nr 280 w sprawie zasad przydziału mieszkań, oficjalnie dzielącą klientów kwaterunku na zwyczajnych i uprzywilejowanych. O tych pierwszych nie warto pisać, bo nigdy progów kwaterunku nie wydeptywali. Oficjalne statystyki określały ich liczbę na 20—30 proc. Uprzywilejowani są o wiele ciekawsi jako grupa społeczna. Łączy ich to, że urodzili się w niedzielę. Oczywiście, statystycznie, bo magicznym kluczem otwierającym drzwi do mieszkania z kwaterunku było kryterium dochodu na członka rodziny, wynoszące 800 złotych, a w przeliczeniu na złotówki krzysowskie — dwa tysiące. Przywilej (znów statystyczny) otrzymania mieszkania kwaterunkowego miała i ma rodzina, w której żona pracuje jako sprzątaczką z najniższym wynagrodzeniem, a mąż... podciera kłoski z piwem lub wydeptuje — i tak już wydeptane — chodniki pod filarami, czyli należy do tzw. urodzonych w niedzielę.

Osobiscie znam kilka wyjątków uprzywilejowanych ludzi wcale w niedzielę nie urodzonych, na przykład Beatkę; jej ojciec, dyrektor jednego z większych łomżyńskich przedsiębiorstw, pogriwał się, gdy czterdziestoletnia latorośl spóźniła się na dobranocę i... podział w rodzinie gotowy. Beatka, jako że własnych dochodów jeszcze nie ma i stypendium z podstawówki też nie otrzymuje, dostała kwaterunkowe trzy pokoje z kuchnią, i to obok tatusiowego. Podobno nie odbyło się to bez pomocy taty-dyrektora, któremu już nazajutrz gniew minął i nawet przyszła chętka kupienia tego mieszkania Beatce jako prezentu za dobrą cenzurkę, ale to zupełnie inna sprawa.

ZGRYZOTY

urodzeni w niedzielę

EUGENIUSZ GÓRSKI

Do urodzonych w niedzielę nie sposób również zaliczyć niejakiego Krzysia W., ucznia augustowskiej zawodówki. Jego tata, też dyrektor wysokiego szczebla, zbyt dużo zarabia, aby syn mógł dostać stypendium. Krzysio nie ma własnych 800 złotych, więc kwaterunkowe czteropokojowe mieszkanie z kuchnią otrzymał i spędza w nim wakacje. Mogłby spokojnie mieszkać w ojcowskiej willi pod Białymstokiem, ale podobno woli Łomżę.

Gdy tak idziesz, szary człowieku, przez kwaterunkowe osiedle Waltera i przyglądasz się szeregom stojących pod oknami fiatów, ład i porządek, nadochodzi cię refleksja: jakież ten naród polski oszczędny, z najniższych poborów sprzątaczek i dozorców takie samochody! A może to wygrane? Kasyna gry w Łomży jeszcze się nie dorobiliśmy, ale pewien nowy lokator wzmiankowanego osiedla upiera się, że swoje M-5 po prostu wygrał. Wprawdzie nie w ruletkę, a w swojskiego pokera, i nie w kasynie, lecz w zwyczajnym kwaterunkowym mieszkaniu, ale tak hojnie przegrzającego przezornie ujawnić nie chce. Ja w tę jego wygraną nie wierzę, choć również nie potrafię wytłumaczyć sobie, jak inaczej zakwalifikował się on do kwaterunkowego przydziału, bo do urodzonych w niedzielę zaliczyć go trudno. Ów nowy lokator pracował bowiem aż do pamiętnego 13 grudnia, i to pracował ciężko, choć psu na budę była ta jego praca, polegająca na opluwaniu władzy, ale i to inna sprawa.

Każde państwo, a państwo socjalistyczne w szczególności, powinno prowadzić działalność socjalną i otaczać opieką rodziny najsłabsze. Tylko dlaczego z tej opieki państwa mają korzystać autentyczne nieroby i wszelkiej maści cwaniacy nierobów udający? Nie ludźmy się, że potrafimy wymyślić sprawiedliwe kryteria kwaterunku, zamykające drogę do tanich mieszkań państwowych ludziom nieuczciwym. Na pewno zasada wysokości dochodu na członka rodziny nie jest rozwiązaniem dobrym, a nawet przeciwnie: najgorszym z możliwych. Czyż więc nie ma sposobów na to, aby budowane przez państwo mieszkania przydziału trafiły do właściwych rąk?

Jest taki sposób, zresztą z powodzeniem wypróbowany w innych krajach: likwidacja kwaterunku jako formy zaspokajania potrzeb mieszkaniowych ludności. Wówczas budowane przez państwa mieszkania przydziału trafiłyby do instytucji opieki społecznej rodzinom takiej opieki wymagającym. Gdyby mieszkani państwowe było jedną z form opieki społecznej, a nie publiczną formą zaspokajania potrzeb mieszkaniowych — znikłyby kolejki po nie, a już na pewno tatusiowie Beatek i Krzysio nie chcieliby, aby ich pociechy znalazły się na publicznych listach podopiecznych miasta.

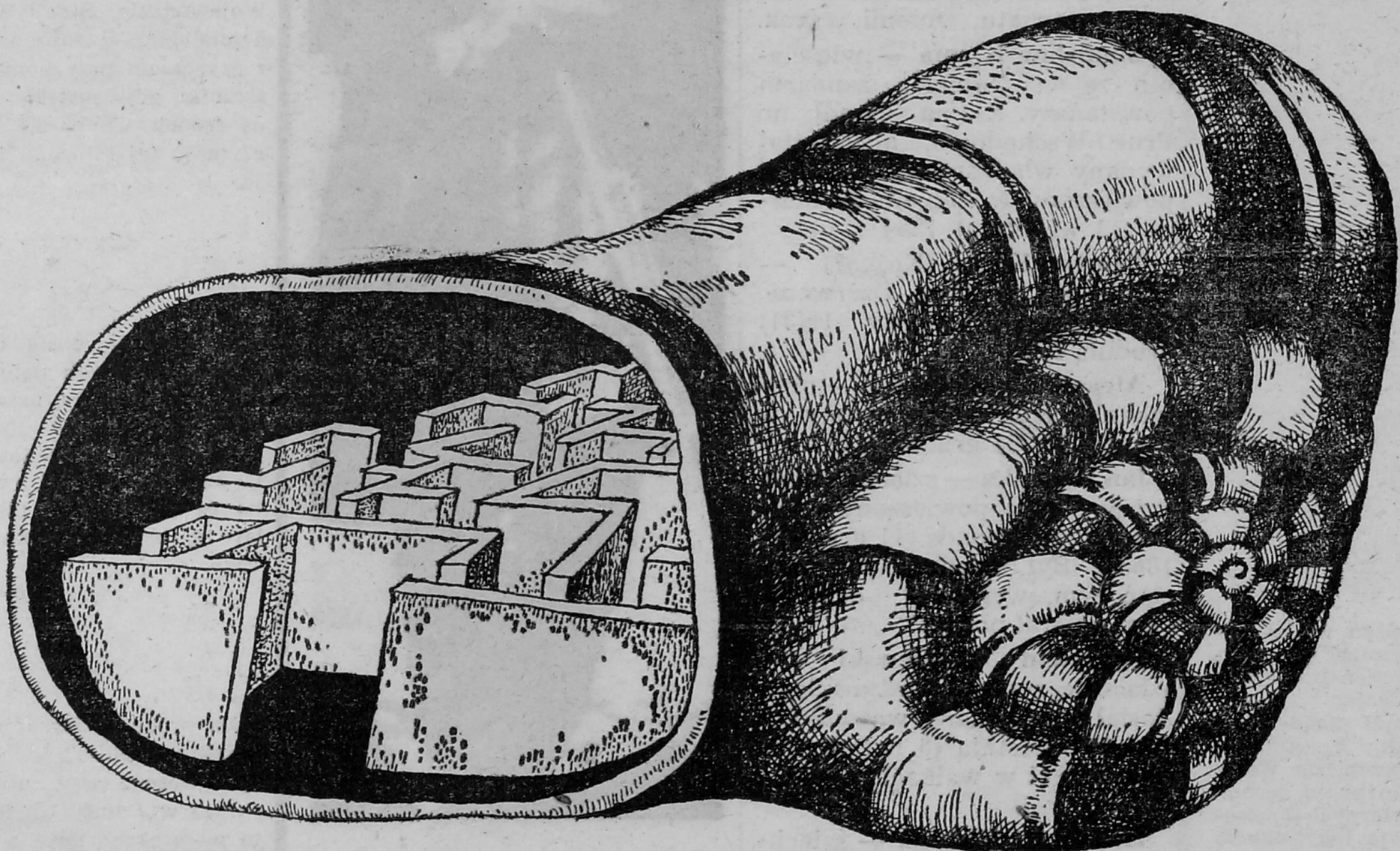
Mój sąsiad zza ściany w dzień jest wzorowym lokatorem; nawet pieska, który by zapaskudzał schody, chowa. Aktywność życiową zaczęła przejawiać dopiero wieczorem. Głównym zajęciem było słuchać muzyki: — Ratunku, zarzyna! Dajcie miednicę na krew! — chwycił za telefon i zadzwonił do komisariatu. Naraziłem się tym kłopoty, bo kiedy tylko milicyjny nyska zjawiała się pod oknem, zabawa w mordowanie ustala, światło wesółych sąsiadów zgasało, a milicjanci budzili ludzi, aby dowiedzieć się, co tu naprawdę zaszło. Tędy owa małżonka urodzonego w niedzielę stała w drzwiach balkonu i wrzeszczała na całe gardło, że jest zarzynana — nikt jej nie wierzył.

Moje kłopoty z urodzonym w niedzielę sąsiadem są jednak niczym porównaniu z kłopotami pewnej znajomej. Otóż jej urodzona w niedzielę sąsiadka (jeżeli za pracę uważa najstarszego zawodowego świątelnika) znalazła się w kolizji z wydziałem rodzinnym sądu. Podobno sąd mierzał pozbawić ją praw rodzicielskich nad dorastającą córeczką, ale nie posłała śladami mamusi. Rozłożyła to córkę Koryntu i postanowiła poszukać „donosiciela”, bo skąd mogłby o niej wiedzieć — rozumiała. Posądzenie padło na sąsiadkę. W najbliższym czasie ma ona zasiedzieć na ławie oskarżonych i odpowiadać za pomówienie. Być może wybierze się od zarzutu, ale sam fakt przyjemnych nie należy. Z praktyki wiem, że sędzia będzie namawiał do pogodzenia się, będzie sugerował przeprosiny.

Nie wiem, jak moja znajoma w bnie z sytuacji, ale wiem, że z mieszkaniwa w tzw. tanim lokacie kwaterunkowym nikomu zazdrościć nie można.

Krzysio go... równieź za so... waniu młodzie... w zborów do n... nej sytuacji z... wychowania o... rii; ich autory... klasowego zna... Przeprowadz... których szkoł... wództwa łom... „Kto miał de... ukształtowanie... Uzyskałam... Spośród ankiet... negatywnie o... gólnych naucz... i szkoły średnie... towania ich p... zytywnie wypo... wychowawczej... nie zajęło zde... ska.

Celem w... Ludowej... rozwój... osiągnąć ten c... ucznia intelig... i kształtować... sowania i zam... liwość i wy... miejtność ra... i współpracy... wdrażać do s... i działania. P... człowiek wspo... skuteczniejsz... więzi społecz... Wszechstron... jest procesem... nań wpływ



Rys. ANDRZEJ PODULKA

Wszystkie pisma muzyczne na całym świecie pod koniec roku zwykły ogłaszać ankietę, mającą pokazać, kto w ciągu minionych miesięcy był najpopularniejszym wykonawcą, jakie utwory najbardziej podobały się słuchaczom. Celowo nie piszę, kto był najlepszy, bowiem przeważnie tak się zdarza, iż popularność nie ma nic wspólnego z poziomem artystycznym. Tak było przecież niegdyś z osławioną grupą „Boney M” czy „Goombay Dance Band” produkującymi sztampowe gnioty, tańczone jednak na wszystkich dyskotekach świata. Niektóre pisma układają także listę wykonawców i kompozycji na podstawie ankiety rozpisywanej wśród krytyków. Jest tu nieco lepiej, bardziej reprezentatywnie, chociaż taka lista o niczym nie świadczy, bo jak można np. powiedzieć, że Ella Fitzgerald jest lepsza od Sarah Voughn lub odwrotnie. Zależy to najczęściej od jakości płyt nagranych i wydanych przez danego wykonawcę w minionym roku.

Takie listy układa się również u nas, zaś najbardziej popularna tworzona jest przez czytelników pisma „NON STOP”, które niegdyś było

NA PIĘCIOLINII

w co się bawimy?

wkładką do „Tygodnika Demokratycznego”, obecnie zaś ukazuje się jako samodzielny miesięcznik. Składa się na nią 14 pozycji, zaś w zabawie uczestniczy zwykle kilka tysięcy młodych czytelników. O wieku świadczy fakt, że znajduje się na niej wyłącznie muzyka rockowa i to ta najnowsza, określana idiomatycznym mianem „młody polski rock”.

Grudniowy numer „NON STOPU” zawiera właśnie wyniki ankiety i warto się im przyjrzeć, by zobaczyć, jak wiele niekonsekwencji jest udziałem młodych słuchaczy, tak przecież zaangażowanych w tę muzykę i tak spontanicznie przeżywających każdy koncert. Trzeba zresztą jasno powiedzieć, iż nigdy w historii polskiej muzyki młodzieżowej nie cieszyła się ona aż takim wzięciem, nigdy też nie wywoływała takich różnic poglądów. I to nie

tylko między poszczególnymi pokoleniami, ale również w obrębie jednego, najmłodszego pokolenia.

Otóż bohaterem plebiscytu stał się zespół „Perfect” i jego twórcy, z liderem Zbigniewem Hołdyssem na czele. Przy każdej niemal pozycji ankiety coś co się wiąże z tym zespołem: jeśli nie jest na pierwszym miejscu, to znajduje się na drugim, oprócz — oczywiście — pozycji „Największe rozczarowanie muzyczne roku”. Przypuszczam, że gdyby „Perfect” nagrał chociaż jedną piosenkę poza granicami Polski, znalazłaby się ona w rubryce „Świat”. A więc Hołdys jest najlepszym kompozytorem polskim (nieprawda), autor piosenek Marek Dutkiewicz najlepszym tekściarzem (można dyskutować), wokalista Markowski drugim w swojej branży (bzdura), Hołdys drugim instrumentalistą (absolutne nieporozumienie), „Perfect” najlepszym zespołem wokально-instrumentalnym, „Autobiografia” — największym przebojem roku, singiel trzecim, zaś long play — drugim. Pozostałe miejsca rozdzielone są oczywiście między „Republikę”, „TSA”, „Maanam”, „Budkę Suflera” i kilku innych wykonawców, a-

le cały czas obracamy się w jedn... konwencji. Za najlepszy singiel roku uznano „51” grupy „TSA”, a ten sam zespół znalazł się na pierwszym miejscu w rubryce „Największe rozczarowanie muzyczne”. W więc jak to w końcu jest? Prawie zupełnie natomiast pominęli młodzi słuchacze najlepszy — moim zdaniem — rockowy „Bank”, składający się z wytrwanych i pełnych kultury muzycznej wykonawców; zdziwieniem należy stwierdzić, że tej mieszaninie pojawiła się także Ewa Demarczyk, której wspaniały album czytelnicy zakwalifikowali na piątym dopiero miejscu.

W przegrodzie „Świat” mistrz świata okazał się Phil Collins, który swą popularność zawdzięcza właściwie tylko jednej piosence. Ciekawe, jest tu nawet rubryka „najlepszy autor tekstów” i jest niej pięć nazwisk, chociaż obawiam się, czy chociaż jeden procent uczestników plebiscytu rozumie angielskie teksty? Można się bawić, oczywiście, tylko po co w komentarzach stwarzać wrażenie fachowości, przedstawiając tylko i wyłącznie gólnej powagi?

JAN JANUSZEK

rodziny, grup... dowiska. Nauczyciele gotowują do... wują. Z prak... myślnie rozwij... wychowawczy... jednokrotnie... niejszą niż roz... dydaktycznych... jak gdyby łatw... dziej wymier... się od zarzutu, ale sam fakt... dlatego wielu... truje uwagę... tycznych. Rów... giczny ocenia... podstawie poz... siąganych w te... Krzysio go... równieź za so... waniu młodzie... w zborów do n... nej sytuacji z... wychowania o... rii; ich autory... klasowego zna... Przeprowadz... których szkoł... wództwa łom... „Kto miał de... ukształtowanie... Uzyskałam... Spośród ankiet... negatywnie o... gólnych naucz... i szkoły średnie... towania ich p... zytywnie wypo... wychowawczej... nie zajęło zde... ska.

W większości... zala opinia, że... wychowanie... charakteru wy... stkim rodzice... koleddy, a tylk... niu szkoła. Tw... ja tu tylko w... do wypiekania... du. Jednym z... rzutów ucznió... przykładu ze... nauczycieli p... ności prowadzi... nego oceniania... konsekwencji... W wypowiedzi... cenających wy... towanie posta... wysuwa się o... których wych... li. Ankietowan... u nich takie co... obowiązkowość... zowanie w... klasy. Podkreś... kazywaniu wi... tiwe oceniani... nauce.

A oto niekt... niów: — Na moje... i przede wszy... najmłodszych... ności, nieraz... właściwie zach... szym okresie... wego postępow... na lekcjach re... — Moim zd... więcej wychow... w pewnym sto... la, gdyż przebr... ry swą popularność zawdzięcza... ość czasu, a... wychowuje ty... ciekawe, jest tu nawet rubryka... słuchają pole... chowawców, a... chowanie kształt... — Mnie oso... dżice. Szkoła... na moje wy... le poszczególne... dają tylko... Często na za... innv temat za... zytu, a innv... czwistości

refleksja

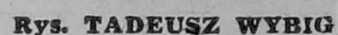


Białecki już nigdy / potem nie miał

GRZEGORZ MATZ

Mijali przystanek za przystankiem. Wieźli nie więcej niż pięciu pasażerów. W połowie drogi, na małym przystanku Ciapek syknął się. Coś w nim trzasnęło przy ru-

— Panie Bialecki, jadą już.
Stary zeskoczył ze stopnia i spoj-



— Ruszył się, moje bydle kochane, pojechał — chlapał, uśmiechał się, wiódł wzrokiem za oddalającym się składem.

— Jezus Maria, panie Białecki — krzyknął błądy pomocnik — prze-

Gdy trzy dni później odżył przytomność wydawało mu się pierwszej chwili, że jest parzem, czego nawet spodziewał

rozszonych jes

taki dobry parowóz, nie zadna pa... złomu. Kochane bydle, u się stary. Co Stasiu, krymina mnie... Taki dobry, mądry par — uśmiechnął się stary kolej umarł.

żelazna ręka

Sztuczny aparat już od najdaw-
m w historii próbował zastąpić
tytułom brakującą część ciała. Naj-
dawniej, starożytni Grecy, wzmianki mówią o protezach
z kłosek i łyżek. Arystofanes wspo-
mógł o nich w swoich pismach o pewnym
olejowatym, który występował na sce-
spotkanie, mając sztuczną nogę. Herodot,
pisał o tym i podróżnik grecki, opisał
złoty protez. Bóg: zbiegł z wię-
rzył stajnia po odcieciu sobie nogi, którą
go i był przykuty łańcuchem do muru.
Później poruszał się przy pomocy
drewnianej kończyny. W muzeum w
Londynie znajduje się najstarsza
proteza. Znalaziono ją w grobie w
Kapui. Pochodzi prawdopodobnie z
okresu ostatniej wojny samnickiej
(ok. 300 r. p.n.e.). Wykonano ją z
drewna, skóry, brązu i żelaza. Do-
piero w XVI wieku pojawiła się
pierwsza wzmianka o protezach w
literaturze medycznej. Rycerz nie-
miecki, Götz von Berlichingen, po
ustracie ręki w czasie oblężenia
Landshut otrzymał sztuczny aparat
wykonany przez nieznanego chirur-
ga albo rzemieślnika. Odtąd nosił
przez wisko „żelazna ręka”. Francuski
pionier chirurgii, Ambroise Paré,
stosował w XVI wieku — po am-
putacji kończyn — protezy rąk lub
nóg, które wykonywali w metalu
najlepsi płatnerze. Z tamtego okre-
su pochodzą również charaktery-
styczne drewniane szczudła, któ-
rych konstrukcja w ciągu następ-
nych wieków prawie się nie zmieni-
ła. Dopiero w naszym stuleciu, dzie-
ki zastosowaniu lekkich metali i
sztucznych tworzyw, protezy stały
się bardziej higieniczne, łatwiejsze
w użyciu i funkcjonalniejsze. Tech-
nika w służbie medycyny doszła do
pomysłowych konstrukcji protezy
ręki. Dawną sztuczną rękę, mającą
tylko funkcję estetyczną — wypeł-
nienie pustego rękawa, coraz czę-
ściej zastępuje skomplikowany i
precyzyjny aparat, niemal tak sa-
mo sprawny, jak dłoń ludzka.



„Pisząca” maszyna do szycia. Urządzenie elektroniczne steruje m.in. procesem wy-
szewania liter.

TANIE DANIE

baranina duszona z włoską kapustą

1 kg baraniny bez kości (łopatka,
udziec) opłukać i pokrajać na 12 du-
żych kawałków, posolić, podlać nie-
wielką ilością wody i dusić we włas-
nym sosie. Tymczasem pokrajać
główkę kapusty na 8 części, sparzyć
wrzątkiem. Na dno rondla położyć
parę plasterków słoniny, na nie — 4

kawałki kapusty, a następnie mięso,
które powinno się uprzednio dusić
30 minut. Na mięsie położyć kapus-
tę, podlać wodą (2 szklanki) i goto-
wać około godziny pod przykryciem,
na małym ogniu. Przygotować za-
smażkę na drobno pokrajanej, zru-
mienionej cebuli, rozproszając nie-
wielką ilość zimnej wody, dodać
łyżkę kminku i rozarty z solą czos-
nek (3 ząbki). Zagotować, wlać za-
smażkę i gotować bez przykrycia
jeszcze z 10 minut. Podawać na wy-
grzonym półmisku, z ziemniakami.

wiara w obrączkę

Dopiero w XVII wieku weszły do ob-
rędków ślubnych pierścienie bez oczek,
koliste — symbol doskonałości i nie-
skończoności. Od tego czasu biorą po-
czątek przesady związane z obrączką.
Po ślubie nie wolno zdejmować ob-
rączki z palca nawet przy myciu rąk —
grozi to zerwaniem małżeństwa. A już
fatalną przesadą wróżyło upuszczenie
obrączki przed ołtarzem: śmierć cho-
dziła za tym, kto to zrobił. Kobiety
nie rozstawiały się z obrączką nigdy, bo
to była oznaka godności niewieściej.
Tylko panie z obrączką honorowano po-
całunkiem w rękę. Wdowy nosiły ob-
rączkę swoją i mężów nieboszczyków.
Zgubienie obrączki zapowiadało nieszczę-
ście w małżeństwie. Pęknięcie ślubnego
pierścienia — zdarza się to wówczas,
gdy cisną się go w gniewie małżonko-
wi — wróży rozpad małżeństwa. Chyba
to jedyna wróżba, która się sprawdza
najczęściej.

sunki nie są najlepsze, często spo-
glądamy w jej stronę z przyklejo-
nym do twarzy uśmiechem numer
7.

4. Goście w umiarkowanych ilo-
ściach spożywają alkohole, bowiem
zawsze istnieje obawa, że pod
wpływem wypitej większej ilości
trunków powiedzą gospodarzom to,
co naprawdę o nich myślą i... mogą
stracić swoją wódezaną kartkę na
dalszą libację.

5. Ubierają się stosownie do oko-
liczności. A panie, jak zwykle, sta-
rają się czymś zażyć swoje współ-
biedniaczki — można np. lakiero-
nymi odpryskami na paznokciach.

6. Goście starają się, by przyję-
cie przebiegało w miłym nastroju,
więc z sąsiadami prowadzą oży-
wioną rozmowę. Nie korzystają
jednak z wcześniej przygotowanych
na zebrania lub wykłady dłuższych
wystąpień i monologów.

7. Nie przedłużają przyjęcia.
Można je opuścić w momencie, kie-
dy na stole robią się pustki. Po
przyjęciu pamiętają o rewanżu i
wtedy tłumaczą się kryzysem.

seks ośwojonych

Obyczajowość pewnych kręgów
społecznych u schyłku XIX i na po-
czątku XX wieku ciekawie ilustruje
postać Lou Andreas-Salomé pocho-
dzącej z zamożnej, kulturalnej rodzi-
ny rosyjskiej. Była kobietą znaną w
środkach twórczych Europy. Wy-
szła za mąż za Andreasa, ponieważ
groził, że w razie odmowy popełni sa-
mobójstwo. Postawiła jednak wa-
runek, że nie będą ze sobą żyli, na
co Andreas się zgodził. Jego po-
trebami w tej dziedzinie zajęła się
młoda służąca i urodziła mu dwóch
synów. Lou Andreas-Salomé mogła
więc swobodnie podróżować po
świecie. Pisała powieści, wiersze, e-
seje i zaprzyjaźniła się z intelek-
tualistami z całego świata. Była ko-
chanką Rainera Marii Rilkego w je-
go najbardziej twórczym okresie, a
także ostatnią i najrozsądniejszą
miłością Fryderyka Nietzschego. Po-
wiedziała o niej: „Przygotowana jest
jak nikt inny na światie do zrozu-
mienia tej części mojej filozofii,
która nie została jeszcze sformuło-
wana”. Nigdy nie była pięknością, a-
le nawet w wieku pięćdziesięciu kil-
ku lat zachowała urok, inteligencję
i wrażliwość. Uważała się za „wol-
nego ducha” i wysmiewała tych,
którzy nazywali ją „femme fatale”.
Kochała się wyłącznie w ludziach u-
talentowanych, zazwyczaj bardzo
utalentowanych, ale nigdy nie po-
święcała się bez reszty tym miłoś-
ciom. Mężczyźni byli kolejnymi
szczęśliwymi jej intelektualnego i ar-
tystycznego rozwoju. Dlatego pew-
nie, mimo niezliczonych romansów,
nie uważano jej za kobietę rozpust-
ną. Zigmund Freud był pod wiel-
kim jej urokiem, tak wielkim, że nie
odmówił jej prawa uczestniczenia w
posiedzeniach bardzo starannie do-
branego grona psychoanalityków na
środkowych spotkaniach w jego do-
mu. Nie byłaby sobą, gdyby i tu
nie nawiązała romansu z jednym z
uczniów Freuda, młodszym od sie-
bie o blisko dwadzieścia lat, dok-
torem Tauskiem.

(Na podstawie „Pasji utajonych”
Irvinga Stone'a)

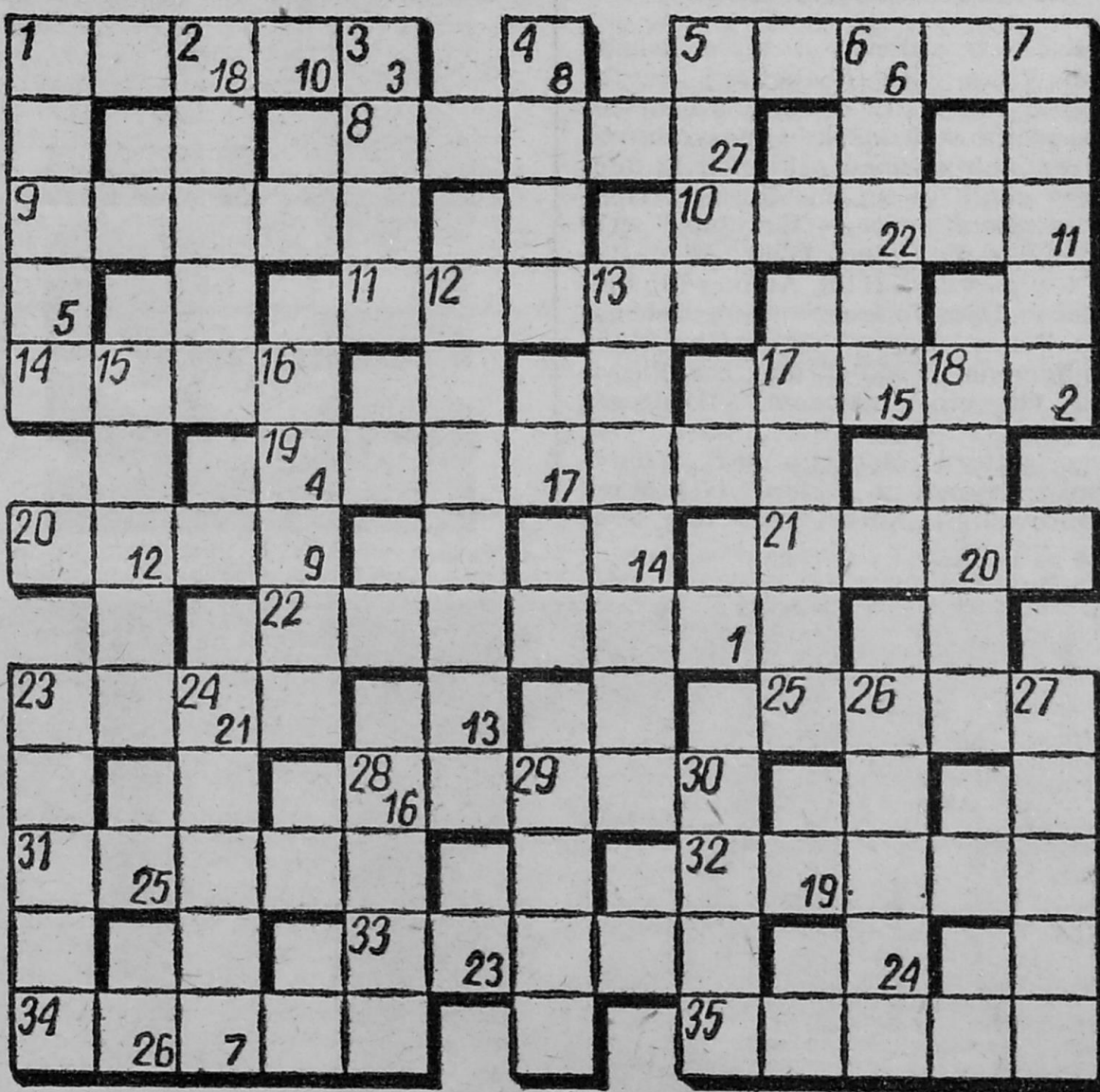


siedem przykazań dla gości

1. Goście na przyjęcie przycho-
dzą punktualnie, bowiem zbyt duże
późnienie jest nietaktem w stosun-
ku do gospodarzy i innych zapro-
szonych, a także mogą narazić sie-
bie na przykry widok pustych lub
prawie pustych talerzyków po wy-
jątkowo smakowitych potrawach.

2. Nie obmawiają współuczestni-
ców biesiady; kiedy bardzo świerz-
dzą do jej uczestników, należy zjeść łyżeczkę
ze stołowego chrzanu. Nie wykazują też
niezadowolenia i złego humoru, któ-
ry można poprawić kawałkiem ocie-
cającego kremu tortu.

3. Ustosunkowują się jednakowo
do wszystkich obecnych współczes-
ników przyjęcia. Jeśli wśród za-
proszonych jest osoba, z którą sto-
kują



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym
dolnym rogu ustawione w kolejności od 1 do 27 utworzą dodatkowe has-
ło — myśl Platona.

POZIOMO: 1) skrzydlaty symbol pokoju, 5) głupiec, tuman, 8) wita, 9)
las dalekiej północy, 10) uczeń szkoły wojskowej, 11) owoc południowy,
symbol dobrych interesów, 14) skorupiak morski, 17) występ pojedynczo,
19) rodzaj naczynia laboratoryjnego, 20) pospolity chwast polny i ogrodowy,
21) wzięta karciana, 22) podwyższenie dla występujących publicznie
wykonawców, 23) bazar, rynek, 25) przyrząd gimnastyczny, 28) kaper, roz-
bójnik morski, 31) pieśń żałobna śpiewana w starożytnym Rzymie, 32) lu-
towy solenizant, 33) na stawie i na oku, 34) pogoda deszczowa, szaruga, 35)
niejedna na zebze.

PIONOWO: 1) styl w architekturze w okresie późnego średniowiecza, 2)
pies kosmonauta, 3) skaza, wada produktu, 4) może być bez pokrycia, 5)
jamnik ale inaczej, 6) niecelny strzał do tarczy, 7) miasto w województwie
płockim, 12) koniec karnawału, 13) w starożytności skorupki gliniane słu-
żące do sporządzania krótkich notatek, 15) Narew, Pisa, 16) krawędź, kant,
17) modlitwa muzulmańska, 18) druga żona Oktawiana Augusta, matka Ty-
beriusza, 23) tunezyjska metropolia, 24) młodzieżowa gra z kółkiem, 26) od-
cinek kończyny pierświowej łączący się z tułowiem, 27) kolekcjonerstwo, ko-
niak, 28) jugosłowiański grosz, 29) „płochliwy” metal, 30) umożliwiła wej-
ście na statek wodny.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe
odpowiedzi (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.



Celem wychowania w Polsce Ludowej jest wszechstronny rozwój wychowanka. Aby osiągnąć ten cel, trzeba rozwijać u ucznia inteligencję, podtrzymywać i kształtować odpowiednie zainteresowania i zamiłowania, budzić wrażliwość i wyobraźnię, wyrabiać umiejętności racjonalnego współżycia i współpracy z innymi, wreszcie wdrażać do samodzielnego myślenia i działania. Posiadający takie cechy człowiek współczesny może lepiej i skuteczniej wykonywać swoje obowiązki społeczne i zawodowe.

Wszechstronny rozwój osobowości jest procesem długotrwałym i mającym wpływ oddziaływania szkoły,

— W wychowaniu moim dużą rolę odegrali rodzice, Kościół, koledzy i dopiero na końcu szkoła. W szkole przykładem i wzorem dla mnie jest mój wychowawca, który jest człowiekiem rzetelnym, obowiązkowym i sprawiedliwym. Pragnie wychować nas na dobrych obywateli.

Z przeprowadzonej ankiety wynika, że fundamentalną rolę w procesie wychowania odgrywa rodzina. O skuteczności jej oddziaływań decydują emocjonalne powiązania rodziców i dzieci, a na efekty wzajemnych oddziaływań mają wpływ warunki bytowe (pozwalają na zaspokojenie podstawowych potrzeb biologicznych i roz-

wojowych dziecka) oraz poziom kultury rodziców (pożycie małżonków, określony system wartości).

Szkoła jest żywo zainteresowana tym, ażeby proces wychowania dziecka w każdej rodzinie przebiegał prawidłowo i budował w młodym człowieku taki sam, jak ona, system wartości; nie zawsze jednak to jej pragnienie się spełnia. Winy można poszukać po obu stronach.

Rodzice często starają się zapewnić swemu dziecku wszystko, nie zdając sobie sprawy z tego, że wypaczają jego charakter i nie przygotowują do przyszłego życia. Fundują książeczki mieszkaniowe, samochody, drogą biżuterię itp., nie

pozostawiając mu szanse na samodzielne zdobywanie czegośkolwiek. W oczach rodziców dziecko jest „ideałem” — nie widzą w nim wad, a jeśli nie wie, nie wie, nie wie, obwiniają o to nauczyciela. Tak bywa często, ale przecież nie zawsze. A co sądzi o tym młodzież?

— Wychowanie w rodzinie zależy od charakteru rodziców, bo jeśli nie przejmą się oni wychowaniem swoich dzieci, mówią: „I tak wyrośnie na człowieka”, to jest bardzo źle, bo akurat wyrośnie, pod wpływem ulicy, na złodzieja i bandytę.

— Pijaństwo i częste kłótnie w gronie rodzinnym nie wpływają na ukształtowanie właściwego charak-

i tak wyrośnie na człowieka

HALINA BARCEWICZ

W każdej epoce historycznej wychowaniu stawiano określone cele, które są swojego rodzaju wypadkową panujących w danym społeczeństwie stosunków społeczno-ustrojowych i ekonomicznych, charakterystycznego dlań poziomu nauki, techniki i kultury, tradycji, postępowej spuścizny itd. Inne więc cele stawiano wychowaniu w społeczeństwach epok minionych, np. feudalnym i wczesnokapitalistycznym, inne zaś realizuje się w społeczeństwach współczesnych.



teru dziecka. Dziecko głodne, nie mające odpowiednich warunków w domu, będzie starało się kraść, okłamywać itp.

— Najwięcej w wychowaniu zawdzięczam rodzicom, a szczególnie mamie. Od małego dziecka karmiła mnie, ubierała i uczyła zasad prawidłowego postępowania. Dbala, abym w życiu był dokładny, prawdomówny i uczciwy.

Konieczność bliskiej współpracy wychowawcy z rodzicami wychowanków znajduje dość powszechne zrozumienie. Szkoła dzisiejsza nie mogłaby wypełniać swych zadań wychowawczych bez pomocy rodziców i współdziałania z nimi. Niektórzy rodzice jednak nie przywiązują wagi do oddziaływania wychowawczego szkoły. Twierdzą, że powinna ona przygotować ich dziecko do przyszłej pracy zawodowej, a rolę wychowawczą należy wyłącznie do nich. Są również tacy rodzice, którzy mają zupełnie odmienny pogląd na tę sprawę. Uważają, że wyłącznie szkoła powinna kształtować charakter ich dziecka, a szczególnie — ponadpodstawowa.

Stopniowy wzrost samodzielności młodego człowieka sprawia, że szkoła i rodzina przestają być jedynym terenem, na którym zaspokaja on osobiste potrzeby. Terenem takim w coraz większym stopniu staje się grupa rówieśnicza. Z czasem silniej wpływa ona na kształtowanie się psychiki ucznia niż rodzina. Tworzą się wśród młodzieży grupy formalne (klasa szkolna, kółka zainteresowań oraz organizacje młodzieżowe) i nieformalne (różne kluby, paczki, bandy, a także grupy przyjacielskie). A jak wypowiada się o nich młodzież?

— Duży wpływ na ukształtowanie mego charakteru wywarła przynależność do ZHP. W szkole podstawowej i obecnie średniej dużo wyniosłem i wynoszę z pracy w tej organizacji. Wszyscy harcerze naszego zastępu nie palą i nie piją, ja także. Mam z tego powodu pewne korzyści, nie tylko zdrowotne, ale i moralne.

— Mieszkam w internacie i wcale nie jest tak, jak mówiły starsze koleżanki, że zaraz wpadnę w złe towarzystwo i będę pila, paliła jak wszyscy.

— Ujemny wpływ na wychowanie najczęściej mają koleżanki i koledzy, którzy nie tylko swoim postępowaniem nie dają przykładu, ale również, nieraz czynnie, zachęcają do współpracy z nimi.

— W szkole poznaliśmy nowe koleżanki i nowych kolegów. Oni to uczą nas, jak ściągać na klasówce, kłamać, palić papierosy, pić alkohol, zażywać narkotyki i chodzić na wagary. Są koleżanki, które mają dodatni wpływ na nasze wychowanie. Często zwracają nam uwagę na niewłaściwe postępowanie, np. „to źle zrobiłaś”, „tak nie powinnaś postępować” itp.

Zatem najbliższe otoczenie ucznia — środowisko — poważnie wpływa na jego osobowość i postępy w nauce. Od niego przyjmuje słownictwo oraz sposób wyrażania swoich uczuć i myśli. Otoczenie stwarza również możliwość ćwiczenia wielu sprawności ruchowych, stosowania wiadomości teoretycznych w praktyce.

Uwagi powyższe dotyczą dużej grupy młodzieży, lecz przecież nie całej. Tzw. „urodzonych w niedzielę” ani grupy rówieśnicze, ani środowisko nie są w stanie ukształtować według przyjętych przez nie wzorców. Dlatego na pewnym etapie życia tych osobników musi wkraczać milicja sądy dla nieletnich, kurator. Ale czy przez to należałoby ich uznać za ludzi raz na zawsze straconych?

rodziny, grup rówieśniczych i środowiska.

Nauczyciele nie tylko uczą, przygotowują do zawodu, ale i wychowują. Z praktyki wynika, że podstawowe rozwiązywanie problemów wychowawczych w szkole jest niejednokrotnie sprawą o wiele trudniejszą niż rozstrzyganie problemów na zajęciach dydaktycznych. Samo uczenie jest łatwiejsze, prostsze i bardziej wymierne niż wychowanie, dlatego wielu pedagogów koncentruje uwagę na procesach dydaktycznych. Również nadzór pedagogiczny ocenia pracę nauczyciela na podstawie poziomu nauczania i osiąganych w tej dziedzinie wyników.

Kryzys gospodarczy pociągnął również za sobą kryzys w wychowaniu młodzieży. Brakuje idealów i wzorów do naśladowania. W trudnej sytuacji znaleźli się nauczyciele wychowania obywatelskiego i historii; ich autorytet oraz wychowawcy klasowego znacznie się obniżyli.

Przeprowadziłam ankietę w niektórych szkołach średnich województwa łódzkiego na temat „Kto miał decydujący wpływ na ukształtowanie Twojej postawy”. Uzyskałam ciekawe odpowiedzi. Spośród ankietowanych — 60 proc. negatywnie oceniło rolę poszczególnych nauczycieli, a tym samym i szkoły średniej, w dziedzinie kształtowania ich postawy; 32 proc. pozytywnie wypowiedziało się o pracy wychowawczej pedagogów, a 8 proc. nie zajęło zdecydowanego stanowiska.

W większości wypowiedzi przeważała opinia, że decydujący wpływ na wychowanie i kształtowanie ich charakteru wywarli przede wszystkim rodzice, następnie — Kościół, koledzy, a tylko w niewielkim stopniu szkoła. Twierdzili, że zdobywają tu tylko wiedzę i przygotowanie do wypełniania w przyszłości zawodu. Jednym z podstawowych zarzutów uczniów był brak dobrego przykładu ze strony sporej grupy nauczycieli pod względem rzetelności prowadzonych zajęć, bezstronnego oceniania wiedzy uczniów oraz konsekwencji w słowach i czynach.

W wypowiedziach pozytywnie oceniających wpływ szkoły na kształtowanie postawy ucznia na czoło wysuwa się osobisty przykład niektórych wychowawców i nauczycieli. Ankietowani uczniowie dostrzegli u nich takie cechy, jak: pracowitość, obowiązkowość, solidność i zaangażowanie w sprawy wychowawcze klasy. Podkreślali rzetelność w przekazywaniu wiadomości i sprawiedliwe ocenianie ich postępów w nauce.

A oto niektóre wypowiedzi uczniów:

— Na moje wychowanie wpłynęli przede wszystkim rodzice. Oni od najmłodszych lat uczyli mnie grzeczności, nieraz srogo ukarali za niewłaściwe zachowanie. W późniejszym okresie życia zasad prawidłowego postępowania nauczyłam się na lekcjach religii i w szkole.

— Moim zdaniem, najlepiej i najwięcej wychowują rodzice. Również w pewnym stopniu wychowuje szkoła, która, gdyż przebywamy w niej większość czasu, ale uważam, że szkoła wychowuje tych, którzy wypełniają rubryki słuchają poleceń nauczycieli i wytykają błędów. Także pobyt w internacie kształtuje charakter.

— Mnie osobiście wychowali rodzice. Szkoła średnia mniej wpłynęła na moje wychowanie, nauczyciele poszczególnych przedmiotów żądają tylko znajomości programu. Często na zajęciach praktycznych inny temat zapisywany jest do zeszytu, a inny realizowany w rzeczywistości.

Fot. GABOR LÖRINCZY

pokolenie



Przeważająca liczba mieszkańców województwa łomżyńskiego żyje i pracuje na wsi, dlatego w regionalnej polityce kulturalnej potrzeby i aspiracje mieszkańców wsi powinny być rozpoznawane szczególnie wnikliwie i bardzo konsekwentnie zapożyczane. Społeczna służebność polityki kulturalnej nie pozbawia jej bynajmniej niezwykle znaczącej funkcji inspiratorskiej, ukazującej nowe horyzonty myślenia i stymulującej nowe formy czynnego uczestnictwa w kulturze. Jeśli obcowanie ze sztuką i literaturą jest faktem niezbędnym do osiągnięcia pełni ludzkiego szczęścia, to każdemu człowiekowi należy stwarzać warunki do stykania się z nimi.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży, regionalny organizator powszechnego czytelnictwa, poddała badaniom ankietowym 3500 czytelników z około ośmiuset punktów bibliotecznych istniejących na terenie województwa łomżyńskiego, głównie w średnich i małych wioskach. Chcieliśmy rozpoznać częstotliwość korzystania z usług punktów bibliotecznych, zebrać opinie czytelników o zawartości ich księgozbiorów, zbadać poczytność poszczególnych książek oraz poznać uwagi i propozycje związane z doskonaleniem funkcjonowania tych punktów. Wysoka liczba respondentów, procentowo daleko wyższa od niezbędnego minimum, wymaganego w badaniach socjologicznych, uprawnia do uznania zebranego materiału za wiarygodny i zasługujący na rzetelne potraktowanie.

Spośród 3500 ankietowanych 960 (27,4 proc.) korzystało ostatnio z usług punktów bibliotecznych jeden raz w tygodniu, 2011 (57,4 proc.) jeden raz w miesiącu, 183 (5,2 proc.) jeden raz w roku, a 92 (2,6 proc.) nie podało ilości swoich wypożyczeń w określonej jednostce czasu. 2751 (78,6 proc.) osób stwierdziło, że ich punkty biblioteczne posiadają interesujące księgozbiory, 581 (16,6 proc.) nie akceptowało ich treściowej zawartości, a 168 (4,8 proc.) nie wyraziło w tej sprawie swojej opinii.

Których autorów i jakie książki łomżyńska wieś najchętniej czyta? Wśród najciekawszych, zdaniem respondentów, książek wypożyczonych przez nich w ciągu ostatnich 12 miesięcy znalazły się następujące: Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy” (170 wyróżnień), „Potop” (126), „W pustyni i w puszczy” (118), Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz” (103), Bolesława Prusa „Lalka” (86), Christiana Andersena „Baśnie” (85), Sienkiewicza „Ogniem i mieczem” (81) Józefa I. Kraszewskiego „Stara baśń” (74), tegoż autora „Macocha” (62), Władysława Reymonta „Chłopi” (61), Marii Dąbrowskiej „Noce i dnie” (60), Prusa „Anielka” (54) Lucy Montgomery „Ania z Zielonego Wzgórza” (53), Stefana Żeromskiego „Przedwiośnie” (52), Elżyny Orzechowej „Nad Niemnem” i Marii Rodziewiczówny „Dewajtis” (po 51), Janusza Przymusińskiego „Cztery pancerni i pies” (50), Prusa „Katarzynka” (47) Krystyny Siesickiej „Zapałka na zakręcie” i „Jezioro Osobliwości” (po 45), „Sienkiewicza „Quo vadis”, „Collodiego „Pinokio”, Prusa „Faraon”, Arkadego Fiedlera „Dziwizjon 303” i Sienkiewicza „Janko Muzykant” (po 43), Rodziewiczówny „Czahary” (42), Prusa „Antek” (40), Ferenc Molnara „Chłopcy z Placu Broni” (39), Józefa Stomporę „Niewierna” (38), Kraszewskiego „Chata z wsią”, Prusa „Emancypantki” i Mickiewicza „Grzyńszka” (po 35).

Zatem kultura literacka czytelników punktów bibliotecznych w łomżyńskim nie różni się czymś istotnym od kultury literackiej mieszkańców wsi w innych regionach kraju. Jest tylko mniej zróżnicowana: prawie całkowicie wyprana z klasyki obcej oraz zubożona o polską powieść współczesną, literaturę popularnonaukową i społeczno-polityczną.

Od oceny pracy punktów bibliotecznych uchyliło się 900 osób (25,7 proc.), a 213 osób (6,0 proc.) uznało ją za nienajlepszą. Obie liczby, skrojone z sobą, wskazują na pilną potrzebę doskonalenia tej pracy. 847 osób (24,2 proc.) ceni sobie wysoko u kierowników punktów bibliotecznych fakt chętnego i systematycznego wypożyczania książek, 657 (18,7 proc.) umiejętność trafnego poradnictwa w doborze lektury, 399 (11,4 proc.) ogólnie dobrą pracę, 333 (9,5 proc.) wystarczającą znajomość posiadanego księgozbioru, 66 (1,8 proc.) dbałość o porządek i estetykę w punkcie bibliotecznym, 55 (1,5 proc.) sumiennosc i 32 (0,9 proc.) przywiązanie do pracy z czytelnikiem.

JÓZEF PAŁKA

Pragnienie książek

Od propozycji dokonania zmian na lepsze w punktach bibliotecznych uchyliło się 1541 respondentów (44,0 proc.), a potrzeby dokonania tych zmian nie stwierdziło 570 (16,2 proc.). Natomiast zgłoszone uwagi wymagają pilnej realizacji. Oto one: 391 osób (11,1 proc.) postulowało zwiększenie ilości książek posiadanych przez punkty biblioteczne, 219 (6,2 proc.) — zwiększenie zestawu książek przeznaczonych dla dzieci i młodzieży, 57 (1,6 proc.) — zwiększenie ilości książek rolniczych, 35 (1,0 proc.) — zwiększenie ilości poradników dla kobiet, 56 (1,6 proc.) — zwiększenie szkolnej lektury podstawowej i uzupełniającej, 14 (0,4 proc.) — zwiększenie ilości książek popularno-naukowych, 310 (8,8 proc.) — zmianę meblowego wyposażenia punktów, 227 (6,4 proc.) — zmianę pomieszczeń, 22 (0,6 proc.) — zmianę układu książek na półkach, 14 (0,4 proc.) — zmianę kierownika punktu i 8 (0,2 proc.) — likwidację punktu bibliotecznego.

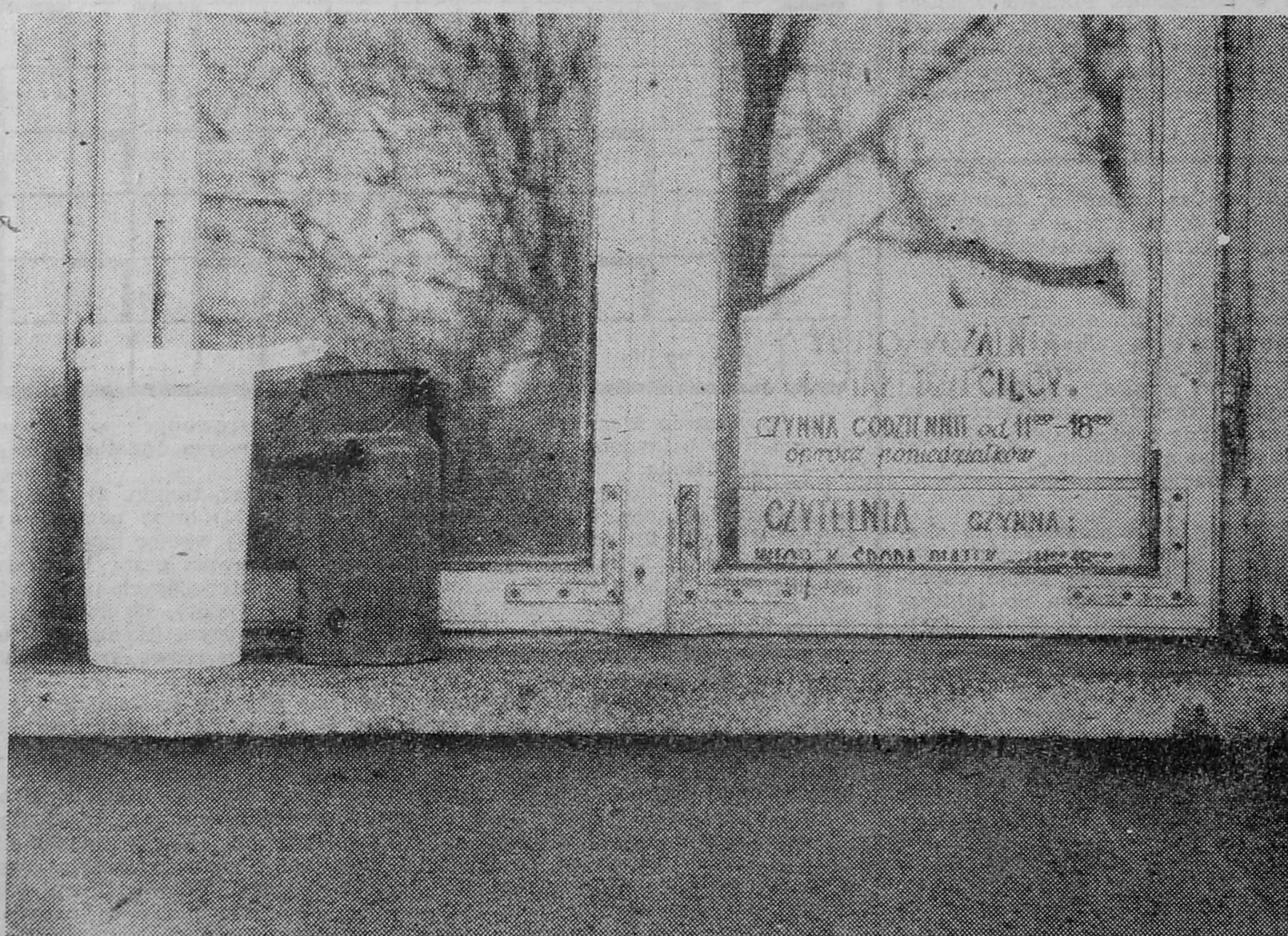
Spośród 3500 autorów wszystkich odpowiedzi — 2030 (58,0 proc.) to kobiety i dziewczęta, 1300 (37,1 proc.) — mężczyźni i chłopcy, a 170 osób (4,9 proc.) nie podało pici. Te liczby potwierdziły notowaną w całej Polsce, większą podatność na książkę kobiet i dziewcząt niż mężczyzn i chłopców. Ważna to informacja dla organizatorów czytelnictwa. 2452 uczestników ankiety (70,0 proc.) to ludzie do 30 lat, 673 (19,2 proc.) od 31 do 80 lat, a 375 (10,7 proc.) nie podało swojego wieku. To znaczy, że głównymi zainteresowanymi problemem okazały się dzieci i młodzież, ale przecież człowiek zakorzeniony w kulturze czytelniczej nie rozstaje się z książką przez całe życie. Postaramy się o to, aby na swoim trudnym szlaku pełni człowieczeństwa nie czuł się osamotniony.

Fot. GABOR LÖRINCZY

wypisy z historii

- XII 1579 r. — Król Stefan daje rybakom przywilej na połowienie ryb w rzece Narwi i Narwicy.
- 29 XII 1583 r. — „Stanawia” wobec urzędu starościńskiego łomżyńskiego stawetny Bartłomiej czewski, starszy rajca łomżyński, przedstawił w imieniu całego spółstwa miasta Łomży dokum. przywileju na pergaminie napisanym na pewne wolności, [...] mieszkańcom łaskawie przypisane [...]
- XII 1655 r. — Już drugi miesiąc w Łomży stacjonuje szwedzka.
- 26 XII 1902 r. — Szalejąca chura zerwała w Łomży wiele chów, a w Łomżyce przewróciła budowania stajenne.
- 29 XII 1902 r. — Opuściła Łomżę grupa teatralna. Na pożegnaniu wystawiła operetkę „Pajacyki” pierwszy akt „Halki”.
- 28 XII 1972 r. — Powstaje łomżyński Komitet Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia.
- I 1525 r. — Włók numer 2 Łomży otrzymuje od Janusza Sławia Mazowieckiego, rycerza Sławia.
- I 1708 r. — Karol XII wyruszył na czele kilkunastotysięcznej armii z Prus Królewskich w stronę Grzyńszki. Człowiek idzie na Ostrołękę i Łomżę.
- I 1863 r. — W okolicach Zambrowa i Kolna toczą się walki wstanie.
- 2 I 1902 r. — W Łomży pszczyca kosztuje od 5,20 do 5,40 rub. żyto od 3,20 do 3,50, jęczmień do 2,20 a owies od 0,40 do 2,20 rubla.
- I 1905 r. — PPS organizuje zbrojny napad na kasę skarbową Wysokiem Mazowiecku.
- I 1944 r. — Stan oddziałów „Pelnia” (kryptonim okręgu) wynosił 220 ludzi. (Na podstawie raportu komendanta okręgu, ppłk. „Mścislawa”, do Komendy Główny).
- 2 I 1958 r. — Zaczynają budować Zakłady Pasmanteryjne Grajewie.
- I 1959 r. — Powstaje Oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży. Prezesem wybrany zostaje dr Witold Pruskiński, rurg, długoletni ordynator szpitala w Łomży.
- I 1971 r. — Nowy podział administracyjny powoduje powstanie takich powiatów, jak: Grajewo, Kolneński, Łomżyński, Wysokomazowiecki, Zambrowski.
- 11 I 1658 r. — Królowa Ludwika Maria nadała przywilej chłopom Konarzem mówiąc, że „(...) z polki poczyniły na wiosnę od święta Najwyższej Panny Marii Zwiastowania, aż do święta Świętego Michała po trzy dni, a od świętego Michała aż do święta Zwiastowania Najświętszej Marii Panny po trzy dni robić będą...”.
- 7—12 I 1903 r. — W Zambrowie Kościelnym, Mazowiecku, Mysku, Nowogrodzie, Radziłowie odbywały się jarmarki guberni łomżyńskiej.
- 11 I 1927 r. — Duża demonstracja bezrobotnych przed magistratem w Łomży. Starcia demonstrantów z policją.
- 12 I 1945 r. — Odbywają pierwsze posiedzenia Powiatowej Rady Narodowej w Łomży.
- 12 I—6 II 1945 r. — Wszystkie urzędy i instytucje szczebla powiatowego przenosi się z Zambrowa do Łomży.
- 6 I 1949 r. — W powiatach biera się tymczasowe władze powiatowe. W Grajewie powołuje się sekretarza — Antoniego Gogola; w Wysokiem Mazowieckim — Józefa Trusiewicza i Aleksandra Abrama; w Kolnie — Józefa Kowalewskiego i Kazimierza Lejkę; w Łomży — Grzegorz Szeła i Władysława Winko.
- 10 I 1957 r. — Rewolucyjny Związek Młodzieży na posiedzeniu plenarnym Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego zmienia nazwę na „Młodzież Socjalistyczna”. Pierwsze kółka tej organizacji wstają w Zambrowskim Kombinate Włókienniczym i Białostockiej Fabryce Przędzów i Uchwy.
- 11 I 1972 r. — W województwie trwają akademie, imprezy i konkursy z okazji 30 rocznicy PPR.
- 6 I 1973 r. — Ukonstytuował się w województwie gminny

prezentacje



sy orii wieści gminne

ZAREB KOŚCIELNE. Członkowie komisji Rolnej Gminnej Rady Narodowej wraz z pracownikami Urzędu Gminy sprawdzają warunki pracy rolników, którzy złożyli podania o przydział maszyn. Zakonowanie przeglądu w tym tygodniu. ● W tym roku gmina otrzymała 4 ciągniki, podania o ich przydział złożyło 137 chętnych. ● Rolnik z Janusza Sukiemka zamierza przekazać zięciowi 18-hektarowe gospodarstwo rolne, ale następcą postawił warunek: zostanie gospodarzem, jeśli będzie ciągnik. ● 183 rolników buduje lub otrzymało pozwolenie na rozpoczęcie budowy. Przydziały materiałów ściennych pokrywa potrzebę w około 20 proc., a blachy i eternitu — w 10. Niektóre budowy ciągną się od sześciu lat. ● Szczególnie, którym udało się załatwić prywatnie cegły w Cegielni w Sadownem Węgrowkim transportują ją na odległość 20 km, ci którzy otrzymali przy-

dział z Urzędu Gminy musza po nią jeździć min. do Augustowa (150 km). ● W stanie surowym stoi sześciopiętrowy budynek mieszkalny WZSM-u. brakuje podłączenia centralnego ogrzewania i wody. Według wstępnych informacji czynsz za mieszkanie typu M-3 będzie wynosił około 8 tysięcy złotych. ● Nie wiadomo ciagle, czy zlewnie mleka budować w Lesnie czy Mianówku. Plan podjęcia zagospodarowania gminy przytkany jest w Ministerstwie Rolnictwa; kiedy wróci on do gminy, ostateczna decyzja podejmie Gminna Rada Narodowa. ● Jeśli tucznik w oznaczonym w umowie kontraktacyjnej dniu nie waży tyle ile trzeba — pożycz wieprzaka od sąsiada — radzą rolnicy. ● W gminie 4,5 tys. ha użytków rolnych wymaga melioracji. W tej pieciolate (1981-85) nie zostanie zmniejszony ani hektar. ● Według informacji Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego od 1 stycznia stomatolog z Andrzejewa powinien dwa razy w tygodniu dojeżdżać do Zareb Kościelnych. Dotychczas nikt

go tu nie widział. ● Mimo porozumienia między wojewodami — łomżyńskim i ostrołęckim — stomatolog z Ostrowi Mazowieckiej niechętnie widza w swoich gabinetach mieszkańców gminy i ich zęby. ● W Szulborzu od ośmiu lat stało puste mieszkanie, zajmowane poprzednio przez lekarza. W końcu zajęła je bezprawnie pracownica SKR-u. Wydział Zdrowia UW ma teraz usprawiedliwienie, aby nie przydzielać tutaj lekarza. ● NUR. Od 1 grudnia pracuje nowa prywatna piekarnia. Piekarz zaopatruje w pieczywo wszystkie sklepy w gminie. Wypieku nie przerwała przebudowa wadliwie postawionego komina. ● Wykonane zostały fundamenty pod budynek główny Zbiorskiej Szkoły Gminnej, wyłano ławy fundamentowe pod dwa budynki mieszkalne dla nauczycieli. ● Rolnicy ze wsi Szulborze Kozy zbudowali za pieniądze z FRR drogę przez wieś. Odcinek łączący wieś z kolonią powinni wykonać mieszkańcy kolonii — orzekli urzędnicy czynu.

CIECHANOWIEC. W najbliższym czasie budynek, po opuszczeniu go przez pracowników „Apsu”, zajęty zostanie przez filię Warszawskich Zakładów Ceramiki Radiowej. Zakład po rozbudowie będzie zatrudniał 400 osób, głównie kobiet. ● W miejscowym zakładzie produkcji zabawek wysokie ceny na wyroby spowodowały, że zaczęły rosnąć zapasy. Obniżono więc ceny, np. strzelnicę z 1700 zł do 1400, a w końcu do 1200 złotych. ● 18 mieszkań spółdzielczych i 8 w budynku Zbiorskiej Szkoły Gminnej oczekuje podłączenia do kotłowni. Pracownicy Białostockiego Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych obiecali podłączyć ciepło w tym tygodniu. ● Kiedy zrodziły się plany pomieszczenia dawnej bożnicy żydowskiej domu kultury, właściciel (GS) przyspieszył adaptację jej do swoich potrzeb, obecnie instalowane są przewody centralnego ogrzewania. Zlokalizowany zostanie tu ośrodek nowoczesnej gospodyni i biura.

20. I TV 26. I

CZWARTEK 20 I
PROGRAM I: 6.00. TTR: J. polski, sem. I — Literatura polityczna w epoce Oświecenia. 6.30. Historia, sem. I — Kultura Średniowiecza. 8.10. J. polski, kl. VII — Spotkania — Ballada. 9.00. Praca — technika, kl. II — Pompy wodne. 9.30. Film dla II zmiany — „Gdzie jest czarny kot?” (3). 11.00. J. polski, kl. VIII — St. Zeromski — „Silaczka”. 13.30. TTR: J. polski — Hasła i ideały pozytywizmu. 14.00. Biologia, sem. III — Czym zajmują się zoologia? 15.40. Program dnia. 16.00. Dla młodych widzów: „Czwartek TDC” oraz film „Dzikość Monika” (3). 17.00. Dziennik TV. 17.20. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.35. „Telekino”. 17.55. Od melodii do melodii. 18.15. „Poligon” — program wojskowy. 18.40. Rozmowa z muzyką. 18.50. Dobranoc — „Klub Chrup-Chrup”. 19.00. „Sonda”. 19.15. „Gdzie jest czarny kot?” (3) — radielski film sensacyjny. 21.30. Program publicystyczny. 22.15. 24 Godziny. 22.35. „Świat i Polska” — program publicystyki międzynarodowej.

PROGRAM II: 16.20. J. rosyjski (14). 16.50. Program dnia. 16.55. „Gdyby Ziemia nie była okrągła” — dramat psychologiczny produkcji NRD. 18.20. „Mówię nie mówię”. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Czwartkowe wieczory z muzyką 20.50. „Piosenki na zamówienie” — program rozrywkowy. 21.35. „Ośmiu samych” (1). 22.15. Zespół Henryka Majewskiego — program muzyczny.

PIĄTEK 21 I
PROGRAM I: 6.00. TTR: J. polski — Hasła i ideały pozytywizmu. 6.30. Biologia, sem. III — Czym zajmują się zoologia? 9.00. Geografia, kl. VI — Wyżyna Kielecko-Sandomierska. 9.30. Dla II zmiany. 11.00. Program dla kl. I-II — Warsztać rzemieślniczy. 13.30. TTR: Uprawa roślin, sem. I — Powtórzenie wiadomości. 14.00. Hodowla zwierząt, sem. I — Powtórzenie wiadomości. 15.10. Redakcja Szkolna zapowiada. 16.25. NURT: Wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe — Improwizacja muzyczna w przedszkolu. 15.55. Program dnia. 16.00. Dla młodych widzów: Kino Waszych rodziców”. 16.30. Dla przedszkolaków: „Piątek z Pankracym”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Czarno na białym — publicystyka sportowa. 18.05. „Przyjemne z pożytecznym”. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc — „Fred, postrach kotów”. 19.00. Księgarnia Witryna Artelu. 19.05. Program oświatowy. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Wieści na rowerze” — bułgarski dramat psychologiczny. 22.30. Kontakty. 23.00. Dziennik TV.

PROGRAM II: 16.55. J. francuski (14). 17.00. Portrety ludzi wsi. 17.30. Teatr „Kobra” sprzed lat, Francis Durrbridge — „Jak błyskawica” (3 — ostatni). 18.50. Muzyka młodzieżowa. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Program publicystyczny. 20.40. Piątek z muzyką — Orkiestra Filharmonii Łódzkiej gra Walce Jana Straussa. 21.40-23.25. Wieczór filmowy. 21.40. 9 dni jednego roku. 22.10. Czarodziej ekranu. 22.30. „Wieczór o północy” — nowela CSRS. 23.10. Film na dobranoc — „Gustaw”.

SOBOTA 22 I
PROGRAM I: 6.00. TTR: Uprawa roślin, sem. I. 6.30. Hodowla zwierząt, sem. I. 7.00. Fizyka, sem. III — Utrwalenie wiadomości. 7.30. Mechanizacja rolnictwa, sem. III — Zbiór zbóż kombajnami. 8.25. Program dnia. 8.30. Tydzień na działce. 9.00. „Sobótka”. 10.30. Sportowy sposób na zime. 11.00. „Nie umiem przegrzać” — radielski film fabularny. 12.30. Z kamery wśród zwierząt. 13.00. Poradnik rolniczy. 13.30. Powstanie styczniowe — film dokumentalny. 14.00. Siedem anten. 15.00. Z Polski rodem. 15.30. Dziennik TV. 15.45. „Tam, gdzie pieprz rośnie” (5) — „Nad świętą rzeką Majów”. 16.30. „Hajducy” — rumuński film przygodowy. 18.00. Kamery na sport. 18.50. Dobranoc. 19.00. Kamery na sport. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Piraci XX wieku” — radielski film fabularny. 21.25. Pegaz. 22.25. Dziennik TV. 22.45. Wiadomości sportowe. 22.55. Uśmiech mistrzów — Jan Kurnakowicz.

PROGRAM II: 8.30. Dwójka dla drugiej zmiany. 10.30. NURT — Matematyka. 11.00. NURT — Filozofia. 11.30. NURT — Przygotowanie do odbioru audycji radiowych i telewizyjnych. 14.00-23.35. Studio 2. 14.05. Kon. mój przyjaciel. 14.35. Dezyderyusz Fryzyczyk. 14.50. Motoprawdy. 14.55. ZSR. 16.15. Motoprawdy. 16.35. Książki. 16.50. Piosenki z Waszych list. 17.05. Książki. 17.20. Bliziej natury. 17.40. Leszek Mazan o piosence z Waszych listów. 18.10. Książki. 18.30. Sport w Studio 2. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Sport w Studio 2. 20.35. Co, 21.10. Ktoś mnie wołał, poznać chciał — wiadomości publicystyczne. 21.55. Filmeteczka Narodowa — „Dwaj panowie N”.

NIEDZIELA 23 I
PROGRAM I: 6.00. TTR: Fizyka, sem. III. 6.30. Mechanizacja rolnictwa, sem. III. 7.00. Wiedza nasza szansa. 7.20. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15.

Program dnia. 8.20. Tydzień. 9.00. Tele-ranek. 10.20. Antena. 10.35. Hollywood (9) — Problem: moralność. 11.30. Z tygodnia na tydzień. 12.00. W południe start. 13.00. Telewizyjny koncert z cyklu. 13.45. Gali-erie świata — Ermitaż (14) — XVI-wieczne malarstwo flamandzkie. 14.15. Kraj za miastem. 14.45. Wiersze dla dzieci: Andrzej — nonsensy. 15.15. Estrada folkloru. 15.45. Losowanie Dużego Lotka. 16.00. Jutro poniedziałek. 16.30. Dziennik i reportaż DT. 17.00. „Legenda o królu Arturze” (2) — angielski film historyczny. 18.00. „Dziewczyna jak inne” — program rozrywkowy. 18.25. Magazyn sportowy. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik i magazyn świat. 20.15. „Szpital na peryferiach” (18) — „Niepłodzenia”. 21.20. Sportowa niedziela. 21.40. Gwiazdy kabaretu — Zdzisław Lesiak. 22.30. Bajm na dachu — program rozrywkowy.

PROGRAM II: 9.30. Program dnia. 9.35. Teatr Telewizji — „Tu zaszła zmiana”. 11.00. „Szpital na peryferiach” (18) — wersja dla młodzieży. 12.00. Reforma po starcie. 13.00. Z koszar i poligonów. 13.30. Program lokalny. 14.00. Spotkania — Literatura arabska. 14.30-23.15. Studio 2. 14.35. Kino Oko — Świat Inkwizycji. 15.30. Zapraszamy do Trójki. 16.30. Człowiek i przyroda — Ptasi podróżnicy. 19.00. Bractwo Żelaznej Szekli. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Sport w Studio 2. 20.50. Gra i śpiewa zespół „Babsztyl”. 21.15. Grabięcy kultury. 21.45. Wiadomości dziennika. 21.55. „Inspekcja pana Anatola” — polska komedia filmowa. 24 I

PROGRAM I: 13.30. TTR: Matematyka, sem. I — Powtórzenie wiadomości. 14.00. Chemia, sem. I — Praktyczne korzystanie z układu okresowego pierwiastków. 15.25. NURT: Najnowsza historia Polski — Kultura okresu międzywojennego. 15.55. Program dnia. 16.00. Zwierzyńcy i nie tylko. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Od melodii do melodii. 17.40. Film dokumentalny. 18.20. Echa stadionów. 18.50. Dobranoc. 19.00. Zaproszenie do Teatru. 19.05. Diagnosta. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Teatr Telewizji — William Szekspir „Jak wam się podoba”. 22.50. Dziennik TV.

PROGRAM II: 17.30. Program lokalny. 18.00. BWZ przedstawia — Nie tylko dla kosmonautów oraz Polska teledetekcja — reportaż filmowy. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00-23.00. Wieczór Indii w TP.

WTOREK 25 I
PROGRAM I: 6.00. TTR: Matematyka, sem. I. 6.30. Chemia, sem. I. 9.30. Film „Bezimienny zamek” (5) — „Zareczy-ny”. 10.00. Plastyka, kl. III — Z Szymonem Kobylńskim spotkanie V. 11.55. Historia, kl. III-IV lic. — Zamach majowy 1926 r. 13.30. TTR: Biologia, sem. III — Przygotowanie do egzaminu. 14.00. Mechanizacja rolnictwa, sem. III — Przygotowanie do egzaminu. 15.40. Program dnia. 16.00. Latający Holender. 16.30. Dla dzieci: „Skakanka”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Dwójka prezentuje: To, o co prosić najczęściej. 17.45. Interstudio. 18.15. Moje miejsce na ziemi. 18.40. Rolnicze rozmowy. 19.50. Denary, dukaty, złote (1) — historia polskiego pieniądza. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Bezimienny zamek” (5) — „Zareczyny”. 21.25. Liczą się fakty — program publicystyczny. 22.05. Witold Lutosławski — Koncert podwójny. 22.30. Dziennik TV.

PROGRAM II: 16.20. J. rosyjski (15). 16.50. J. angielski (4). 17.20-22.00. Telewizja Kraków na antenie dwójki. 17.25. Hipnoza. 18.00. Bariery ludzkiego poznania (dyskusja). 18.25. Seans nadziew — felieton filmowy. 18.40. Jak rozmawiać z atomami. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.05. Śpiewa Anna Bando. 20.30. Rozmowa na czasie. 20.45. Przebój na przebieg — program rozrywkowy. 21.10. Pytania do ducha (1) — cesarza Franciszka Józefa. 21.30. Gradus od parnasu — program muzyczny. 22.00. „Szpital na peryferiach” (18) — „Niepłodzenia”.

ŚRODA 26 I
PROGRAM I: 6.00. TTR: Biologia, sem. III. 6.30. Mechanizacja rolnictwa, sem. III. 9.00. Muzyka, kl. II — Drzewo czy blacha. 9.30. Dla drugiej zmiany. 10.55. Fizyka, kl. VIII — Magnes i elektryczność. 12.30. Reforma po starcie. 13.30. TTR: J. polski, sem. I — Trwałe wartości literatury staropolskiej. 14.00. Historia, sem. I — Powtórzenie wiadomości. 15.25. NURT: Psychologiczne problemy zawodu nauczyciela. 15.55. Program dnia. 16.00. Krag — magazyn harcerzy. 16.30. Dla dzieci — „Pozytywka”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Losowanie Express i Małego lotka. 17.35. Popołudnie reportażu i filmu dokumentalnego. 18.25. Człowiek dla człowieka — magazyn PCK. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Makroskop” (4) — „Miejskie wyzwania”. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Program publicystyczny. 20.30. Teatr Telewizji — „Wesele Figara”. 21.55. Program publicystyczny. 22.25. Dziennik TV.

PROGRAM II: 16.35. J. francuski (15). 17.05. J. angielski (4). 17.25. Program dnia. 17.30. „Złoty kluczycz” — bułgarski film obyczajowy. 18.50. „Ostatni greplarz” — jugosłowiański film dokumentalny. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Cena wolności” — amerykański film obyczajowy. 21.40. Dwie strony medalu. 22.20. Program rozrywkowy.

sprintem przez boiska

W decydującą fazę wkraczają rozgrywki II ligi kobiet w tenisie stołowym. W sobotę i niedzielę w Łomży w sali ZSWet. odbędą się pojedynki na szczyście. Łomżyńskie podesłomac będą depczące im po piętach tenisistki „Woli” Radom. Początek spotkań w sobotę — godz. 17.00, w niedzielę — godz. 10.00. Tabela II ligi przed ostatnią kolejką pierwszej rundy:

1. LKS Łomża	30: 3	109: 51
2. Wola Radom	29: 3	107: 43
3. Motor II Lublin	24: 8	101: 59
4. AZS Kielce	19:13	83: 73
5. RKS Radomsko	18:14	94: 66
6. Lewart Lubartów	14:18	74: 86
7. Tarnovia Tarnów	13:19	80: 80
8. Zelmierz Rzeszów	5:27	57:103
9. Przyszłość Warszawa	5:27	44:116
10. Len Kolnica	3:29	39:121

Floreścieli MKS „Zorza” Łomża — Elżbieta Kneć, Anna Falkowska, Robert Romanowski oraz Jacek Wróblewski — zakwalifikowali się do ogólnopolskiego turnieju juniorów, który odbędzie się w Krakowie 22 stycznia br. Ponadto Elżbieta Kneć i Robert Romanowski wystąpią w ogólnopolskim turnieju klasyfikacyjnym seniorów w florencie.

W ubiegłą niedzielę w Zamościu odbył się ćwierćfinałowy turniej piłki siatkowej chłopców w ramach X Igrzysk Młodzieży Szkół Rolniczych. Województwo łomżyńskie reprezentowali siatkarze Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie. Ponadto wystąpili reprezentacje województw: zamojskiego (Zespół Szkół Budowlano-Rolniczych Tomaszów Lubelski), olsztyńskiego (Zespół Szkół Rolniczych, Dobrocin), gorzowskiego (Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa, Strzelce Krajeńskie). Do półfinałów zakwalifikowały się ZSR Marianowo i ZSRM Strzelce Krajeńskie. Wyniki poszczególnych meczów: Łomża-Zamość 3:0, Łomża-Olsztyn 3:0, Łomża-Gorzów Wlkp. 3:1, Gorzów Wlkp.—Olsztyn 3:2, Gorzów Wlkp.—Zamość 3:2, Olsztyn-Zamość 0:3.

16 stycznia br. w Zbiorskiej Szkole Gminnej w Łomży odbyły się mistrzostwa województwa łomżyńskiego Szkolnych Klubów Sportowych szkół ponadpodstawowych. W kategorii dziewcząt

zwyciężyła ZSD Łomża — 24,5 pkt. przed ZSO Łomża — 13 pkt., ZSOIZ Grajewo — 5,5 pkt., ZSR Niecko — 3 pkt., ZSOIZ Ciechanów — 2,5 pkt., ZSR Wojewódzin i ZSB Łomża — po 2 pkt. i ZSR Marianowo — 1,5 pkt. Wśród chłopców najlepszy okazał się SKS przy Zespole Szkół Drzewnych z Łomży (18,5 pkt.), który wyprowadził ZSD Łomża — 13 pkt., ZSMech. Łomża — 11 pkt., ZSOIZ Ciechanów — 6,5 pkt., ZSO Łomża i ZSR Wojewódzin po 2 pkt., ZSOIZ Grajewo — 1,5 pkt. i ZSR Marianowo — 0,5 pkt.

Przed tygodniem złośliwy chochlik drukarski zmienił sens zamieszczanego przez nas komunikatu o halowym turnieju piłki nożnej, za co serdecznie przepraszamy wszystkich zainteresowanych. A oto prawidłowa treść komunikatu: Zarząd Miejski Szkolnego Związku Sportowego, wspólnie z Urzędem Miejskim w Łomży, podczas ferii zimowych organizują halowy turniej piłki nożnej, drużyn trzysobowych. W turnieju mogą brać udział drużyny szkolne, klasowe, podwórkowe, blokowe itp. Pisemne zgłoszenia przyjmują, do 25 stycznia br., Edward Traskowski w sekretariacie MKS „Zorza”, ul. Ściegiennego 1 (tel. 56-08).

W ostatniej kolejce spotkań koszykówki dziewcząt rozgrywanych w ramach mistrzostw województwa SKS padły rozstrzygnięcia: ZSO Zambrów-ZSR Marianowo 30:54, ZSO Wysokie Mazowieckie-ZSE Łomża 33:55, ZSO Łomża-ZSD Łomża 104:8. Natomiast w turnieju chłopców uzyskano wyniki: ZSWet. Łomża-ZSO Wysokie Mazowieckie 126:57, ZSWet. Łomża-ZSMech. Łomża 99:63 i ZSO Wysokie Mazowieckie-ZSMech. Łomża 48:82.

Duży sukces odniósł w rozegranym w Schruns slalomie specjalnym, zaliczanym do punktacji Pucharu Świata, siostry Małgorzata i Dorota Tałkwa. Po pierwszym przejeździe prowadziła Małgorzata, a Dorota zajmowała czwartą lokatę. Ostatecznie wygrała A. Kronbiehler przed Małgorzatą Tałkwą, a Dorota Tałkwa utrzymała czwartą lokatę. Również bardzo dobrze wypadła trzecia reprezentantka Polski, Elżbieta Grabowska, która zajęła siedemnaste miejsce.

IMPREZY KULTURALNE

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Gwiazdka 1983” — bal choinkowy dla dzieci, młodzieży i rodziców zorganizowany przez Agencję Artystyczną „Estrada” z Białegostoku. W programie: ekwilibryści, żonglerka, niespodzianki, dyskoteka, konkursy, prezenty — 20 I, godz. 16.00 i 18.00; koncert Kapeli Czarniakowskiej — 21 i 22 I, godz. 17.00 i 19.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: spotkanie Klubu Muzykujących (w Klubie „Stale Zajęcie”) — 21 I, godz. 18.00; recital Waldemara Samordaka, laureata Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze (w programie piosenki Władysława Wysockiego) — 21 I, godz. 18.00; spotkanie Klubu Młodego Literata z Tadeuszem Mocarckim — 22 I, godz. 12.00; występ zespołu jazzowego „Ossjan” (w Klubie „Stale Zajęcie”) — 23 I, godz. 17.00.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żegliskiego: spotkanie Klubu Dobrej Piły — 23 I, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrówie: inauguracyjne spotkanie Klubu „Wiedzy i Myśli”, skupiającego dyrektorów zakładów i instytucji zambrówskich — 21 I, godz. 17.00; Choinka noworoczna dla dzieci i dorosłych, pracowników handlu — 22 I, godz. 16.00; dyskoteka dla młodzieży — 23 I, godz. 18.00; spotkanie z pisarzem Marianem Renia-kiem — 25 I, godz. 18.00; impreza z okazji Dnia Babci — występ zespołu kolędniczego „Herody” z programem „Szopka noworoczna” (w Klubie Seniora) — 26 I, godz. 11.00.

ogłoszenia drobne

BIAŁYSTOK — M-5 własnościowe — sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń „511”. Białystok, Wesolowskiego 1. g 511-1 SKRADZIONO wkładkę zaopatrzania AM 707476 — Marianna Kuczyńska. K - 11944 ZGUBIONO wkładkę zaopatrzania N - 055216 — Elżbieta Dytkowska. K - 11945 SKRADZIONO wkładkę zaopatrzania Am 571591 — Anna Gorzeba. K - 11946 ZGUBIONO wkładkę zaopatrzania AB 384986 — Mirosław Wiski. K - 11947 ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterekowe

Gminny Ośrodek Kultury w Szumowie: „Wszystko za wszystko” — impreza z okazji Dnia Babci — 23 I, godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach: choinka noworoczna dla dzieci i nauczycieli — 23 I, godz. 15.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka dla młodzieży — 23 I, 25 I, godz. 19.00; spotkanie z kombatantem II wojny światowej z okazji 38 rocznicy wyzwolenia Kolna — 24 I, godz. 17.30.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: eliminacje gminne turnieju „Na olimpijskim szlaku” — 20 I, godz. 17.00; program rozrywkowy dla załóg zakładów pracy — 22 I, godz. 18.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Wasoszu: spotkanie seniorów z okazji Dnia Babci — 21 I, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: dyskoteka dla młodzieży — 16 I, godz. 18.00; choinka noworoczna dla zakładów pracy — w programie występ teatru dla dzieci „Bajka” — 22 i 23 I, godz. 14.00; „Czarne dni okupacji” — wieczór wspomnień. Spotkanie z członkami ZIW z okazji 38 rocznicy wyzwolenia Grajewa — 24 I, godz. 16.00; „Od Los Angeles do Los Angeles” — rejonowe eliminacje turnieju „Na olimpijskim szlaku” — 23 I, godz. 13.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowie: „Dryndą po Warszawie” — koncert Kapeli Czarniakowskiej — 21 I, godz. 17.00 i 19.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: choinka noworoczna dla dzieci — 22 I, godz. 16.00; turniej szachowy o puchar naczelnika miasta i gminy — 23 I, godz. 17.00.

57 m kwadratowych (dwa pokoje i kuchnia) w Głuszy na podobne w Łomży. Wiadomość: Łomża, Harcerska 14.

K - 11948

DZIAŁKĘ wraz z domem w Platyni zamienię na mieszkanie dwupokojowe z wygodami w Łomży. Warunki do uzgodnienia. Wiadomość: tel. 49-17 po 15.00.

K - 11949

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzania AM 698095 — Wiesław Walczyk.

K - 11950

SPRZEDAM dom jednopiętrowy w Łomży. Wiadomość: Łomża, ul. Mickiewicza 19 m 4.

K - 11951

SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”. Olsztyn 2, skrytka 336.

k 4705-0

KONTAKTY

Las dyszał żarem, choć do południa było jeszcze daleko. Tak upalne sierpnia nie było już dawno — powysychały wszystkie bajora i oczka wodne w okolicy. Nie wyschło tylko Zimne, choć leżało najwyżej, ale miało ono własne źródło z pyszną, zawsze chłodną wodą. Stało się więc jedynym wodopojem, do którego uczęszczały wszystkie zwierzęta z okolicznych lasów i pól. Tropy jeleni krzyżowały się tu z tropami dzików i saren, obok nich widać było na wilgotnym gruncie ślady sznurującego lisa i kicającego zająca.

Odwiedzałem Zimne codziennie, ponieważ parę dni temu znalazłem na przesmykach misternie zamaskowane wnyki. Siedzieliśmy z gajowym przez trzy noce w krzakach, ale wnykarz musiał zwietrzyć pisemno nosem i więcej nie pojawił się. Nowych wnyków co prawda nie znalazłem, ale na wszelki wypadek zawsze rano sprawdzałem przy-

legie gąszcze. Dziś trochę się spóźniłem, bo musiałem postawić grupę ludzi do czyszczenia młodników, a potem wypisywałem kwity na ostatnią partię dłużycy tartacznej. Usiadłem na powalonym przez wiosenną wichurę świerku, opierając się na jego wysoko sterczących korzeniach jak na fotelu. Ręka trzymająca nie zapalonego papierosa opadła w dół i nie wiem kiedy, zmęczony upałem, usnąłem.

Z drzemki wyrwał mnie przeraźliwy wrzask sójki. Początkowo myślałem, że spostrzegła mnie, ale ona darła się na drugim brzegu Zimnego. Uparcie kręciła się w jednym miejscu. Było tam coś w rodzaju plaży z lachą żółtego piachu i stopniowo opadającym dnem. Na skraju lachy stał lis. Był to stary lisiura, boki miał zapadnięte, wyleniałe futro, smętnie zwisającą kłęb. W pysku trzymał jakiś przedmiot, którego z tej odległości nie

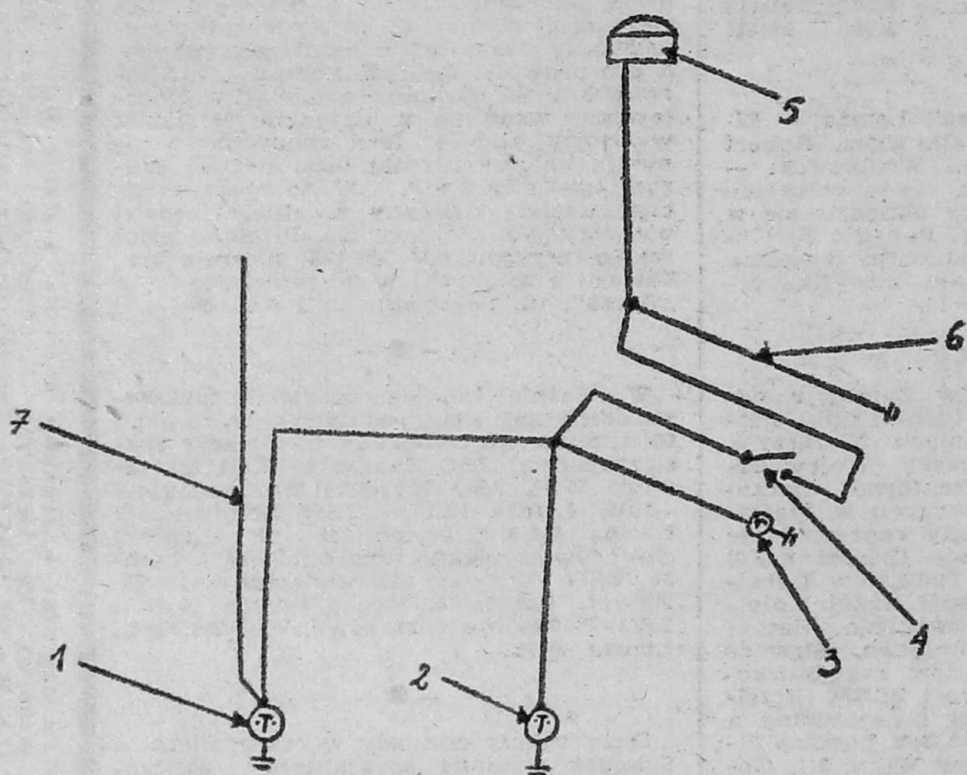
mogłem rozpoznać. Zdziwiony patrzyłem na lisa — zaczął wchodzić do wody. „Ki diabeł, czyżby lisi samobójca?”. Bo w to, że lis chce się wykąpać, jakoś nie mogłem uwierzyć.

Do wody wchodził bardzo dziwnie. Dopóki zanurzał same nogi, szło to dość szybko, ale gdy tylko poczuł wodę pod brzuchem, zwolnił i posuwał się dosłownie po centymetrze. Jednocześnie obrał się ogniem do środka jeziora. Już widać mu było tylko grzbiet, potem łeb z sztywno stojącymi uszami i czarnym nosem oraz tajemniczy przedmiot trzymany w pysku. Zanurzenie trwało około pół godziny, w końcu na powierzchni wody widziałem tylko koniec pyska i to tajemnicze coś, co lis w pewnej chwili odrzucił. Wskoczył na brzeg, otrząsnął się całkiem po psiemu, postąpił chwilę i znikł jak duch w gąszczu.

Zaintrygowany, obszedłem Zimne dookoła i ulamany patykiem przyciągnąłem to coś do brzegu. Był to zwykły kawałek zajęczej skóry z turzycą. Po co w takim razie stary leśny przechera topił go z takim namaszczeniem w wodzie? Naraz coś ugryzło mnie w rękę, w szyję i za uchem! Odrzuciłem skórę z obrzydzeniem — rola się po prostu od pcheł. Chytry lis, chcąc pozbyć się natrętnych lokatorów, które nie bardzo lubią kąpiel, stopniowo zanurzał się w wodę, dając pchełom czas na przeniesienie się coraz wyżej. Jako ostatnie lokum pozostawił im tylko kawał zajęczej skóry. Ja, niestety, nie bardzo mogłem go naśladować, więc zamiast do wody, ruszyłem pędem do domu po DDT. Tak oto zdobyłem jeszcze jedną tajemnicę lasu i kupę pcheł jako dodatek nadzwyczajny w myśli zasady „nic za darmo”. STANISŁAW DOLIŃSKI

AUTOWARIACJE

autoalarm



— Po kradzieży kola z mojego samochodu postanowiłem zabezpieczyć się na przyszłość: zainstutowałem w każdym kole specjalną szpilkę — mówi Ireneusz Przeździecki. — Nie byłem jednak zadowolony z tego rozwiązania, gdyż nie chroniło od kradzieży całego samochodu, razem z kołami. Zdecydowałem się na autoalarm.

Wolałem wykonać go samodzielnie niż kupować gotowy, tym bardziej że nie jest to sprawa trudna. Trzeba zaopatrzyć się w dwa wyłączniki drzwiowe oświetlenia wnętrza samochodu, wyłącznik alarmu, sześć złączy konektorowych i przewód elektryczny, którego długość zależy od lokalizacji wyłączników pokrywy bagażnika i alarmu. Na wstępie wymontujemy wyłącznik drzwiowy (1) i podłączamy do niego około półmetrowy przewód, przeprowadzając go uprzednio przez otwór po tym wyłączniku do bagażnika. Montujemy wyłącznik. Podobnie postępujemy przy drzwiach prawych: przeprowadzamy metrów przewód przez otwór na wyłącznik, a koniec przewodu dołączamy do kupionego wyłącznika (2) i instalujemy go. Drugi wyłącznik drzwiowy oświetlenia wnętrza (3) umieszczamy pod maską bagażnika tak, by po zamknięciu pokrywy styki rozłączyły się (dobrym miejscem jest otwór po zapince uszczelki bagażnika, odpowiednio powiększony).

Do wyłącznika (3) doprowadzamy przewód tak długi, by można było jego koniec połączyć z końcówkami przewodów od wyłączników 1 i 2. Mocujemy wyłącznik 3 i wybieramy miejsce na wyłącznik alarmu (4), który może znajdować się zarówno w komorze silnika, jak i wewnątrz samochodu. W tym ostatnim przypadku wyłącznik alarmu powinien znajdować się w zasięgu ręki przy lekko uchylonych drzwiach. Uchylenie to nie powinno jeszcze powodować oświetlenia wozu.

Ostatnim zadaniem jest połączenie trzech końców przewodów (1, 2, 3) złączem konektorowym z końcem przewodu, który należy doprowadzić do ukrytego wyłącznika alarmu. Mocujemy wyłącznik, a drugi koniec przewodu łączymy z przewodem minusowym sygnału dzwinkowego. Miejsce połączenia z przewodem minusowym sygnału jest dowolne.

Rezultatem tego usprawnienia jest ciągły sygnał dzwinkowy przy otwieraniu drzwi i pokrywy bagażnika z jednoczesnym oświetleniem wnętrza, a przy wyłączonym alarmie — oświetlenie wnętrza przy otwieraniu drzwi oraz przy niedomkniętym bagażniku.

Pomysł jest sprawdzony, a „autowariacje” czekają na chętnych do podzielenia się swoimi usprawnieniami.

sztuka i filozofia walki

Bruce Lee poświęcił całe życie na rozwój filozofii sztuki walczenia. Zawsze powtarzał swoim studentom: „Zwyczajna techniczna znajomość Kung Fu nie wystarcza do uczynienia z człowieka mistrza. Musi się on głęboko wryć w jej wewnętrzny aspekt”. Bruce nie odczuwał pragnienia stworzenia nowego stylu. „Przeciwnie — informował czytelników „Black Belt” w sierpniu 1971 r. — Mam nadzieję uwolnić moich uczniów od przywiązywania się do jakiegokolwiek stylu zasad i doktryn”. Nie uważał się za zbawiciela. Nie chciał, by kiedykolwiek uważano jego słowa za ewan-

gelie; wiedział, że wojenny artysta jest przede wszystkim człowiekiem. „Człowiek, żyjące stworzenie, jednostkowa indywidualność jest zawsze ważniejszy niż jakikolwiek ustanowiony styl lub system”. Gardził on słowem „styl”, ponieważ zakłada on z góry separację i podział. Każdy styl jest sam w sobie ograniczony, podczas gdy prawda jest uniwersalna. — Zamiast jakiegokolwiek rewelacyjnego systemu Bruce poszukiwał prawdy. Prawdy zawierającej fizyczność i duchowość, życie i śmierć, a w końcu człowieka zjednoczonego z nieskończonym Tao.

sposób na lokatorów

KONIK WODNY

Zima, wbrew pozorom, nie jest w wędkarstwie martwym sezonem. W wielu krajach, jak np. w ZSRR czy USA, ściągają na lód dosłownie tłumy amatorów tej formy relaksu.

Kto nie boi się zimna i zdecyduje się łowić ryby spod lodu, powinien zaopatrzyć się w krótkie wędzisko (0,6–0,8 m) z motowidłem lub lepiej kołowrotkiem, 20–30 metrów żyłki nr 0,15 lub 0,20, błyski podłodowe, mormysze lub żywe przynęty. Niezbędna okaże się także pierzchnia lub świder oraz łyżka czerpakowa do usunięcia kawałków lodu z przerebli.

Wędkujemy zwykle na przynętę żywą, jak białe i czerwone robaczki lub larwy ochotki, a przerebłę wybijamy na płycznach i w partiach głębszej wody. Przy słabych braniach co minutę podciągamy przynętę około 10 cm nad dno, a następnie powoli ją opuszczamy. Gdy po 3–5 minutach nie mamy żadnych brań, bezwarunkowo zmieniamy łowisko — szukamy miejsca zimowania ryb.

Przy wędkowaniu błyską podłodową otwory wiercimy nad tzw. górkami podwodnymi lub w pobliżu trzin na granicy płytkiej i głębokiej wody. Błyska powinna wrować około 10 cm nad dnem. Okresowo podrywamy ją kilkanaście centymetrów i pozwalamy swobodnie opaść. Branie następuje zwykle z chwilą, gdy zmienia się kierunek ruchu błyski.

Inną metodą podłodowego połowu ryb jest mormyszka (mormyszka z ros. kielz). Jest to ciężarek długości 5–15 mm wykonany z ołowiu, miedzi, cyny lub stali nierdzewnej, zazwyczaj w kształcie opływowego, zaopatrzonego w haczyk i uszko do przywiązywania żyłki. Wędką stosowaną przy tej metodzie jest szczególnie delikatna, a samą szczytówkę stanowi delikat-

lodowe branie

ny drucik lub najlepiej szczecina dzika. W ten sposób uzyskuje się niezwykle wrażliwy sygnalizator brań.

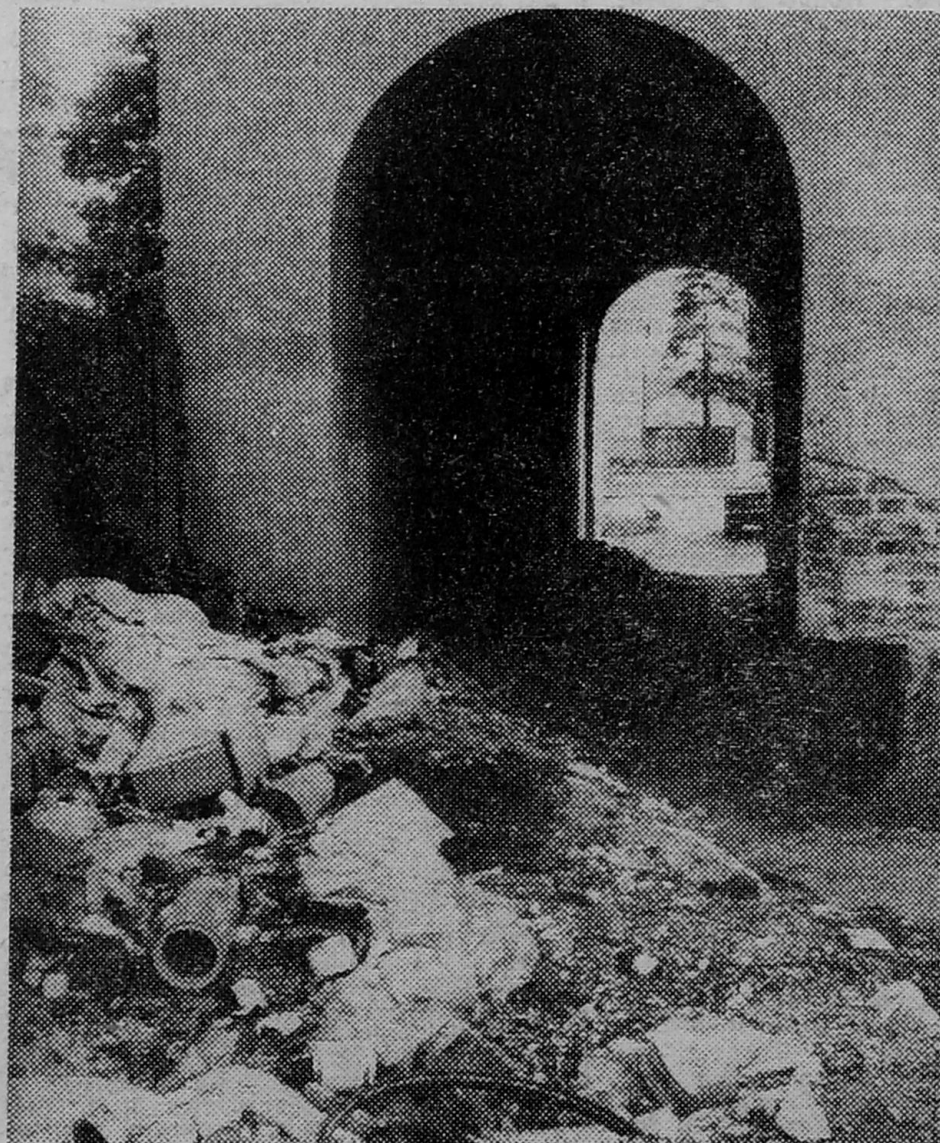
Wędkowanie rozpoczynamy od wykonania, w niewielkiej odległości od siebie, trzech przerebli, które następnie posypujemy śniegiem. Wystrzegamy się w ten sposób wystraszenia ryb przez zbyt nagłe wtargnięcie światła do wody. Następnie w jednym przerebłu robimy mały otworek, przez który wpuszczamy mormyszkę i obserwujemy „kiwak” (sygnalizator brań). Na każde drgnięcie żyłki odpowiadamy natychmiastowym zacięciem. Mormysze mogą być dodatkowo malowane lub uzbrojone robaczkami czy larwami ochotki.

CHRUŚCIK

— Wybrałem się kiedyś na noc na ryby. Przesiedziałem do południa dnia następnego i nic. Oczywiście, jeżeli nie liczyć czterech małych krapików. Właściwie miałem już ochotę zbierać się z powrotem, kiedy nagle coś uderzyło. Wędzisko wygięło się w pałąk, ryba poszła w trzciny. Kiedy po dość długiej walce wyciągnąłem ją na brzeg, wyglądała na półśniętą. Wziąłem ją pod skrzela (był to dwukilowy jaźwiec) i niosłem do sadyzki. Schylałem się właśnie, by go otworzyć, gdy ryba szarpnęła się i wpadła do wody. W jednym momencie rzuciłem się za nią. Tak jak stałem. Jakimś szczęśliwym trafem złapałem ją, odbiłem się od dna i wypłynąłem na powierzchnię. Akurat przepływało w pobliżu dwóch facetów na łodzi: „Popatrz — usłyszałem — chłop rybę złapał! Jak pan to zrobił?”. „Żebami” — warknąłem. (zwierzenia członka Koła Wędkarskiego nr 1 w Łomży).

— pasjami lubię...

...Śródmiejskie wysypiska — szczur



wet
wet
w spotk
rolników
z robot
nasie współczesne
5
(120)
KONTAKTY
30 I 1983
Cena
10 zł